

Sprzedawcy spoza UE unikają części kosztów odpadów. Polskie firmy je finansują

C1

REKLAMA

Kapitał emerytalny powinien trafić przez giełdę do gospodarki

Czytaj na str. A7 w relacji z EKF



DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
9 CZERWCA 2026
DGP.pl

NR 109 (6778 W2) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

DGP Więcej niż gazeta: video, podcasty, analizy na **DGP.pl**

Kijów wiedział o ryzyku

DYPLOMACJA Ukraińcy liczą się z ryzykiem zaostrzenia historycznych sporów z Polską. Wcześniej **biuro Zełenskiego zignorowało ostrzeżenia** przed reakcją na uhonorowanie UPA

Daria Al Shehabi
Michał Potocki
dgp@infor.pl

Premier Donald Tusk przyznał w poniedziałek, że w sprawie konfliktu z Ukrainą o nadanie jednej z jednostek sił

specjalnych imienia Bohaterów UPA „dyplomacja nie przyniosła żadnych efektów”. W piątek i sobotę z pilną wizytą w Polsce gościł w tej sprawie szef biura prezydenta Ukrainy gen. Kyryło Budanow. Kijów proponował korektę nazwy jednostki, która jednak nie zadowoliła polskich władz. Ukraińcy oceniają, że istnieje ryzyko dalszej eskalacji sporu. I szukają się na taką ewentualność.

„Zwracam się publicznie do prezydentów o bezpośrednią i szczerą rozmowę. Zanim emocje zrujnują naszą solidarność, która narodziła się w obliczu rosyjskiego zagrożenia. Współpraca leży w interesie obu naszych państw i narodów,

a konflikt w interesie Moskwy” – napisał Tusk na X. – Trzeba szukać kwestii, które nas jednoczą. Określić pole do kompromisu, ale też narysować nasze czerwone linie. Najlepiej zrobić to przez dialog na poziomie prezydentów, ewentualnie premierów czy szefów MSZ – mówi DGP Ołeksandr Mereżko, szef komisji spraw zagranicznych ukraińskiego parlamentu.

Inny poseł rządzącej partii Sługa Narodu, reprezentant bardziej nieprzejednanego jej skrzydła, ma jednak wątpliwości. – Wołodymyr Zełenski nie zgodzi się na rozmowy zaproponowane w takiej formie. Wyglądałoby na to, że uległ naciskom

polskiej prawicy i przestraszył się groźby odebrania Orderu Orła Białego – przekonuje nasz rozmówca. Polscy dyplomaci uważają, że Ukraińcy zrozumieli skalę problemu. Dowodem miała być nagła wizyta Budanowa. Teraz, jak mówi rozmówca z MSZ, piłka jest po stronie ukraińskiej. – Czekamy na propozycje – słyszymy.

W poniedziałek rano zebrali się Kapituła Orderu Orła Białego, która miała się odnieść do wniosku prezydenta Karola Nawrockiego o odebranie odznaczenia jego ukraińskiemu odpowiednikowi. Do zamknięcia tego wydania DGP decyzja nie zapadła. Mereżko nie spodziewał się eska-

lacji. – Nie spodziewam się odebrania orderu, bo to nie leży w interesie Polski, tylko zaostrzy konflikt. Mam nadzieję, że rozsądek zwycięży – powiedział w rozmowie z nami. Jego partyjny kolega dodał jednak, że odebranie orderu będzie sygnałem do eskalacji. Ukraina mogłaby wstrzymać dzielenie się wojskowym know-how, odwołać ambasadora na konsultacje i zbojkotować organizowaną w Gdańsku pod koniec czerwca rządową konferencję na temat powojennej odbudowy.

Z ustaleń DGP wynika tymczasem, że biuro prezydenta Zełenskiego otrzymywało sygnały, że nadanie jednostce specjalistów imienia Bohate-

rów UPA wywoła negatywne reakcje w Polsce. Nasz informator mówi, że informowali o tym wojskowi, ale zostali zignorowani. Inne instytucje uczestniczące w procesie konsultacji nie wzięły pod uwagę kontekstów międzynarodowych. Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej analizował propozycję tylko pod kątem zgodności z ukraińskim prawem wewnętrznym. Jak wynika z pisma, do którego dotarliśmy, poparł pomysł bez zastrzeżeń. ©© A4



Więcej niż gazeta!
Skanuj kod!
DGP.pl

Kupujący ma znaczenie nawet markę domofonu

NIERUCHOMOŚCI

Renata Krupa Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Ministerstwo Rozwoju i Technologii proponuje, aby prospekt informacyjny dołączany do umowy deweloperskiej był bardziej szczegółowy. Kupujący już na etapie dziury w ziemi będą znali m.in. markę i model drzwi, okien i domofonu.

Zmiany mają zwiększyć ochronę nabywców i pomóc w sporach sądowych. Część ekspertów ocenia je pozytywnie, wskazując, że ujednolicenie prospektów ułatwi porównywanie

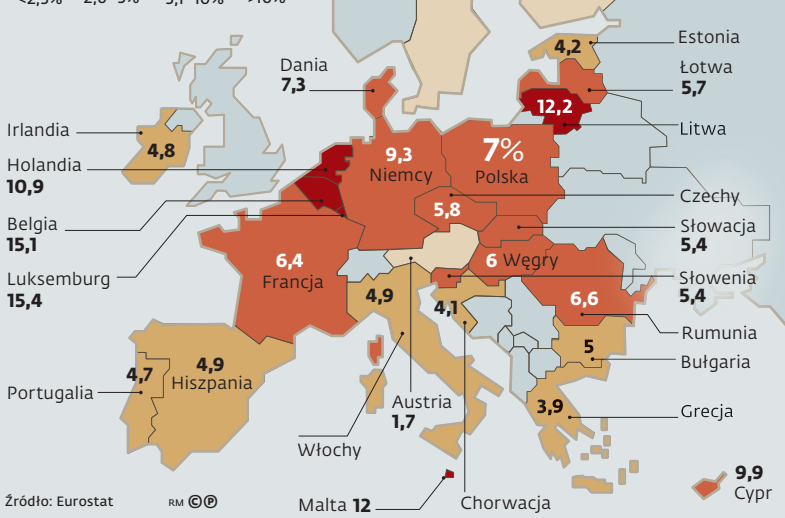
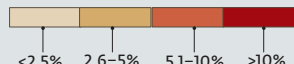
ofert i zwiększy przejrzystość rynku.

Polski Związek Firm Deweloperskich (PZFD) ocenia, że projektowane rozwiązania mogą zwiększyć transparentność rynku mieszkaniowego. Nie wszystko jednak, co proponuje resort rozwoju, jest chwalone. Zarówno zdaniem deweloperów, jak i prawników konsumentów wskazywanie konkretnych marek może być problematyczne, ponieważ produkty mogą zniknąć z rynku lub zostać zastąpione nowszymi. Eksperti podkreślają też, że brak możliwości stosowania rozwiązań równoważnych może usztywnić proces inwestycyjny i prowadzić do kolejnych sporów. ©© B5

Europa ma coraz większy problem z wodą

Susza w Unii Europejskiej

procent obszaru danego kraju dotknięty suszą



Źródło: Eurostat

RM ©©

ŚRODOWISKO Według Eurostatu europejskie rzeki są coraz bardziej zanieczyszczone pestycydami (choć w porównaniu do 2013 r. odnotowano niewielki spadek) oraz fosforanami (w latach 2018–2023 odnotowano wzrost ich koncentracji o 19,1 proc.). Zmniejszył się także odsetek akwenurow kąpielowych z doskonałą jakością wody. Przede wszystkim jednak to susze są coraz większym wyzwaniem dla krajów europejskich, a wskaźnik wykorzystania wody (pokazuje, jaki procent odnawialnych zasobów wodnych jest wykorzystywany w danym kraju lub regionie), wzrósł na przestrzeni lat. Niedobory wody dotyczą ok. 30 proc. obszaru UE i 33 proc. populacji UE każdego roku. ©© A3



9 772080 674020 24

Temido, czy można ci jeszcze zaufać



Tomasz Pietryga
redaktor naczelny

Tylko co trzeci Polak ma zaufanie do Sądu Najwyższego – tak wynika z sondażu przeprowadzonego na zlecenie DGP. Wynik zatrważający, biorąc pod uwagę, że to najważniejsza instytucja sądownicza, wyznaczająca standardy dla sądów powszechnych. Kilka tygodni wcześniej zapytaliśmy o zaufanie do Trybunału Konstytucyjnego. Tu było jeszcze gorzej. Aż 60 proc. badanych zadeklarowało, że nie ufa instytucji, która ma stać na straży praw i wolności obywatelskich. A w sondażach z 2025 r. zaufanie do sądów powszechnych deklarowało ok. 35 proc. Polaków, i był to najniższy wskaźnik od lat.

Polska rzeczywistość podzieliła się na tych, którzy praworządność chcą ratować, i tych, którzy chcą ją zniszczyć. Podział fałszywy i szkodliwy, bo rzeczywistości nie da się ułożyć tylko w czarno-białych barwach. Taki stan rzeczy prowadzi do delegitymizacji jednego z kluczowych filarów, na których opiera się państwo. Politycy otrzymują demokratyczny mandat, a złe rządy mogą prowadzić do odebrania im władzy. Sędziowie takiego mandatu nie mają. Ich władza i autorytet opierają się na poczuciu, że niosą za sobą sprawiedliwość skrepowaną jedynie przepisami prawa. Jeżeli zaufania zaczyna brakować, pojawiają się demony, które powoli niszczą wymiar sprawiedliwości.

Znany polityk wyzywa na sali sądowej prokuratora, pokazując pogardę wobec miejsca, w którym

się znalazł. Adwokat broniący klienta w głośnej sprawie próbuje na rozprawie lustrować sędziego. Redaktor naczelny dużego portalu beztrąsko ogłasza, że nie zamierza się stosować do wydanego przez sąd zabezpieczenia, bo się z nim nie zgadza i inaczej niż sąd definiuje wolność słowa.

To są znaki. Dla niektórych stają się wzorcami „słusznym” postępowań wobec sądów, których się nie lubi. Naśladowców może być wkrótce więcej. Zresztą sami sędziowie dużo uczynili, aby do tego doszło, delegitymizując się nawzajem „neose-dziowska” naklejką. O konieczności odbudowy zaufania szczególnie głośno mówili ci, którzy dołożyli cegiełkę do wyniszczającego sporu. Zarówno prezesi, jak i przewodniczący sądowych instytucji oraz członkowie stowarzyszeń prowadzący ze sobą pozycyjną wojnę przy dopingu polityków. Istota wymiaru sprawiedliwości przestała mieć dla nich znaczenie. Ważne jest „kto kogo” i tylko na ich warunkach można przeprowadzić odnowę.

Wniosek jest smutny: aby naprawa wymiaru sprawiedliwości się udała, nie trzeba tylko dobrych projektów reform i konsensusu politycznego, lecz także odsunięcia ukształtowanych na konflikcie sędziowskich „elit”, które usadowiły się po jednej i drugiej stronie politycznej barykady, biorąc obywateli na zakładników. Oczywiście politycy w niszczeniu Temidy odegrali kluczową rolę, jednak wizerunek sądownictwa na co dzień kształtują sędziowie: na salach sądowych, w kontakcie z opinią publiczną, przed kamerami. Jeżeli zwykły człowiek widzi w studiu telewizyjnym takiego polityka w todzie, który zamiast orzekać i nieść sprawiedliwość, zamienia się w politycznego trybuna, to żadnego zaufania w ten sposób nie nabierze.

Wyniki badań opinii publicznej są zatrważające. Pokazują, że taka droga walki o praworządność prowadzi nas wszystkich na manowce. ©P

Niemcy liczą schrony. Cywilna Zeitenwende



Anna Kwiatkowska
Ośrodek Studiów Wschodnich, współautorka podcastu „Niemcy w ruinie?”

Niemcy przez trzy dekady urządziły swoje państwo tak, jakby historia naprawdę się skończyła. Wojny były, ale gdzie indziej, siły militarnej w polityce trzeba było używać, ale nie własnej, a bezpieczeństwo obywatela sprowadzało się raczej do wsparcia finansowego, społecznego ubezpieczenia i zaufania, że „damy radę”. Dziś Berlin zaczyna mówić językiem schronów, syren i zapasów wody. Tematem zaczynają być awaryjne zasilanie, ochrona infrastruktury i współpraca wojska z cywilami.

Katalizatorem była oczywiście wojna wywołana przez Rosję i tocząca się między dwoma największymi państwami w Europie. Bundeswehra pracuje już od jakiegoś czasu nad Operationsplan Deutschland – niejawnym planem całościowej obrony Niemiec. Notabene planem kluczowym, bo dotyczącym działania państwa będącego zapleczem NATO i geograficznym centrum Sojuszu. To przez terytorium RFN, według założeń planistycznych, miałyby przejść setki tysięcy żołnierzy i przetoczyć się ogromne ilości sprzętu w kierunku wschodniej flanki. Gdyby pojawiła się taka potrzeba. Strategiczne znaczenie zyskałyby funkcjonujące koleje, autostrady, firmy logistyczne, samorządy, policja, szpitala, energetyka i porty. I świadomi obywatele, którzy rozumieją, że bezpieczeństwo nie jest już wyłącznie domeną mundurowych.

Tu zaczyna się prawdziwie ciekawa część niemieckiej debaty. Cywilna Zeitenwende polega nie tylko na wydatkach na Bundeswehrę, lecz także na tym, że państwo zaczyna przyznawać: nie jesteśmy odporni. Nie mamy dość schronów, dość sprawnych systemów ostrzegania. Nie mamy przeciwczołowych procedur i nie wiemy, czy w razie dużego kryzysu społeczeństwo zachowa się jak wspólnota, czy jak zbiór zdeorientowanych jednostek z telefonem w ręku.

Dlatego rząd federalny uruchamia Pakt na rzecz ochrony ludności. To jedna z tych rzeczy, o których gabinet Merza, będący w nieustannym kryzysie, może powiedzieć: „dowozimy”. Może jeszcze nie „dowieźliśmy”, ale obiecaliśmy przynajmniej plan i jest. Do 2029 r. Berlin chce przeznaczyć 10 mld euro na obronę cywilną i zarządzanie kryzysowe: na nowoczesne systemy ostrzegania, wzmocnienie THW (Agencji Pomocy Technicznej), awaryjne dostawy wody i prądu, cyfrowy obraz sytuacji w kraju, rozwój aplikacji alarmowej NINA oraz lepszą koordynację między federacją, landami i gminami. Planowane jest także mocniejsze splecenie cywilnej i wojskowej koordynacji i ścisła współpraca MSW i Urzędu Ochrony Ludności i Pomocy w Katastrofach.

To brzmi jak odpowiedź na wojnę. Ale w niemieckiej pamięci jest jeszcze drugi, równie ważny impuls: powódź w dolinie rzeki Ahr. W lipcu 2021 r. w jednym z najbogatszych i najlepiej zorganizowanych państw świata ludzie ginęli we własnych domach, w garażach – ratując ukochane auta – i w domach opieki. W całej katastrofie powodziowej w Niemczech zginęło wtedy ponad 180 osób, najwięcej właśnie tu, a dolina Ahr stała się symbolem; nowoczesne państwo może mieć aplikacje, satelity, instytuty meteorologiczne i mimo to nie ostrzec ludzi na czas. Okazało się, że zagrożenie może przyjść przez przeciążone linie alarmowe, niespójne kompetencje, zbyt późno uruchomione ostrzeżenia, brak współpracy między landem, powiatem i gminą. W regionie skutki tej katastrofy obciążają mieszkańców do dziś.

Dla Polski ta koncentracja na cywilnej Zeitenwende to ważny zwrot. Patrzymy na Niemcy głównie przez pryzmat Bundeswehry: czy się dozbroją, czy dotrzymają obietnic, czy naprawdę potraktują Rosję jako wroga i zagrożenie dla Sojuszu. To są pytania konieczne. Ale być może kluczowe są i inne pytania. Czy Niemcy, czy Polska, czy my, tu w Europie, nauczymy się budować odporność społeczeństwa szybciej niż armię? Czy zaczniemy patrzeć na państwo jak na system przetrwania? Nie chodzi o militarystację codzienności, tylko o rezygnację z luksusu nieprzegotowania. I o przypomnienie, że bezpieczeństwo XXI w. nie zaczyna się na granicy, tylko dużo bliżej: w gminie, w szkole, w szpitalu, w aplikacji ostrzegawczej i w remizie. ©P

Teraz piłka po stronie Zachodu



Piotr Skwieciński
publicysta, ambasador RP w Armenii w latach 2023–2024

Optymiści mówią, że wyniki wyborów w Armenii przypieczętowują jej prozachodni zwrot. Mają rację, ale nie doceniają zagrożeń. Oczywiście zwycięstwo wyborcze obecnego premiera Nikoła Paszyniana świadczy o społecznej aprobacie dla jego polityki. Polityki – podkreślił – dla Ormian trudnej. Po pierwsze, każe im przyjąć do wiadomości utratę Karabachu i ekspulsję Ormian z tego regionu. Po drugie, zmusza, by postawili krzyżyk na dotychczasowej tożsamości narodu, która opierała się na ciągłym przeżywaniu dokonanej przez Turków w 1915 r. zagłady ponad miliona Ormian oraz na bolesnej nostalgii za dawną wielkością.

Paszynian powiedział rodakom: dosyć celebrowania traumy, trzeba zaakceptować rzeczywistość. Nazwał to koncepcją „Armenii realnej” w opozycji do „Armenii historycznej”. Trzeba – mówił – pogodzić się ze stratami, dogadać się nawet za cenę poważnych ustępstw z potężnymi, tradycyjnie wrogimi sąsiadami: Turcją i Azerbejdżanem. To uchroni kraj przed perspektywą kolejnych wojen zagrażających ormiańskiej państwowości. Ponadto szerokie otwarcie zamkniętych od początków lat 90. granic ma przynieść nowe możliwości rozwoju.

Większość Ormian poparła ten program. Bo mimo upokarzających klęsk (przegrana wojna w 2020 r., utrata Karabachu, niekorzystna delimitacja granicy z Azerbejdżanem) rządowi Paszyniana paradoksalnie towarzyszy gospodarczy rozkwit. Jest on efektem m.in. ograniczenia korupcji po obaleniu systemowo złodziejskich rządów poprzedników, a ostatnio też wojny w Ukrainie. Pociągnęła ona bowiem za sobą

napływ do Armenii rosyjskich uchodźców z kapitałem oraz skłoniła Moskwę do wykorzystania tego kraju jako pośrednika w reeksporcie.

To jednak sprawa, że wiele kwestii w Erywaniu wciąż zależy od Rosji. Bo polityczny zwrot ku Zachodowi, rozpoczęty przez Paszyniana, gdy Kreml nie udzielił oczekiwanego wojskowego wsparcia zagrożonej przez Azerbejdżan Armenii, nie przełożył się na uniezależnienie gospodarcze. Byłoby to zresztą trudne, gdy całe kluczowe gałęzie infrastruktury i wytwórczości należą do podmiotów rosyjskich. Ponadto większość armeńskiego eksportu od zawsze trafia na tamten rynek. A kilkaset tysięcy obywateli Armenii pracuje w Rosji. Oznacza to, że Kreml może sprowadzić na ten kraj gospodarczą katastrofę.

Zneutralizować skutki takiego ciosu mogłaby jedynie zakrojona na długie lata i kosztowna proarmieńska polityka Zachodu. Tymczasem jak dotąd nie widać takich sygnałów. Owszem – potencjalnym sukcesem jest realizowany pod amerykańskim patronatem korytarz TRIPP, mający połączyć przez terytorium Armenii Azerbejdżan z Turcją, a więc Azję Centralną z Zachodem. Zanim on jednak zacznie działać i przynosić dochody, minie jeszcze sporo czasu.

Innym zagrożeniem dla Paszyniana może być sam Paszynian. Pamiętamy okoliczności utraty władzy w sąsiedniej Gruzji przez również prozachodniego Michała Saakaszwiliego. Ważną rolę odegrały wówczas jego antydemokratyczne działania, skierowane przeciw opozycji. Premier Paszynian w ciągu roku poprzedzającego wybory represjonował polityków prorosyjskiej opozycji i hierarchów – też prorosyjskiego – Armeńskiego Kościoła Apostolskiego. Miał ku temu prawne podstawy, ale jest to zarazem droga, z której łatwo można się osunąć w polityczną przepaść podobną do tej, w którą wpadł lider Gruzji, też przecież na początku popularny.

Neutralizacja obu tych zagrożeń, czyli zabezpieczenie Armenii przed skutkami ewentualnej rosyjskiej blokady i powstrzymanie rządzących przed eskalacją w polityce wewnętrznej, zależy dziś przede wszystkim od Zachodu. ©P



Polityka wodna nadal płynna

ŚRODOWISKO Komisja Europejska chce zwiększenia efektywności wodnej o 10 proc. do 2030 r., ale od roku nie określiła, jak ją mierzyć

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

5 czerwca minął rok od ogłoszenia przez Komisję Europejską Strategii Odporności Wodnej (Water Resilience Strategy). Jej głównymi celami są przywracanie i ochrona cyklu wodnego, tworzenie konkurencyjnej i odpornej gospodarki wodnej oraz zapewnienie czystej i przystępnej cenowo wody dla wszystkich obywateli. Podczas ubiegłotygodniowego spotkania z dziennikarzami przedstawiciele Komisji Europejskiej podkreślali, że obecne wydatki w UE na ochronę wód i usługi wodne to ok. 55 mld euro, podczas gdy potrzeby są na poziomie 77 mld euro.

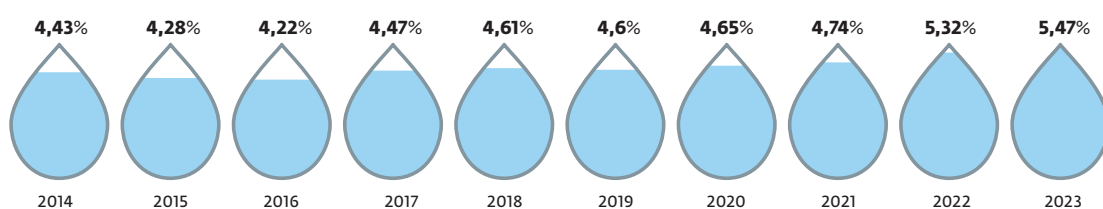
Według Magdaleny Rzeczkowskiej, pierwszej wiceprzewodniczącej Federacji Przedsiębiorców Polskich ds. europejskich, unijna strategia jest pierwszym dokumentem, w którym woda jest postrzegana nie tylko jako zagrożenie środowiskowe. – Dostrzegane jest znaczenie wody dla bezpieczeństwa i konkurencyjności. To jest game changer. Mówimy wreszcie nie tylko o jakości, lecz także o ilości wody – mówi. I dodaje: – Niestety nie obserwujemy większego wpływu strategii na działania na poziomie krajowym.

Problemem jest implementacja

– Myślę, że mamy dużo przepisów dotyczących wody. Widzę jednak braki w implementacji tych rozwiązań w całej Europie – stwierdza Jessika Roswall, unijna komisarz ds. środowiska, odporności wodnej i konkurencyjnej gospodarki o obiegu zamkniętym. Według niej istotną zmianą, która zaszła w krajach członkowskich po zaprezentowaniu strategii i rozpoczęciu rozmów z komisją, była próba identyfikacji wyzwań wodnych, przed

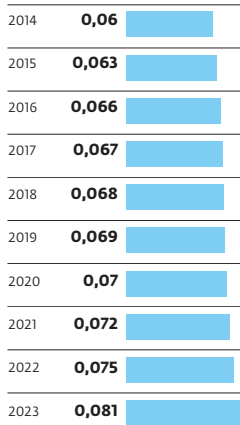
WSKAŹNIK WYKORZYSTANIA WODY (WEI+) W UNII EUROPEJSKIEJ

czteroletnia średnia



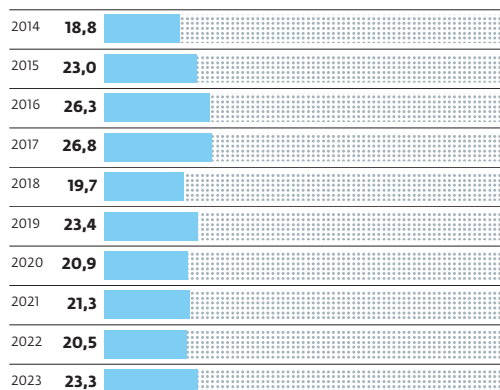
Źródło: Eurostat

ZANIECZYSZCZENIE FOSFORANAMI W UE (mg/l)



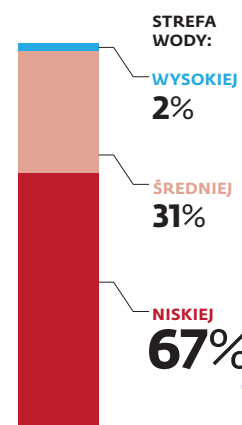
Źródło: Eurostat

UDZIAŁ AKWENÓW W UE Z PRZEKROCZONYMI POZIOMAMI PESTYCYDÓW (proc.)



POZIOM WÓD W POLSKICH RZEKACH

8 czerwca 2026 r.



Źródło: IMGW

RM ©

o priorytetach krajowych i regionalnych planów partnerstwa. – Nie są to działania oparte na krajowej spójnej strategii – podkreśla.

Cele się rozmywają

O tym, że UE ma problem z wodą, świadczy też ubiegłotygodniowa publikacja Eurostatu dotycząca postępów realizacji 17 celów zrównoważonego rozwoju (SDG, sustainable development goals), ustanowionych przez Organizację Narodów Zjednoczonych w ramach Agendy 2030. „Czysta woda i warunki sanitarne” to jeden z dwóch obszarów, w których UE oddala się od realizacji celów. Drugim jest „Życie na lądzie”.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie wskaźniki dotyczące jakości wody się pogorszyły. Przykładowo zmniejszył się poziom organicznego zanieczyszczenia rzek czy stężenia azotanów w wodach gruntowych. Postęp odnotowano także w gospodarce ściekowej.

Unijne rzeki są jednak coraz bardziej zanieczyszczone pestycydami (choć w porównaniu do 2013 r. odnotowano niewielki spadek) oraz fosforanami (między 2018 a 2023 r. odnotowano wzrost ich koncentracji o 19,1 proc.). Zmniejszył się także odsetek akwenów kąpielowych z doskonałą jakością wody. Przede wszystkim jednak susze są coraz większym wyzwaniem dla krajów europejskich, a wskaźnik wykorzystania wody, który pokazuje, jaki procent odnawialnych zasobów wodnych jest wykorzystywany w danym kraju lub regionie, wzrósł na przestrzeni lat – czteroletnia średnia wzrosła z 4,9 proc. w 2008 r. do 5,5 proc. w 2023 r. Dodatkowo Eurostat podaje, że niedobory wody dotykają ok. 30 proc. obszaru UE i 33 proc. populacji UE każdego roku. ©

którymi stoją poszczególne kraje. Już to jest według niej istotny krok. W Polsce aktywni w tym obszarze stali się przedsiębiorcy. 16 czerwca, podczas Blue Deal Congress, FPP planuje przedstawić propozycję „Strategii Wodnej dla Przemysłu w Polsce”. Federacja już wcześniej angażowała się w prace nad strategią wodną na poziomie unijnym, m.in. podczas ogłoszenia propozycji „Blue Deal” w Europejskim Komitecie Ekonomiczno-Społecznym w 2023 r. Z kolei pod koniec maja FPP ogłosiła współpracę z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Organizacja postuluje powołanie pełnomocnika rządu odpowiedzialnego za budowę odporności wodnej. Apeluje także m.in. o wsparcie rozwiązań dotyczących obiegu zamkniętego, zapewnienie odpowiedniego finansowania i bodźców ekonomicznych,

zintegrowanie danych o wodzie i poprawę zarządzania zasobami czy zwiększenie retencji i umożliwienie ponownego wykorzystania wody. – Strategia unijna przewiduje szereg działań, które się dopiero definiują w działaniach KE. Poszczególne organizacje i firmy obserwują te prace, niekiedy uczestniczą w konsultacjach. Brak jednak kompleksowych i skoordynowanych działań na poziomie rządu – uważa Magdalena Rzeczkowska.

Co komisja wie o własnej strategii?

W ramach strategii odporności wodnej Komisja Europejska zaplanowała ok. 50 działań. Trzydzieści z nich śledzi na specjalnej stronie monitorującej postępy. Trzy zostały już ukończone, a 27 jest w trakcie realizacji. Chodzi m.in. o przegląd przepisów czy

strategii, które mają pomóc wdrożyć cele strategii wodnej (np. ułatwienie ponownego wykorzystania wody), opracowanie wskaźników dotyczących niedoboru wody, rozwój publiczno-prywatnych inicjatyw, np. w zakresie walki z PFAS czy rozwoju technologii chłodzenia, które ograniczają zużycie wody. Komisja chce też zwrócić większą uwagę na informowanie o śladzie wodnym produktów, a być może także rozważyć uwzględnianie danych o odporności wodnej w ramach zamówień publicznych.

Jednym z konkretnych celów unijnej strategii odporności wodnej jest zwiększenie efektywności wodnej o 10 proc. do 2030 r. Bruksela chce, by efektywność wodna miała podobne znaczenie co obecnie efektywność energetyczna. Tylko że na ten moment brakuje konkretnych metodologii liczenia ta-

kiego wskaźnika oraz jasności co do bazowego punktu odniesienia. Komisja pracuje nad nimi wraz ze Wspólnym Centrum Badawczym oraz Europejską Agencją Środowiska; trwają prace nad doprecyzowaniem sposobu pomiaru.

Według Magdaleny Rzeczkowskiej także Polska powinna mieć wpływ na definicję, metodologię oceny i sposób zachęcania do stosowania wskaźnika. – Potrzeba większej aktywności. Ale tego oddolnie sami przedsiębiorcy i inne organizacje nie zrobią – stwierdza.

Rzeczkowska zauważa, że w MKiŚ woda pojawia się w kontekście opracowywanej strategii adaptacji do zmian klimatu oraz trwających prac nad pilotażem certyfikatów odporności. Z kolei w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej odporność wodna pojawia się w rozmowach

DGP

Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

Michał Potocki
Daria Al Shehabi
dgp@infor.pl

Balonem próbnym kolejnych kroków Kijowa będzie czwartkowa konferencja „Europe-Poland-Ukraine: Cooperate Together '26”, organizowana w Kijowie przez Związek Przedsiębiorców i Pracodawców. – Gościem honorowym ma być na niej wicepremier Taras Kaczka. Jeśli nie przyjdzie, będzie to oznaczać, że zapadła decyzja o obniżeniu relacji z Polską – mówi nasz rozmówca z ukraińskiego parlamentu. Jako sygnał pod adresem Warszawy interpretuje też przebazowanie prezydenckiego samolotu. Zełenski na spotkanie grupy E3 do Londynu udał się z Kiszyniowa, a nie z Polski.

Z przywódcami Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii rozmawiał o europejskim stanowisku wobec rozmów z Rosją. Wśród ukraińskich polityków panuje przekonanie, że Europejczycy postarają się przejąć pałeczkę politycznych kontaktów z Kremlem po tym, jak wyjście z procesu roz-

Czy Polska i Ukraina pójdą na zaostrzenie konfliktu

DYPLOMACJA Wśród ukraińskich elit nie ma zgody, czy Kijów może sobie pozwolić na odepchnięcie kraju, od którego zależy logistyka wsparcia wojskowego

mów o rozejmie ogłosili Amerykanie. – Ryzykujemy izolacją – mówi nasz rozmówca. – My sobie nie możemy pozwolić na taką reakcję, bo Polska jest naszym strategicznym zapleczem. Argument, że skoro radzimy sobie bez USA, to poradzimy sobie bez Polski, jest nietrafiony. To kwestia geografii. I 300 czołgów, które nam przekazaliście od razu po rozpoczęciu inwazji. Poniekąd rozumiem, skąd oskarżenia o niewdzięczność – przyznaje politolog Jeyhen Mahda.

Historia i akcesja

– Wydaje mi się, że strona polska skorzysta z precedensu węgierskiego i wprowadzi tematy historyczne do rozmów o akcesji do Unii Europejskiej. W tym sensie odczytuje cały spór jako swoisty początek negocjacji. Najważniejsze, że wasze władze jasno podkreśliły, iż pamięć historyczna nie przeszkodzi we wspieraniu Ukrainy w walce z rosyjską agresją. Eskalacja nie opłaca się nikomu z nas – mówi Ołeksandr Mereżko, szef

komisji spraw zagranicznych Rady Najwyższej. Na razie jednak obie strony stały się zakładnikami własnych komunikatów. Kijów nie zamierza ustępować pod publiczną presją Polski, a Warszawa zapowiada, że pamięć o ofiarach zbrodni wołyńskiej nie podlega negocjacji.

– Potrzebny jest gest, który zatrzyma eskalację, ale nie zostanie odebrany w Kijowie jako upokorzenie – mówi nasz rozmówca z polskiego MSZ. Jednak pro-

przywiózł do Warszawy Kyryło Budanow, zostały uznane za niewystarczające. Szef biura Zełenskiego proponował, by doprecyzować nazwę jednostki tak, by wskazywała, że chodzi wyłącznie o tych żołnierzy Ukraińskiej Armii Powstańczej, którzy walczyli ze Związkiem Radzieckim. Kijów wstrzymał się z oficjalnymi komentarzami aż do momentu, gdy w Warszawie zapadnie decyzja w sprawie Orderu Orła Białego. – Do tego czasu politycy i urzędnicy otrzymali kategorię zakaz wypowiedzi – mówi nasz rozmówca z ukraińskiej dyplomacji.

MSZ szuka wyjścia

Dla źródła w polskim MSZ w sprawie odznaczenia przyznanego w 2023 r. nie chodzi o prawo prezydenta do twardej reakcji, ale o jej skutek. Nasz rozmówca wskazuje, że odebranie Zełenskiemu orderu nie rozwiązałoby podstawowego problemu: Kijów i tak musi zaproponować wyjście z sytuacji, a taki gest zostanie odczytany po ukraińskiej stronie jako eskalacja. Dlatego

resort dyplomacji stara się o przeniesienie presji na poziom niepubliczny, co pozwoliłoby Polsce podtrzymać sprzeciw wobec gloryfikacji UPA, nie zamykając rozmów z Ukrainą. Pytanie, kto będzie je prowadzić.

Donald Tusk zaapelował w poniedziałek publicznie o rozmowy prezydentów obu państw. „Nierzadko się zdarza, żeby premier przyznał się do swojej kompletnej niemocy” – odpowiedział mu na X Marcin Przydacz, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej. Dodał, że wskazywanie przez premiera na brak efektów działań dyplomatycznych „nie wystawia też dobrej oceny ministrowi spraw zagranicznych”. Przydacz wpisał spór w szerszą opowieść o słabnącej pozycji Tuska w rozmowach o Ukrainie. – Po wyeliminowaniu ze spotkań Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii w sprawie ukraińskiej premier Donald Tusk po raz kolejny pokazuje, jak bardzo jest na aucie. A miał go nikt nie ogrzać – stwierdził prezydencki minister. ©

W BIZNESIE

TBS Opole – mieszkania z misją

O dojrzałości współczesnych miast nie decydują wyłącznie efektywne inwestycje, lecz także miejsca, w których człowiek odzyskuje poczucie bezpieczeństwa, sprawczości i więzi. Tak rozumiane mieszkalnictwo społeczne wymaga nie tylko sprawnego budownictwa, lecz także wycucia ludzkich potrzeb.

Wymiar ten dobrze oddaje rozpoczynająca się inwestycja przy kąpielisku Kamionka Bolko – nowoczesne osiedle do przekazania miastu jako zaplecze komunalne. W jej ramach powstaną „mieszkania treningowe” dla osób wymagających szczególnego wsparcia. Dla wielu staną się przestrzenią nauki samodzielności, a skupienie ich w jednym miejscu ułatwi współpracę z pomocą społeczną i lepszą koordynację pomocy.

Mieszkania coraz częściej pomagają miastu przyciągać i zatrzymywać ludzi ważnych dla jego rozwoju. Taką funkcję pełni program „Mieszkanie dla specjalisty”, w ramach którego lokale z niższą partycypacją trafiają do osób podejmujących pracę w Opolu. Dzięki rotacji nie są przypisane do jednego najemcy – po czasie wracają do programu i służą kolejnym fachowcom wiążącym przyszłość z miastem.

Kolejny kierunek obrany przez Opolskie TBS dotyka jednej z ważniejszych współczesnych przemian – potrzeby tworzenia przestrzeni przyjaznych osobom starszym. Program „Mieszkanie dla seniora” obejmuje ponad 100 lokali dla osób po 60. roku życia, zaprojektowanych tak, by ułatwiać funkcjonowanie i zachowanie niezależności. Świetlica, klub oraz wspólne zajęcia sprawiają, że osiedle staje się nie tyle adresem, ile miejscem tworzenia relacji.

Sens działalności Opolskiego TBS nie wyczerpuje się w kolejnych oddanych budynkach. Jego istotą jest sposób myślenia, który Tomasz Macias, od blisko dekady kierujący spółką, wiąże z rozumieniem budownictwa społecznego. To tworzenie systemu, w którym mieszkanie staje się odpowiedzią na różne potrzeby – zawodowy start, spokojniejszą starość czy wejście w samodzielną przyszłość. W tym nurcie polityka mieszkaniowa może być jednym z najczulszych, a zarazem najskuteczniejszych narzędzi nowoczesnego miasta.

Redaktor Augustyna Szczepańczyk



Lody wywołały debatę o rekrutacji

EDUKACJA Reakcja RPD w sprawie darmowych lodów dla uczniów z czerwonym paskiem uruchomiła w środowisku edukacyjnym dyskusję o zasadach naboru

Karina Strzeleńska
karina.strzelinska@infor.pl

Na skutek interwencji rzeczniczki praw dziecka Łodziarska Pod Dębem w Pszczynie zakończyła 25-letnią tradycję rozdawania darmowych lodów uczniom, którzy uzyskali świadectwo z czerwonym paskiem. Akcja – według RPD – mogła naruszać zasadę równości i być dyskryminująca. Inicjatywa RPD wywołała burzę.

Według analizy Fundacji Res Futura sprawa odbiła się w sieci szerokim echem, generując zasięg sięgający 1,2 mln użytkowników. W internetowej dyskusji dominowały głosy krytyczne wobec działania RPD. Aż 84 proc. analizowanych komentarzy wyrażało przekonanie, że RPD przekroczyła

swoje kompetencje i nie powinna ingerować w akcję lodziarni, a jej właścicielka mogła zignorować ruch rzeczniczki. Stanowisko zgodne z argumentacją RPD pojawiało się natomiast w ok. 6 proc. wypowiedzi.

Sprawę skomentowała też m.in. minister edukacji Barbara Nowacka, która jednoznacznie krytycznie odniosła się do ruchu Moniki Horny-Cieślak. „Pracowitość, ambicje i talent uczniów i uczennic warto zauważyć i nagradzać. To motywuje też inne dzieci do nauki i pracy” – napisała w mediach społecznościowych.

W podobnym tonie sprawę komentują nauczyciele. – To koszmar na sytuację. Ale cały styl działalności RPD pozostawia wiele do życzenia – mówi DGP dr Karol Dudek-Różycki, szef Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych (PSNPP).

W tle całej sprawy pojawia się jednak znacznie ważniejszy problem: system rekrutacji do szkół średnich. Jak działa i dla czego – m.in. zdaniem nauczycieli – powinien zostać zmodyfikowany? Najwięcej punktów kandydaci zdobywają za

egzamin ósmoklasisty, ale liczą się także oceny i dodatkowe osiągnięcia. Istotne znaczenie ma również czerwony pasek, za który można otrzymać aż siedem dodatkowych punktów. W przypadku najbardziej obleganych szkół to często różnica decydująca o przyjęciu. Dlatego część ekspertów postuluje, by zrezygnować z premiowania uczniów z paskiem.

– Świadectwa z czerwonym paskiem to relikty. Ich założenie było słuszne: miały wyróżniać uczniów zdolnych i doceniać ich pracę. Z biegiem lat straciły jednak swoją wartość. Szczególnie w klasie ósmej są po prostu „wychodzone”. Dlaczego? Bo mają ogromne znaczenie w rekrutacji do szkół ponadpodstawowych – wyjaśnia dr Dudek-Różycki.

Ale problematyczne w kontekście systemu rekrutacji są również oceny. Powód? Standardy oceniania w polskich szkołach nie są jednolite. W praktyce ta sama ocena może więc odzwierciedlać zupełnie inny poziom wiedzy i umiejętności w zależności od szkoły, a nawet nauczyciela.

Bartek Rosiak, nauczyciel j. polskiego z Łodzi i wykładowca Akademii Humanistyczno-Ekono-

micznej, jest przeciwnikiem uwzględniania ocen w rekrutacji do szkół średnich. – W szkołach podstawowych mamy do czynienia z tzw. „inflacją ocen”, przez co wysokie stopnie coraz słabiej różnicują uczniów. W elitarnych liceach niemal wszyscy kandydaci mają na świadectwach piątki i szóstkę, ale nie oznacza to, że wszyscy prezentują równie wysoki poziom umiejętności. W rzeczywistości ich kompetencje są bardzo zróżnicowane – podkreśla Rosiak. I zwraca uwagę na jeszcze inną kwestię.

– Na tym etapie edukacyjnym oceny nie przekładają się też często wprost na rzeczywiste osiągnięcia uczniów. Zdarza się, że uczeń kończy szkołę podstawową z bardzo wysokimi ocenami, a jednocześnie uzyskuje na egzaminie wynik, który jest do nich całkowicie nieadekwatny. Nie chodzi o różnicę jednego stopnia, którą można tłumaczyć stresem czy specyfiką arkusza, ale o rozbieżności sięgające dwóch lub nawet trzech stopni szkolnych – zastrzega i dodaje, że – jego zdaniem – rekrutacja powinna opierać się wyłącznie na wynikach egzaminu ósmoklasisty. ©

Kolejne zmiany w specustawie jądrowej

ENERGETYKA Rząd proponuje przepisy, które ograniczą ryzyka i ułatwią inwestorowi życie na dalszych etapach projektu. W zamian osłabi jednak kontrolę społeczną nad inwestycją

Marceli Sommer
marceli.sommer@infor.pl

Niepewność wokół ogłoszonych przed rokiem ram czasowych procesu realizacji elektrowni Lubiatowo-Kopalino (EJ1) rośnie. Jako główne wyzwanie jawi się dziś proces negocjacji głównego kontraktu wykonawczego inwestycji (EPC). Jak pisaliśmy w DGP na początku maja, nieosiągalny okazał się deklarowany wcześniej cel, który zakładał finalizację rozmów i podpisanie umowy między polskim inwestorem (Polskie Elektrownie Jądrowe, dalej: PEJ) a amerykańskim konsorcjum (Westinghousem, odpowiedzialnym za technologię reaktora AP1000, i Bechtel, wytypowanym do roli generalnego wykonawcy) do połowy br. Obecnie zakłada się wydłużenie czasu na negocjacje do końca roku.

W tych okolicznościach rząd wychodzi z kolejnym projektem nowelizacji specustawy o inwestycjach jądrowych, która



Wizualizacja elektrowni atomowej Lubiatowo-Kopalino

może ograniczyć niektóre ryzyka dla harmonogramu po stronie polskiej. Głównym celem noweli – jak głosi uzasadnienie opracowane przez Biuro Pełnomocnika ds. strategicznej infrastruktury energetycznej (organ odpowiadający m.in. za nadzór właścicielski nad PEJ) – jest „wprowadzenie rozwiązań, które usprawnią proces przygotowania i realizacji, strategicznych z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego Rzeczypospolitej Polskiej, inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej”.

Znowelizowana specustawa ma m.in. uprościć proces uzyskiwania praw do nieruchomości wskazanych dla inwestycji m.in. przez wydawaną przez wojewodę decyzję o ustaleniu lokalizacji. W rezultacie zaproponowanych zmian objęcie nieruchomości w użyt-

kowanie wieczyste (oraz prawo własności dla budynków, urządzeń czy lokali znajdujących się na ich obszarze) nastąpi z mocy prawa, a nie, jak wcześniej, na podstawie odrębnej umowy z wojewodą. Jak wskazano w uzasadnieniu, podobne regulacje obowiązują już w ramach innych specustaw inwestycyjnych.

Najważniejsze zmiany dotyczą jednak postępowania licencyjnego, toczącego się pod nadzorem prezesa Państwowej Agencji Atomistyki (jest w toku po złożeniu przez PEJ pod koniec marca wniosku o zezwolenie na budowę). Projekt przewiduje możliwość prowadzenia niektórych elementów procedury na podstawie dokumentacji w języku angielskim. Wykonywanie wszystkich czynności urzędowych w języku polskim uznano za „wymóg

zbyt restrykcyjny”. Jak argumentuje wnioskodawca, dokumentacja związana z elektrownią jądrową jest „zrozumiała dla wąskiego grona specjalistów, liczy tysiące stron, a obojętność ich tłumaczenia na język polski generuje zagrożenie popełnienia błędów w procesie tłumaczenia, co może mieć negatywny wpływ na poziom bezpieczeństwa jądrowego, a także stanowi niepotrzebne obciążenie finansowe i administracyjne”.

Rządowa propozycja znacząco ogranicza zarazem możliwości udziału opinii publicznej – w tym organizacji społecznych – w procesie licencyjnym. W szczególności zakłada się jednoznaczne wskazanie na inwestora jako formalnie jedyną stronę postępowania przed prezesem PAA oraz wyłączenie przepisów kodeksu postępowania administracyjnego w zakresie, w jakim pozwalają organizacjom na włączenie się do procedury. Osłabiony w ten sposób zakres kontroli społecznej nad tym procesem ma obejmować już tylko możliwości przedstawienia PAA „poglądu” w sprawie dotyczącej wydania zezwolenia, składania wniosków i uwag w zakresie wniosku inwestora oraz publikowanego wraz z nim skróconego raportu bezpieczeństwa (do tych wniosków i uwag prezes agencji będzie musiał odnieść się następnie w uzasadnieniu swojej decyzji) oraz możliwość przeprowadzenia (z inicjatywy organu prowadzącego postępowanie) rozprawy administracyjnej (w przypadku jej zażądania ma ona charakter otwarty dla społeczeństwa).

W ocenie autorów projektu proponowane restrykcje uzasadnia wy-

soce specjalistyczny charakter postępowania licencyjnego oraz to, że obejmuje on „szereg wrażliwych informacji”. „Niepewność w zakresie kręgu stron postępowania lub nadmierne rozszerzanie tego kręgu miałyby negatywny wpływ na kwestie związane z bezpieczeństwem, a także sprawność samego postępowania. Powyższe wiązałoby się natomiast z możliwością naruszenia bezpieczeństwa energetycznego Rzeczypospolitej Polskiej” – głosi uzasadnienie regulacji. Zwrócono także uwagę, że organizacje społeczne i inni interesariusze mieli już możliwość udziału w innych postępowaniach, m.in. dotyczących oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko oraz ustalenia jego lokalizacji.

Wątpliwości ma Przemysław Gorzkowski, dyrektor ds. prawnych w spółce doradczą Nuclear PL, który obawia się nieproporcjonalnej, „bardzo daleko idącej marginalizacji” organizacji społecznych. – Jakkolwiek w pewien sposób zrozumiała jest wola ograniczenia możliwości celowego przedłużania czy blokowania postępowania, do których dochodziło w wielu innych wypadkach, to zastosowanie proponowanej konstrukcji może mieć efekt odwrotny do zamierzonego, wpływając na zmniejszenie poparcia społecznego dla inwestycji – ocenia ekspert. ©©

©©

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Przetarg na budowę Portu Zewnętrznego toczy się od 2020 r. Inwestycja ma być realizowana w formule partnerstwa publiczno-prywatnego i zakłada, że obok istniejącego portu zostanie usypany sztuczny półwysp o powierzchni 150 ha, który będzie się wcinął w wody Zatoki Gdańskiej. Na nim powstanie głębokowodny terminal kontenerowy o zdolnościach przeładunkowych 2,5 mln TEU (równowartość 20-stopowego kontenera) rocznie. Wartość inwestycji szacowana jest na ok. 5 mld zł.

Zarząd Morskiego Portu Gdynia już sześciokrotnie przesunął terminy otwarcia ofert. Po raz pierwszy firmy miały zgłaszać swoje propozycje w październiku 2023 r. Powodem opóźnienia przetargu były liczne pytania oferentów i zmiany specyfikacji przetargowej.

Wielka rozbudowa gdyńskiego portu

INFRASTRUKTURA Oferty w postępowaniu na rozbudowę portu mamy poznać pod koniec czerwca. Resort infrastruktury zakłada, że tym razem nie będzie kolejnego kilkumiesięcznego opóźnienia

Aktualnym terminem jest 30 czerwca. W resorcie infrastruktury słyszymy, że tym razem nie powinno już być przesuwania otwarcia ofert o wiele miesięcy. – Wyniki przeładunków pokazują, że znaczenie portów Trójmiasta zdecydowanie wzrasta w globalnych łańcuchach dostaw. Gdynia w 2025 r. po raz pierwszy przekroczyła w przeładowanych kontenerach 1 mln TEU, więc rozwój portu i realizacja inwestycji wcinającej się w morze jest odpowiednią na te rosnące potrzeby. O tym, jakie

wpłyną oferty na budowę Portu Zewnętrznego, ostatecznie przekonamy się na przełomie czerwca i lipca – mówi DGP wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka. Zaznacza, że jeśli doszło by do kolejnego przesunięcia składania ofert, to będzie krótkotrwały poślizg, wynoszący najwyżej kilka lub kilkanaście dni, z czym trzeba się liczyć ze względów proceduralnych. Według wiceministra Marchewki firmy w kontaktach z portem wykazywały duże zainteresowanie inwestycją.

Podpisanie umowy partnerstwa publiczno-prywatnego jest możliwe na przełomie lat 2026 i 2027. Wtedy Port Zewnętrzny byłby ukończony w 2031 r. Cała umowa obejmująca budowę i eksploatację inwestycji ma trwać 44 lata.

Jak się nieoficjalnie dowiadujemy, jednym z głównych zainteresowanych przedsięwzięciem jest firma MSC, czyli szwajcarsko-włoski gigant żegludowy i logistyczny. W kwietniu jedna ze spółek należących do tej grupy podpisała wartą 223 mln zł umowę na budowę chłodni w porcie w Gdyni. W tle jest jeszcze drażliwa kwestia chińskiego dzierżawcy fragmentu istniejącego nabrzeża portowego w Gdyni – firmy Hutchison Ports. Głośno zrobiło się o niej, kiedy się okazało, że w 2023 r. nie zgodziła się na wyładowanie w Gdyni broni wysłanej przez USA dla Ukraińców. Ponad rok temu po-

jawiała się zapowiedź, że od Chińczyków fragment portu przejmie amerykański fundusz BlackRock wspólnie ze wspomnianą firmą MSC. Miało to związek z globalną sprzedażą portów Hutchisona. Finalizacja tej transakcji jednak się przeciąga.

Tymczasem z główną inwestycją w Gdyni wiąza się inne przedsięwzięcia. To przede wszystkim warta 539 mln zł budowa nowego falochronu. W tym przypadku prace już się zaczęły w ostatnich tygodniach.

Kluczowe będzie jednak zapewnienie dobrego dojazdu do portu. Opiera się on teraz głównie na wymagającej ciągłych remontów i wiecznie korkującej się estakadzie Kwiatkowskiego. Sprawny dojazd ma zapewnić całkiem nowa Droga Czerwona o długości 9 km, która połączy port z trasą ekspresową S6. Szacunkowy koszt budowy to 4,5 mld zł. Na

razie drogowcy wystąpili o decyzję środowiskową dla pierwszego, pięciokilometrowego odcinka. Szacunkowy termin ukończenia całej arterii to 2032 r. Port czeka też na gruntowną modernizację linii kolejowej z Bydgoszczy do Gdyni, czyli budowanej jeszcze w 20-leciu międzywojennym magistrali węglowej. Trasa zostanie zelektryfikowana i zyska drugi tor. Spółka PKP Polskie Linie Kolejowe wyłoniła już wykonawców. Według inwestora na przełomie trzeciego i czwartego kwartału będą już podpisane umowy na realizację wszystkich odcinków. Przebudowa ma być realizowana do 2032 r. ©©



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

Amerykańskie wojsko wraca za ocean

BEZPIECZEŃSTWO To już pewne – Stany Zjednoczone wycofają część swoich wojsk z Modelu Sił NATO. Ich miejsce mają zająć jednostki europejskie. W ocenie ekspertów to nie przesądza przyszłości stałej bazy sił USA w Polsce

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Potwierdzenie decyzji o sukcesywnej redukcji amerykańskich sił zbrojnych w Europie pojawiło się na początku czerwca podczas konferencji w Naczelnej Kwaterze Główniej Sojuszników Sił w Europie (SHAPE) w belgijskim Mons. Delegatom z 32 państw NATO przedstawił ją głównodowodzący europejskich sił NATO (SACEUR), gen. Alexus G. Grynkewich.

Redukcja ma dotyczyć wojsk amerykańskich, wyznaczanych do udziału w Modelu Sił NATO. Powstał on w 2024 r. i określa liczbę żołnierzy oraz sztuk sprzętu, jakie poszczególne państwa są w stanie oddelegować pod dowództwo SACEUR. W puli tej znajdują się też siły szybkiego reagowania NATO, używane od razu po wrogiej napaści na któregoś z sojuszników.

– Kanada i europejcy sojusznicy mogą teraz i w najbliższej przyszłości zwiększyć swoje zaangażowanie w dwóch obszarach, w miarę jak Stany Zjednoczone redukują siły oddelegowane do Modelu Sił NATO w Europie i przekierowują je gdzie indziej. Chodzi o załogowe i bezzałogowe statki powietrzne oraz okręty wojenne – ujawnił gen. Grynkewich, dodając, że europejskie państwa mają określić swój militarny wkład do najbliższego szczytu NATO w Ankarze, zaplanowanego na 7 i 8 lipca.

Z dokumentów, jakie otrzymali europejcy dyplomaci, ma wynikać, iż Waszyngton zamierza zabrać z Europy głównie lotnictwo i okręty wojenne. Zniknąć ma jedna z dwóch grup lotniskowców oraz prawie połowa amerykańskich niszczycieli i krążowników. Na liście cięć, do której dotarł Die Welt, znalazły się też



Na liście cięć znalazły się też samoloty F-16 i F-15E

samoloty F-16 i F-15E (redukcja ze 153 do 99), morskie samoloty patrolowe P-8 Poseidon i samoloty do tankowania w powietrzu (z 79 do 63 sztuk). Za ocean odleć też amerykańskie drony dalekiego zasięgu. W ocenie gen. Mieczysława Gocuła, byłego szefa Sztabu Generalnego, europejskie państwa NATO już dziś są w stanie zastąpić większość redukowanych sił. Ostrzega też, aby nie popadać w przesadę i nie alarmować, że Waszyngton porzuca Europę.

– Fakt, że skierowali swój wektor na Pacyfik i tam alokują zwiększoną aktywność, nie oznacza, że wycofują się z planów operacyjnych NATO, które w tej chwili obowiązują. To są dwie różne rzeczy. Oczywiście, że to jest mocny sygnał dla europejskich sojuszników, żeby zwiększać własne zdolności – mówi DGP gen. Gocul.

Administracja Donalda Trumpa nie porzeka sprzętu. Zgodnie z zapowiedziami ze stycznia tego roku redukuje też

swoją obecność w Centrach Doskonalenia NATO. Są to miejsca, w których są dokonywane analizy, śledzone najnowsze trendy i opracowywane koncepcje na przyszłość. Zdaniem gen. Gocuła ruch taki może świadczyć o tym, iż Waszyngton zamierza „poszukiwać dróg rozwijania własnych zdolności”. Pewien jest jednak, że nie można mówić o szybkim wojskowym porzuceniu Europy przez sojusznika NATO. W moim przekonaniu Amerykanom Europa jest potrzebna – mówi gen. Gocul.

O prawdziwości przewidywań gen. Gocuła może świadczyć to, że w swoich planach w odniesieniu do Europy Waszyngton nie powraca do pomysłów redukcji sił lądowych. Z jednej strony możliwości zabrania wojsk ogranicza ubiegłoroczna ustawa o wydatkach obronnych USA (NDAA), która nie pozwala, by na Starym Kontynencie stacjonowało mniej niż 76 tys. amerykańskich żołnierzy. Projekt nowej ustawy NDAA, przedstawiony pod koniec maja przez szefa komisji sił zbrojnych Izby Reprezentantów Mike'a Rogersa, idzie jeszcze dalej. Przewiduje on zlecenie SACEUR opracowania do 1 października raportu oceniającego m.in. ryzyko

wycofania z Polski jednej brygady wojsk USA. W raporcie ma się też znaleźć ocena, czy stałe umieszczenie na terenie Polski amerykańskich brygad wzmocniłoby odstraszanie Rosji.

Kilka dni po przedstawieniu projektu amerykańskiej ustawy z ofensywą ruszyły polskie władze. Wicepremier i szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamysz złożył sekretarzowi obrony USA Pete'owi Hegsethowi „oficjalną propozycję utworzenia nowej, stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce”. Negocjacje w tej sprawie nadal trwają, a strona amerykańska oczekuje m.in. od Polski zaangażowania finansowego. O ponadpartyjnym poparciu Kongresu USA dla idei stałej bazy wojskowej sił USA w Polsce jest przekonany też szef sejmowej komisji spraw zagranicznych Paweł Kowal z KO. W miniony weekend spotkał się on w tej sprawie z amerykańskimi kongresmenami.

Dziś w Polsce przebywa ok. 10 tys. amerykańskich żołnierzy. W połowie maja wstrzymano proces rotacji 2 Brygady Pancernej USA, co obudziło obawy o włączenie też Polski do procesu wycofywania się Amerykanów z Europy. ©

INWESTYCJE Po ponad trzech latach hossy na Wall Street firmy, które są liderami w budowaniu modeli AI, zamierzają pozyskać od inwestorów po kilkadziesiąt miliardów dolarów

Sztuczna inteligencja wchodzi na giełdę

cję. Daje to wycenę całej firmy na poziomie 1,75 bln dol. Kontrolę nad spółką sprawuje Elon Musk. Dzięki uprzywilejowaniu akcji najbogatszy człowiek na świecie ma ponad 80 proc. głosów na walnym zgromadzeniu i to się nie zmieni po IPO.

W piątek 5 czerwca notowania firm technologicznych wchodzących w skład indeksu Nasdaq Composite spadły o ponad 4 proc. Była to największa przecena od ponad roku. Mimo gwałtownego ochłodzenia nastrojów na rynku wtórnym SpaceX nie zamierza zmieniać parametrów swojej oferty.

Jednak niektórzy eksperci podważają wycenę firmy, oceniając ją jako wygórowaną. Według popularnego serwisu Morningstar, którego właścicielem jest wydawca dziennika The Wall Street Journal, SpaceX jest warte jedynie ok. 780 mld dol. Największe wątpliwości budzi biznes związany ze sztuczną inteligencją. Na tym polu firma xAI, która zbudowała model Grok,

zintegrowany z portalem społecznościowym X, jest w tyle za głównymi rywalami. Jednocześnie rozwój AI będzie w najbliższych latach pochłaniał największą część kapitału. xAI zamierza pokonać konkurencję, umieszczając centra danych w kosmosie. Jednak na razie nie wiadomo, czy jest to wykonalne technicznie i opłacalne ekonomicznie.

W zeszłym roku SpaceX miał 18,7 mld dol. przychodów i 4,9 mld dol. straty netto. Z trzech głównych gałęzi działalności rentowne były tylko usługi łączności satelitarnej. Żeby usprawiedliwić wysoką wycenę spółki, banki oferujące akcje SpaceX sugerują inwestorom spojrzenie w nieco dalszą przyszłość. Według wyliczeń analityków Morgan Stanley w 2040 r. firma zanotuje 3,4 bln dol. przychodów i będzie miała 2,7 bln dol. zysku przed potrąceniem odsetek, podatków, amortyzacji i umorzeń. Liderem sektora technologicznego pod względem przychodów

jest obecnie Amazon. Za cztery kwartały zakończone w marcu spółka zanotowała 743 mld dol. obrotów.

Miękkie lądowanie na parkiecie ma zapewnić SpaceX zmiana reguł kwalifikacji spółek do giełdowych indeksów. Zgodnie z zasadami wprowadzonymi 1 maja, jeśli nowa firma zmieści się w grupie 40 największych spółek pod względem wartości rynkowej, to może być uwzględniona w wyliczaniu indeksu Nasdaq 100 już po 15 sesjach od debiutu. Wcześniej musiała poczekać przynajmniej trzy miesiące. Akcje SpaceX będą notowane na rynku Nasdaq, który wygrał konkurencję z NYSE także dzięki zmianom w zasadach wyliczania indeksów.

Perspektywa szybkiego uwzględnienia w wyliczaniu indeksów zapewni popyt na akcje ze strony funduszy typu ETF, odzwierciedlających zachowanie określonych aktywów. Preferencyjną ścieżką dla wielkich ofert

NAJWIĘKSZE IPO W HISTORII

	WARTOŚĆ SPRZEDANYCH AKCJI* (mld dol.)	ROK OFERTY
SpaceX (USA)	75,0	2026
Saudi Aramco (Arabia Saudyjska)	25,6	2019
Alibaba (Chiny)	21,8	2014
SoftBank (Japonia)	21,3	2018
NTT docomo (Japonia)	18,1	1998
Visa (USA)	17,4	2008
AIA (Hongkong/Chiny)	17,8	2010
Enel (Włochy)	16,4	1999
Meta (USA)	16,0	2012
General Motors (USA)	15,8	2010
ICBC (Chiny)	14,0	2006

* ranking uwzględnia wartość nowych akcji sprzedawanych inwestorom przed debiutem na giełdzie. Wartość oferty SpaceX przy założeniu, że spółka sprzeda 555,6 mln akcji

Źródło: Investopedia.com

przewidziała także firma FTSE, odpowiedzialna za wyliczanie popularnego w USA indeksu Russell 2000. Na korektę zasad nie zdecydowała się natomiast spółka S&P Dow Jones, publikująca uważany za najważniejszy na świecie indeks S&P 500. Debiutanci mogą dołączyć do jego składu najwcześniej po 12 miesiącach notowań.

W najbliższych miesiącach na amerykańskich giełdach mają zadebiutować także dwie firmy, które tworzą najbardziej zaawansowane modele sztucznej inteligencji. Anthropic (model Claude) złożył poufny wniosek o IPO na początku czerwca. Poufność oznacza, że projekt projektu emisyjnego tra-

fił tylko do nadzorującej amerykański rynek kapitałowy Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (SEC), a spółka, wspólnie z urzędnikami, uzgadnia jego ostateczny kształt. Debiut firmy, wycenianej na ok. 1 bln dol., jest oczekiwany jesienią.

Do giełdowego debiutu przygotowuje się też OpenAI. Upublicznienie stworzonego przez firmę modelu ChatGPT jesienią 2022 r. dało początek hossie wokół sztucznej inteligencji. ChatGPT to najpopularniejszy model AI na świecie, z którego korzysta ok. 900 mln użytkowników. OpenAI wyceniane jest na 850 mld dol. Eksperci szacują, że wartość IPO głównych rywali w obu przypadkach przekroczy 50 mld dol. ©

Tomasz Józwiak
tomasz.jozwiak@infor.pl

Serię rekordowych sprzedaży akcji poprzedzających giełdowy debiut rozpoczyna SpaceX. Specjalizująca się w transporcie kosmicznym (rakiety Falcon), łączności satelitarnej (satelity Starlink) i rozwoju sztucznej inteligencji (firma xAI) spółka zamierza pozyskać od inwestorów przynajmniej 75 mld dol. Jej debiut jest zaplanowany na piątek 12 czerwca.

Z reguły gdy firmy decydują się na IPO, najpierw badają zainteresowanie inwestorów ofertą i dopiero na końcu procesu ustalają cenę akcji. SpaceX wyłamało się z tego schematu, z góry wyznaczywszy cenę na 135 dol. za ak-



fot. Europejski Kongres Finansowy

Giełda nie napędzi gospodarki bez kapitału emerytalnego

Polska prawie trzy dekady należała do najszybciej rozwijających się gospodarek Europy. Jednak nie przełożyło się to na równie dynamiczny rozwój rynku kapitałowego. O tym, dlaczego polska giełda pozostaje relatywnie płytka, gdzie szukać kapitału dla rozwoju gospodarki i co zmieniają osobiste konta inwestycyjne, rozmawiali uczestnicy debaty „Rynek kapitałowy i PKB – jak przekuć wzrost PKB w potęgę polskiego rynku kapitałowego” podczas Europejskiego Kongresu Finansowego w Sopocie.

Kapitalizacja krajowych spółek notowanych na GPW w relacji do GPW znacząco odbiega od średniej dla państw europejskich. W praktyce oznacza to, że ogromna część oszczędności gospodarstw domowych pozostaje poza obiegiem inwestycyjnym.

Stawką jest zdolność polskiej gospodarki do dynamicznego rozwoju. W sytuacji starzenia się społeczeństwa, rosnących potrzeb inwestycyjnych oraz coraz silniejszej konkurencji międzynarodowej będą potrzebne nowe źródła jej finansowania.

Profesor Łukasz Hardt, kierownik Katedry Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego i doradca przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego, zwracał uwagę, że sukces gospodarczy Polski po 1989 r. opierał się na wyjątkowo sprzyjających warunkach. Nasza gospodarka korzystała z dobrze wykształconej siły roboczej, relatywnie niskich kosztów pracy oraz napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Produktywność rosła szybciej niż wynagrodzenia, co pozwalało przedsiębiorstwom rozwijać się bez wielkoskalowych inwestycji kapitałowych.

Zdaniem ekonomisty ten model rozwoju stopniowo się jednak wyczerpuje.

– Bez większego rynku kapitałowego nie będziemy mogli utrzymać dotychczasowego tempa rozwoju gospodarczego – przekonywał.

Jak podkreślał, kolejnym etapem rozwoju powinny być inwestycje zwiększające innowacyjność, automatyzację i produktywność. Takie przedsięwzięcia wymagają jednak kapitału długoterminowego, którego sam sektor bankowy nie jest w stanie zapewnić w wystarczającej skali.

Gdzie jest kapitał?

Maciej Trybuchowski, prezes zarządu Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych (KDPW) oraz KDPW_CCP, wskazał, że dyskusja o rynku kapitałowym często koncentruje się na skutkach zamiast na przyczynach. Od kilku lat jednym z głównych tematów pozostaje zjawisko delistingów, czyli wycofywania spółek z giełdy. Jednak – jak zauważył Maciej Trybuchowski – opuszczanie rynku przez część emitentów nie jest niczym nadzwyczajnym. Problemem jest sytuacja, gdy nie pojawiają się nowi.

– Zaczęliśmy liczyć delistingi dopiero wtedy, kiedy przestały napływać nowe spółki i nowy kapitał. Gdyby rynek był regularnie zasilany nowymi emitentami, nie traktowalibyśmy każdego wycofania spółki jako problemu systemowego – zauważył.

Jego zdaniem kluczowe pytanie powinno dziś brzmieć nie „jak zatrzymać delistingi”, lecz „jak

zwiększyć napływ nowych emitentów i inwestorów”. To szczególnie ważne w momencie, gdy przedsiębiorstwa stają przed koniecznością finansowania kosztownych procesów transformacyjnych związanych z energetyką, cyfryzacją, obronnością czy rozwojem nowych technologii.

Maciej Trybuchowski zwracał uwagę, że przez lata rozwój warszawskiej giełdy był możliwy dzięki połączeniu dwóch elementów: atrakcyjnej podaży spółek oraz systematycznego dopływu kapitału długoterminowego. Źródłem pierwszego były prywatyzacje, a drugiego – system emerytalny, który kreował naturalnego inwestora instytucjonalnego zainteresowanego wieloletnim lokowaniem środków. Dziś oba te filary są znacznie słabsze.

– Polska, poza sektorem ubezpieczeniowym, nie ma obecnie wystarczająco silnego źródła długoterminowego kapitału inwestycyjnego. A bez tego rynek kapitałowy nie będzie trwale się rozwijał – mówił prezes KDPW.

W jego ocenie to właśnie fundusze emerytalne oraz systemowe oszczędności długoterminowe powinny stanowić fundament rozwoju rynku w kolejnych dekadach.

Paweł Tamborski, senior adviser w Deloitte i były prezes GPW, przypomniał, że złoty okres rozwoju warszawskiej giełdy był związany z OFE.

– Nie udało nam się stworzyć nowego, równie silnego systemu długoterminowego oszczędzania, który zasilaby zarówno rynek publiczny, jak i private equity – ocenił.



Polska, poza sektorem ubezpieczeniowym, nie ma obecnie wystarczająco silnego źródła długoterminowego kapitału inwestycyjnego. A bez tego rynek kapitałowy nie będzie trwale się rozwijał – mówił

Maciej Trybuchowski

Paradoksalnie uczestnicy debaty nie mieli większych wątpliwości, że w Polsce kapitału nie brakuje. Problem polega na tym, gdzie jest on ulokowany. Profesor Hardt przypomniał, że ok. 75 proc. majątku gospodarstw domowych znajduje się w nieruchomościach oraz depozytach bankowych. To jeden z najwyższych wskaźników w OECD. Doradca przewodniczącego KNF zwracał uwagę również na kwestie podatkowe i to, że inwestowanie w nieruchomości pozostaje często korzystniejsze niż na rynku kapitałowym.

Do tego wątku nawiązywał również Zbigniew Jagiełło, były prezes PKO BP. Jak zauważył, Polska nie stworzyła wystarczających zachęt dla inwestorów indywidualnych. Jagiełło proponował system, w którym opodatkowanie zysków kapitałowych malałoby wraz z długością inwestycji – aż do zera – premiując osoby budujące oszczędności przez wiele lat.

– To naturalny sposób wspierania długoterminowego oszczędzania – argumentował.

Natomiast Anna Wnuk, dyrektor zarządzająca Polskiego Stowarzyszenia Inwestorów Kapitałowych, postulowała, aby debata o rynku kapitałowym nie ograniczała się do giełdy. Przypominała, że private equity, venture capital czy private debt odgrywają coraz większą rolę w finansowaniu przedsiębiorstw na wcześniejszych etapach rozwoju. Często finansują firmy zbyt małe, aby mogły wejść na giełdę, lub zbyt ryzykowne dla sektora bankowego. Szefowa PSIK wskazywała, że w wielu krajach rozwiniętych istotną część aktywów funduszy emerytalnych trafia do funduszy wspierających rozwój innowacyjnych przedsiębiorstw i gospodarki.

Co wniosą OKI

W kontekście potrzeb szczególnego znaczenia nabiera projekt osobistych kont inwestycyjnych (OKI). Według założeń przedstawianych przez resort finansów (rząd przyjął projekt ustawy w maju) rozwiązanie ma skierować na rynek kapitałowy dziesiątki miliardów złotych w perspektywie kilkunastu lat. Zwolennicy wprowadzenia OKI często wskazują na doświadczenia Szwecji, gdzie indywidualne oszczędzanie inwestycyjne jest ważnym elementem systemu budowania majątku i zabezpieczenia emerytalnego. Szwedzi od lat korzystają z rozwiązań zachęcających do długoterminowego inwestowania na rynku kapitałowym, a część składek emerytalnych trafia na indywidualne konta inwestujące w fundusze. Dzięki temu rynek kapitałowy korzysta z regularnego napływu krajowego kapitału, a obywatele stają się naturalnymi uczestnikami rynku.

Maciej Trybuchowski ocenił ten kierunek pozytywnie, choć podkreślał, że nie należy oczekiwać natychmiastowej zmiany sytuacji. Jego zdaniem OKI mogą być ważnym elementem budowy kapitału długoterminowego, ale ich znaczenie będzie widoczne przede wszystkim w perspektywie kilku lat.

– To rozwiązanie wzmacniające rynek kapitałowy, ale działające w długim horyzoncie. Samo w sobie nie zastąpi systemowego źródła kapitału emerytalnego – tłumaczył szef KDPW.

Podobnie oceniali projekt pozostali uczestnicy debaty. OKI mogą zwiększyć zainteresowanie inwestowaniem, jednak nie będą cudownym lekarstwem na wszystkie problemy rynku.

UE może nie tylko pomóc, lecz także osłabić lokalne rynki

Prezes KDPW zwrócił uwagę na przyszłość rynku kapitałowego w kontekście integracji europejskiej. W UE trwa budowa nowej architektury finansowej opierającej się na koncepcji Unii Oszczędności i Inwestycji.

Jego celem jest skierowanie większej części europejskich oszczędności na rynek inwestycyjny oraz zwiększenie konkurencyjności gospodarki UE wobec Stanów Zjednoczonych i Chin. Prezes KDPW zwracał jednak uwagę, że procesowi temu towarzyszy postępująca koncentracja infrastruktury rynku kapitałowego.

– Musimy zadbać o to, aby Polska nie stała się wyłącznie dostawcą kapitału i obrotu dla największych europejskich centrów finansowych – ostrzegwał.

Jego zdaniem przyszłość krajowego rynku będzie zależeć nie tylko od tego, ile kapitału uda się zgromadzić, lecz także od tego, czy Polska zachowa odpowiednio silną pozycję w europejskim systemie finansowym.

Krzysztof Ratnicyn

Organizator

EUROPEAN
FINANCIAL
CONGRESS

Partner relacji

KDPW

Rosja, atom i Trump, czyli Xi u Kima

AZJA Pekin reaguje na **rosnące wpływy Moskwy** i atomowe ambicje Pjongjangu

Maria Wiśniewska
maria.wisniewska@infor.pl

Wizyta w Korei Północnej to pierwsza zagraniczna podróż Xi Jinpinga w 2026 r. W pierwszych pięciu miesiącach tego roku chiński przywódca zamiast wyjeżdżać z kraju, skupił się na goszczeniu w Pekinie przywódców innych państw, w tym Donalda Trumpa i Władimira Putina. Wyjątek poczyniony dla Korei Północnej może więc wskazywać na to, że teraz Xi chce uporządkować sprawy w pobliżu własnego podwórka. Zwłaszcza że odkąd ostatni raz tam zawitał, w 2019 r., sytuacja geopolityczna na Półwyspie Koreańskim bardzo się zmieniła.

Między Rosją i Chinami

Chociaż Chiny nadal są najważniejszym partnerem handlowym, politycz-

nym i wojskowym Korei Północnej, to inwazja Rosji na Ukrainę doprowadziła do zbliżenia między Moskwą a Pjongjangiem. Według ukraińskiego wywiadu wojskowego przeciwko Ukrainie walczyło do tej pory 14 tys. żołnierzy północnokoreańskich. Rosjanie na froncie wykorzystują też dostarczany przez Pjongjang sprzęt wojskowy, w tym miliony sztuk amunicji i pociski balistyczne. W zamian Korea Północna otrzymuje produkty spożywcze, tanie paliwo, zastrzyk gotówki potrzebny do dalszej modernizacji armii, a być może również rosyjskie technologie nuklearne.

– To sprawia, że Pjongjang stał się mniej zależny od ChRL, a Pekin ma wobec tego mieszane uczucia – mówi DGP Chong Ja Ian, politolog z Narodowego Uniwersytetu Singapuru. – Chiny cieszą się konsolidacją bloku

państw, które chcą rzucić wyzwanie Stanom Zjednoczonym. Dlatego przed rokiem, w 80. rocznicę zakończenia II wojny światowej u boku Xi na placu Tiananmen wystąpili Kim i Putin. Pomoc Rosji pomaga też w utrzymaniu stabilności reżimu w Pjongjangu. Na tym również zależy Chinom, bo traktują Koreę Północną, swojego jedynego traktatowego sojusznika, jako państwo buforowe odgradzające je od baz amerykańskich w Korei Południowej.

W tym samym duchu należy interpretować poniedziałkowy artykuł chińskiego lidera w północnokoreańskiej gazecie „Rodong Sinmun”. Xi stwierdził w nim, że oba kraje muszą sprzeciwić się „hegemonii oraz wszelkim próbom odrodzenia militarizmu”. – To wyraźne odniesienie do Waszyngtonu i Tokio. Te słowa sugerują, że Chiny chcą wykorzystać Koreę Północną jako straszaka na swoich rywali – uważa Chong.

Nuklearne przyspieszenie

Pekin jednocześnie nie chce, by u jego granicy wyrastała potęga nuklearna, co nakładałoby presję na sojuszników USA w Azji, by przyspieszyć własne dozbrajanie. Chińskie władze wielokrotnie komunikowały to Pjongjangowi, np. zamrażając kontakty na wysokim szczeblu po północnokoreańskiej próbie jądrowej w 2013 r.

Ale Pjongjang lubi przypominać Pekinowi, że rozwój jego programu atomowego nie podlega negocjacjom. Temu prawdopodobnie miała służyć ubiegłotygodniowa wizyta Kima w nowej bazie produkcji materiałów jądrowych, gdzie mówił o „ambitnych planach”, by „skokowo wzmocnić północnokoreańskie siły nuklearne”.

Korea Północna może w tej kwestii liczyć na poparcie Moskwy. Na mocy podpisanego w 2024 r. paktu o „wzajemnej pomocy” Rosja

uznaje „prawo do podejmowania uzasadnionych kroków w celu wzmocnienia własnych zdolności obronnych” przez Pjongjang, co analitycy interpretują jako zgodę na dalszy rozwój północnokoreańskiego arsenału nuklearnego.

Przed spotkaniem liderów spekulowano o tym, że wizyta Xi w Pjongjangu mogłaby utorować drogę do wznowienia negocjacji USA-Korea Północna, zerwanych w 2019 r. przez Trumpa, w trakcie jego pierwszej kadencji w Białym Domu. Wówczas liderzy negocjowali stopniowe zniesienie sankcji gospodarczych w zamian za denuklearyzację.

Dziś układ sił jest jednak inny. Nawet jeśli na rozmowach może zależeć Trumpowi, który po utknięciu w kryzysie wokół Iranu jest spragniony dyplomatycznych zwycięstw, to Korea Północna jest mniej skora do ustępstw. Amerykański think tank CSIS ocenia, że Pjon-

gjang ma coraz mniej powodów, by szukać odprężenia w relacjach z Waszyngtonem czy Seulem, bo swoje potrzeby może zaspokoić w inny sposób.

„Motywacja Kima do powrotu do stołu negocjacyjnego jest mała. Krótkoterminowe wsparcie gospodarcze, które pomaga mu powoli, ale sukcesywnie odbudowywać zarówno gospodarkę cywilną, jak i wojskową, daje mu Rosja. Wzrost wymiany handlowej między Koreą Północną a Chinami sugeruje zaś, że ta relacja może pomóc wyciągnąć Koreę Północną z izolacji dużo skuteczniej niż to, na co Kim mógłby liczyć ze strony Korei Południowej lub Stanów Zjednoczonych” – pisze w analizie CSIS Sydney Seiler.



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

PROMOCJA



Perły samorządu KONGRES 2026

Samorządy, które wyznaczają kierunek



Organizator: **DGP** | Dziennik Gazeta Prawna



**15–16 czerwca 2026 r.
Toruń/Kujawy Pomorze**

Współorganizator:



Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

Partner merytoryczny:



Wydarzenie jest współfinansowane z Funduszy Europejskich:



Dofinansowane przez Unię Europejską



Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Partner merytoryczny rankingu Perty Samorządu:



Koszty odpadów obciążają polskie firmy, a te spoza UE wciąż korzystają z luk w systemie

Patrycja Sass-Staniszevska: Wymogi platform sprzedażowych nie kończą się na deklaracjach. Brak numeru rejestrowego, danych o opakowaniach czy potwierdzeń rozliczeń może skutkować zablokowaniem oferty, wstrzymaniem wypłat lub ograniczeniem dostępu do rynku. To sankcje rynkowe, które działają szybciej niż decyzja administracyjna

Krajowa firma uwzględniła w cenie produktu koszty systemu odpadowego, a część zagranicznych sprzedawców ich nie ponosi, mimo że odpady po ich produktach trafiają do polskiego systemu. Czy zatem polski sprzedawca dofinansowuje konkurencję spoza UE przez system gospodarki odpadami?

Tak, i to jest sedno problemu. Polski przedsiębiorca, który wprowadza produkty i opakowania na rynek, musi działać w systemie BDO, czyli bazie danych o produktach i opakowaniach oraz o gospodarce odpadami. Musi też ponosić koszty odzysku, recyklingu, raportowania i opłat produktowych.

Tymczasem duża część sprzedaży transgranicznej spoza UE, zwłaszcza w modelu bezpośredniej dostawy do konsumenta, rzeczywiście pozostaje poza tym systemem. Ten problem dotyczy nie tylko e-commerce. Odpad zostaje w Polsce, koszt jego zagospodarowania również, ale podmiot, który wygenerował ten strumień towarów, często nie uczestniczy w finansowaniu systemu.

To zaburza konkurencję. Każdy przedsiębiorca działający w Polsce, wprowadzający produkty w opakowaniach, podlega określonym obowiązkom i ponosi koszty środowiskowe. Tymczasem część sprzedawców spoza UE ich unika.

Gdzie zanika odpowiedzialność za odpady w sprzedaży transgranicznej: na poziomie platform, dostawców czy importerów?

Tam, gdzie model prawny nie nadaje za biznesowym. W klasycznym imporcie łatwiej wskazać podmiot odpowiedzialny, bo towar zwykle trafia do importera, dystrybutora albo hurtowni, które są w Polsce lub w UE. Można je objąć obowiązkami rejestrowymi, raportowymi i kontrolą. W e-commerce transgranicznym łańcuch jest bardziej rozproszony. Mamy sprzedawcę spoza UE, platformę sprzedażową, operatora logistycznego, pośrednika płatniczego, magazyn i kuriera.

Największa luka powstaje wtedy, gdy towar trafia bezpośrednio do konsumenta, a sprzedawca realnie nie jest obecny w UE. Obowiązki formalnie mogą istnieć, ale ich egzekwowanie jest bardzo utrudnione.

Jak temu zaradzić?

Kluczowe jest przypisanie odpowiedzialności do podmiotów, które fak-

tycznie kontrolują dostęp do rynku i dysponują danymi o przesyłkach. W wielu przypadkach będą to platformy sprzedażowe albo operatorzy logistyczni. A zatem sprzedawca spoza UE nie powinien pozostawać poza systemem tylko dlatego, że nie ma siedziby w Polsce. Jeżeli kieruje sprzedaż do polskich konsumentów, powinien mieć w UE podmiot, który odpowiada za wykonanie obowiązków środowiskowych, rejestrację, rozliczenia i kontakt z organami.

Kto będzie odpowiadał za odpady z e-commerce po wdrożeniu unijnego rozporządzenia PPWR i zmianach w ROP: sprzedawca, importer, platforma czy operator logistyczny?

Nie można już myśleć o odpowiedzialności środowiskowej wyłącznie przez pryzmat jednego podmiotu. Po wdrożeniu unijnego rozporządzenia dotyczącego opakowań i odpadów opakowaniowych, czyli PPWR, oraz zmianach w rozszerzonej odpowiedzialności producenta, czyli ROP, odpowiedzialność będzie podzielona funkcjonalnie.

W jaki sposób?

Każdy uczestnik łańcucha będzie odpowiadał za inny element: sprzedawca lub producent – za dane o produkcie i opakowaniu, importer albo upoważniony przedstawiciel – za rejestrację i rozliczenie obowiązków w danym państwie. Platforma będzie sprawdzać, czy sprzedawca podał wymagane informacje. Natomiast operator logistyczny może być źródłem danych o przesyłkach, ich wolumenie i kierunku dostawy.

A zatem przedsiębiorca nie będzie mógł przenieść odpowiedzialności w całości na platformę ani operatora logistycznego. Nadal będzie on musiał gromadzić dane o opakowaniach i rozliczać się z tych obowiązków.

Kluczowe jest jednak to, aby odpowiedzialność nie była rozproszona w sposób, który uniemożliwia jej egzekwowanie. Dlatego systemy ROP powinny być zharmonizowane w zakresie rejestracji, opłat i sprawozdawczości. Chodzi o to, aby platforma mogła automatycznie sprawdzić w rejestrze, czy sprzedawca rzeczywiście ma wymagany numer i czy jest objęty systemem, zamiast opierać się wyłącznie na jego deklaracji.

Czy firmy sprzedające przez marketplace'y powinny już dziś się przygotować



PATRYCJA SASS-STANISZEWSKA

prezes Izby Gospodarki Elektronicznej

na przejście części obowiązków środowiskowych?

Zdecydowanie tak. To nie jest temat na przyszłość. Platformy już przenoszą obowiązki regulacyjne na sprzedawców poprzez regulaminy, umowy i procesy onboardingowe. W praktyce oznacza to konieczność podania numerów rejestrowych, deklaracji zgodności, danych o opakowaniach oraz potwierdzeń rozliczeń.

Firmy powinny przeanalizować swoje umowy z platformami i sprawdzić, kto odpowiada za dane środowiskowe, raportowanie, opłaty oraz ryzyko błędów czy blokady sprzedaży. Brak przygotowania może oznaczać nie tylko sankcje administracyjne, lecz także utratę kanału sprzedaży.

Czy marketplace'y będą tylko pośrednikiem, czy zaczną wymuszać na sprzedawcach konkretne obowiązki środowiskowe, np. raportowanie czy opłaty?

Platformy przestają być wyłącznie pośrednikiem technologicznym. Regulacje zmierzają w kierunku uznania, że podmiot, który organizuje dostęp do rynku czy płatności, ma również obowiązki kontrolne lub sprawozdawcze.

Dla sprzedawców oznacza to konieczność przekazywania numerów rejestrowych, danych o masie i rodzaju opakowań, potwierdzeń opłat, informacji o zgodności oznakowania oraz danych o producencie i upoważnionym przedstawicielu.

To dobry kierunek zmian?

Jest zasadny, ale musi być oparty na prostych i możliwie zautomatyzowanych narzędziach. W przeciwnym razie system stanie się barierą dla mniejszych przedsiębiorstw, które nie mają dużych zespołów prawnych, środowiskowych i IT.

Jakie nowe koszty powinny dziś kalkulować firmy e-commerce w związku z opłatą za ślad opakowaniowy i ROP?

Można je podzielić na trzy grupy. Pierwsza grupa to koszty bezpośrednie: opłaty produktowe, koszty wynikające z ROP, koszty recyklingu oraz potencjalna opłata za ślad opakowaniowy. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że ta opłata jest dziś postulowanym rozwiązaniem, a nie obowiązującym mechanizmem. Chodzi o powiązanie wysokości opłaty z wpływem opakowania na środowisko i kosztami, jakie generuje ono w systemie.

Druga grupa to koszty operacyjne: zbieranie danych, integracje IT, raportowanie, audyty dostawców, obsługa dokumentacji i aktualizacja umów.

I w końcu trzecia – to koszty ryzyka: błędne raportowanie, brak danych od dostawcy, sankcje, blokada sprzedaży na marketplace albo zatrzymanie towaru.

A dziś istnieją legalne sposoby ograniczania tych kosztów?

Tak, ale polegają na optymalizacji, a nie unikaniu obowiązków. Oznacza to przegląd dostawców, zmianę specyfikacji opakowań, ograniczenie nadmiarowego wypełnienia opakowania, wybór materiałów łatwiejszych do recyklingu oraz sprawdzenie, czy dostawca przekazuje dane potrzebne do raportowania.

Firmy mogą też ograniczać puste przestrzenie w paczkach, lepiej dopasowywać opakowanie do produktu, konsolidować dostawy albo magazynować sprzedawane produkty w UE.

Modele sprzedaży oparte na bezpośredniej wysyłce spoza UE bez rozliczenia kosztów środowiskowych będą stopniowo eliminowane przez regulacje i ich egzekwowanie.

Koszty odpadów obciążają polskie firmy, a te spoza UE wciąż korzystają z luk w systemie

Dokończenie ze s. C1

Co będzie największym obciążeniem operacyjnym: raportowanie, rozliczenia czy zbieranie danych o opakowaniach?
Z perspektywy PPWR największym wyzwaniem będzie zbieranie wiarygodnych danych o opakowaniach. Raportowanie i rozliczenia są trudne, ale można je zautomatyzować. Problem zaczyna się wcześniej: firma musi wiedzieć, jakie opakowanie zostało użyte, z jakiego materiału, ile waży, czy zawiera elementy wielomateriałowe, jaki jest w nim udział pustej przestrzeni. I oczywiście kto jest odpowiedzialny za jego wprowadzenie.

Pusta przestrzeń to nie jest techniczny szczegół. Chodzi o sytuację, w której produkt jest wysyłany w opakowaniu znacznie większym niż to konieczne, a nadmiar miejsca wypełnia się papierem, folią albo innym materiałem zabezpieczającym. Taki sposób pakowania zwiększa ilość odpadów, może podnosić koszty i utrudniać wykazanie zgodności z wymogami dotyczącymi ograniczania opakowań.

Izba Gospodarki Elektronicznej w stanowisku do PPWR zwracała uwagę, że mierzenie pustej przestrzeni w e-commerce może być szczególnie trudne dla indywidualnych sprzedawców i małych oraz średnich przedsiębiorstw. Wiele produktów jest pakowanych ręcznie, a materiał zabezpieczający zależy od wagi, kruchości i formy produktu. Dlatego e-Izba apeluje o metodologię, które są wykonalne operacyjnie, a nie tylko poprawne na papierze.

Jak przedsiębiorca powinien się przygotować organizacyjnie? Czy trzeba już opracować konkretne procedury i wskazać osoby odpowiedzialne za compliance środowiskowy?

Bardzo ważne jest przypisanie odpowiedzialności. Nie zawsze oznacza to tworzenie nowego działu, ale konieczne jest wyznaczenie osoby lub zespołu odpowiedzialnego za obszar środowiskowy.

Minimum organizacyjne to: mapa obowiązków środowiskowych, procedura pozyskiwania danych od dostawców, rejestr opakowań, kontrola numerów rejestrowych, przegląd umów z platformami oraz plan reagowania na kontrolę lub żądanie danych. Obowiązki środowiskowe powinny być traktowane tak samo poważnie jak podatki czy ochrona danych osobowych.

Taka mapa powinna pokazywać, które produkty i opakowania firma wprowadza na rynek, kto dostarcza dane, kto odpowiada za rejestrację, kto składa raporty i kto reaguje na żądania platformy albo organu.

Obowiązki środowiskowe powinny być traktowane tak samo poważnie jak podatki czy ochrona danych osobowych. Dotyczy to wszystkich przedsiębiorców wprowadzających produkty w opakowaniach, nie tylko firm działających w internecie.

A jeśli chodzi o audyt łańcuchów dostaw pod kątem opakowań? Czy trzeba go wykonać już dziś?

Tak, ale w sposób pragmatyczny. Nie zaczynałbym od wielomiesięcznego projektu konsultingowego, tylko od prostego podziału produktów i dostawców według ryzyka.

Najpierw trzeba ustalić, które produkty generują największy wolumen opakowań, które są importowane spoza UE, które są sprzedawane przez marketplace'y i w jakich przypadkach firma nie ma pełnych danych.

Następnie należy zdefiniować podstawowe informacje: rodzaj opakowania, masa, materiał, dostawca, kraj wysyłki, model dostawy, odpowiedzialny podmiot i dokumenty potwierdzające zgodność. Dopiero na tej podstawie warto budować pełną automatyzację i bardziej zaawansowane systemy raportowania.

Czy system ma dziś realne narzędzia do egzekwowania obowiązków wobec podmiotów spoza UE?

Obecnie są one ograniczone. Dlatego ciężar egzekwowania przesunął się na podmioty posiadające dane, czyli platformy, operatorów logistycznych oraz systemy celne.

Planowana reforma celna UE, w tym rozwój EU Customs Data Hub, czyli unijnego centrum danych celnych, ma umożliwić administracji dostęp do danych w czasie rzeczywistym. Bez takiego dostępu skuteczna egzekucja obowiązków nie jest możliwa.

Dla przedsiębiorców oznacza to, że coraz większe znaczenie będą miały dane przekazywane przed wysyłką i na etapie obsługi zamówienia. To nie będzie już tylko kwestia odprawy celnej, lecz także zgodności środowiskowej, bezpieczeństwa produktu i możliwości przypisania odpowiedzialności.

Czy przedsiębiorcy w Polsce powinni się obawiać selektywnego egzekwowania przepisów, czyli sytuacji, w których to oni ponoszą koszty, a zagraniczne podmioty nadal ich unikają?

Takie ryzyko istnieje i trzeba o nim mówić wprost. Najgorszy scenariusz to taki, w którym krajowe firmy są kontrolowane, raportują i ponoszą koszty, a podmioty spoza UE nadal korzystają z luk w systemie.

Dlatego tak ważne jest wprowadzenie postulowanej przez e-Izbę zasady „Taki Sam Start”, czyli równych reguł dla wszystkich, którzy sprzedają na polskim rynku. Nie chodzi o protekcjonizm, tylko o elementarną równość konkurencji. Jeżeli produkt trafia na polski rynek, to koszty bezpieczeństwa, środowiska i zgodności nie mogą zależeć od tego, czy sprzedawca ma siedzibę w Polsce, w UE czy poza nią.

Czy zmiany w obowiązkach dotyczących opakowań i odpadów, w tym ROP, i planowane przepisy PPWR mogą ograniczyć obecność mniejszych firm na rynku?

Ryzyko dla małych i średnich przedsiębiorstw jest realne, jeśli regulacje będą zbyt skomplikowane. Oznacza to wzrost kosztów stałych prowadzenia działalności, w tym kosztów obsługi danych, raportowania, dokumentacji i kontroli dostawców.

Jednocześnie brak regulacji również szkodzi mniejszym firmom, bo prowadzi do nierównej konkurencji z podmiotami, które często nie ponoszą tych samych kosztów. Dlatego rozwiązaniem nie jest rezygnacja z ROP czy PPWR, ale mądre wdrożenie tych regulacji.

Dla mniejszej firmy najważniejsze jest to, aby nie musiała rejestrować się w wielu systemach, ręcznie przepisywać tych samych danych i osobno raportować podobnych informacji w każdym państwie. Potrzebne są jasne definicje, tzw. jedno okienko, zharmonizowane rejestry, proste raportowanie i realne egzekwowanie wobec podmiotów spoza UE.

Jak się te zmiany przełożą na ceny produktów wprowadzanych na rynek oraz koszty ich dostawy i obsługi logistycznej?

Model bardzo taniej przesyłki z Azji będzie coraz trudniejszy do utrzymania. Do ceny produktu będą doliczane koszty, które dotychczas były pomijane lub przerzucane na system publiczny,

w tym koszty zagospodarowania odpadów opakowaniowych.

Efektom będzie większe znaczenie magazynowania w UE, konsolidacji przesyłek oraz lepszej jakości danych o produktach. Firmy będą musiały wcześniej wiedzieć, co wysyłają, w jakim opakowaniu, skąd pochodzi produkt i kto odpowiada za jego zgodność.

A co grozi firmom, które nie wdrożą obowiązków dotyczących opakowań, raportowania i rozliczeń środowiskowych?

Bardziej dotkliwe niż kary administracyjne mogą być sankcje rynkowe, tj. blokada sprzedaży na platformach, usunięcie ofert, utrata kontraktów czy zatrzymanie towaru.

W wielu przypadkach decyzje platform zapadają szybciej niż postępowania administracyjne, co oznacza natychmiastowy wpływ na przychody firmy. Compliance środowiskowy przestaje być elementem wizerunkowym, a staje się warunkiem prowadzenia działalności.

Czy nowe regulacje wymuszają zmianę modelu biznesowego, np. rezygnację z części dostawców lub zmianę sposobu pakowania?

Tak. W wielu firmach będzie to konieczne. Jeżeli dostawca nie jest w stanie przekazać danych o opakowaniu, nie zapewnia dokumentów zgodności, nie ma upoważnionego przedstawiciela albo generuje zbyt duże ryzyko środowiskowe, przedsiębiorca będzie musiał rozważyć zmianę.

Zmieni się też sposób pakowania. Firmy będą ograniczać ilość zużytych do tego materiałów, zmniejszać pustą przestrzeń, standaryzować opakowania i dokładniej uwzględniać ich koszt w marży. To nie jest wyłącznie kwestia regulacyjna. To będzie element konkurencyjności. Wygrają te firmy, które najszybciej połączą compliance, logistykę, zarządzanie danymi i projektowanie produktu.

© P

Rozmawiała Izabela Rakowska-Boroń

Pisaliśmy o tym...

„Firmy nadal nie mają pewności, które produkty będą uznawane za opakowania” – tygodnik Firma i Prawo z 19 maja 2026 r. (nr 95)

Za brak segregacji śmieci grozi grzywna

Po interwencji policji podjętej po skardze urzędników skierowano przeciwko mnie do sądu sprawę dotyczącą braku selektywnej zbiórki odpadów na nieruchomości, na której prowadzę działalność gospodarczą. Regulamin utrzymania czystości i porządku w gminie nie przewiduje jednak żadnych kar. Czy mimo to sąd może wymierzyć mi grzywnę?

Jak akcentuje orzecznictwo nadzorcze wojewodów, regulamin utrzymania czystości i porządku (uregulowany w art. 4 ust. 2 ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach; dalej: u.u.c.p.g.) jest aktem prawa miejscowego. A wydając go, organ samorządu musi ściśle przestrzegać delegacji ustawowej (por. rozstrzygnięcie nadzorcze wojewody wiel-

kopolskiego z 17 marca 2023 r., znak NP.II.4131.1.62.2023.4). Nie ma zatem wątpliwości, że stanowi on lokalne prawo samorządowe, którego muszą przestrzegać zarówno osoby fizyczne, jak i przedsiębiorcy.

Istotne jest przy tym, że odpowiedzialność za naruszenie regulaminu nie musi wynikać bezpośrednio z jego treści. Regulamin nie zawiera i nie może

zawierać przepisów wykroczeniowych. Sankcję przewiduje natomiast sama ustawa. A zgodnie z jej art. 10 ust. 2a karze podlega również osoba, która nie wykonuje obowiązków określonych w regulaminie.

Potwierdza to orzecznictwo. W wyroku z 10 marca 2017 r. (sygn. akt V W 176/16) Sąd Rejonowy w Giżyku uznał właściciela nieruchomości za winnego niewykonania obowiązków związanych z selektywną zbiórką odpadów. Za naruszenie regulaminu wymierzył mu grzywnę w wysokości 500 zł na podstawie art. 24 par. 1 kodeksu wykroczeń.

W opisanej sytuacji brak postanowienia o karach w samym regulaminie nie wyklucza więc odpowiedzialności. Jeżeli sąd uzna, że obowiązek segregacji odpadów nie był wykonywany, może orzec grzywnę na podstawie przepisów ustawowych.

© P

Marcin Nagórek
radca prawny

Podstawa prawna

- art. 4, art. 10 ust. 2 ustawy z 13 września 1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 734)
- art. 24 par. 1 ustawy z 20 maja 1971 r. – Kodeks wykroczeń (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 734; ost.zm. Dz.U. z 2025 r. poz. 1676)

Nowy właściciel działki kupuje ją w pakiecie z uchybieniami poprzedników

Atrakcyjna cena i dobra lokalizacja nieruchomości mogą przesłonić podstawowe zasady odpowiedzialności za skutki wcześniejszych nieprawidłowości. Samowole, nieuregulowane instalacje czy niewykonane decyzje administracyjne mogą ujawnić się dopiero po transakcji i istotnie zmienić bilans inwestycji.



Piotr Szulc
radca prawny z Kancelarii
Radcy Prawnego Piotr Szulc

Zakup gruntu „z historią” to nie tylko kwestia ceny i lokalizacji, lecz przede wszystkim potencjalnych ryzyk prawnych, które mogą ujawnić się dopiero po finalizacji transakcji. W polskim systemie prawnym – szczególnie na gruncie prawa administracyjnego oraz prawa budowlanego (dalej: p.b.) – obowiązuje zasada, zgodnie z którą odpowiedzialność „podąża za nieruchomością”, a nie za osobą, która się dopuściła naruszenia. Oznacza to, że obecny właściciel działki może zostać zobowiązany do usunięcia skutków nielegalnych działań poprzedników, takich jak: samowole budowlane, nielegalne przyłącza czy niewykonane decyzje administracyjne – nawet jeśli sam nie miał z nimi nic wspólnego. Mechanizm ten wynika z funkcji ochronnej prawa publicznego – organy administracji dążą do przywrócenia stanu zgodnego z prawem „tu i teraz”, a najprostszym adresem decyzji jest obecny właściciel nieruchomości.

Odpowiedzialność przypisana do gruntu

Szczególnie problematyczne są sytuacje, w których na działce znajdują się obiekty wzniesione bez wymaganych pozwoleń lub niezgodnie z zatwierdzonym projektem. Na podstawie przepisów p.b. organ nadzoru budowlanego może wszcząć postępowanie legalizacyjne, które kończy się albo obowiązkiem uiszczenia wysokiej opłaty legalizacyjnej, albo – w przypadku niespełnienia przesłanek – nakazem rozbioru. Co istotne, legalizacja nie zawsze jest możliwa, np. gdy obiekt narusza ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego lub przepisy techniczno-budowlane. Wówczas inwestor staje przed koniecznością usunięcia zabudowy, co może całkowicie zniweczyć ekonomikę przedsięwzięcia.

Koszt samowoli

Podobne ryzyka dotyczą infrastruktury technicznej. Nielegalne przyłącza do sieci energetycznej, gazowej czy wodno-kanalizacyjnej często przez lata funkcjonują „bezproblemowo”, a ujawniane są dopiero po zmianie właściciela

lub rozpoczęciu inwestycji. Przedsiębiorstwa przesłowe mają prawo żądać uregulowania stanu prawnego przyłącza, naliczyć opłaty, a w skrajnych przypadkach wstrzymać dostawę mediów. Dla inwestora oznacza to nie tylko koszty, lecz także ryzyko opóźnień realizacji projektu. [\[przykład\]](#)

Skutki wcześniejszych decyzji administracyjnych

Dodatkowo należy uwzględnić ryzyko związane z wcześniejszymi decyzjami administracyjnymi. Jeżeli wobec nieruchomości wydano decyzje, takie jak np. nakaz rozbioru, decyzję o przywróceniu stanu poprzedniego czy zobowiązanie do wykonania określonych prac, a nie zostały one wykonane, to mogą zostać wyegzekwowane wobec nowego właściciela. Inwestor może zatem zostać „wciągnięty” w postępowania, o których istnieniu nie wiedział na etapie zakupu nieruchomości.

Uwaga! O wiele dalej idące są konsekwencje wynikające z przepisów prawa ochrony środowiska. W przypadku zanieczyszczenia gruntu, nielegalnego składowania odpadów czy innych naruszeń środowiskowych obowiązek rekultywacji może zostać nałożony na aktualnego właściciela niezależnie od tego, kto był sprawcą szkody. Koszty takich działań potrafią wielokrotnie przekroczyć wartość samej nieruchomości.

Okazja czy kosztowny problem

Częstym problemem przy zakupie nieruchomości są także nielegalnie posadowione nośniki reklamowe. W praktyce jest ich bardzo dużo. Wspecjalizowane urzędowe komórki zajmują się ich identyfikacją i usuwaniem.

Działania te opierają się m.in. na przepisach ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz lokalnych uchwałach krajobrazowych.

Dla inwestora kluczowe jest to, że odpowiedzialność za taki nośnik może zostać przypisana obecnemu właścicielowi działki – nawet jeśli nie on go postawił. W przypadku braku możliwości wykazania legalności urządzenia, organ może nałożyć obowiązek jego usunięcia lub karę pieniężną. Z uwagi na bardzo wysokie koszty legalizacji oraz częsty brak dokumentacji potwierdzającej zgodność z przepisami, właściciele najczęściej decydują się na likwidację reklamy.

Konieczna analiza i ocena

Dlatego tak ważne jest rzetelne przeprowadzenie procesu due diligence

PRZYKŁAD

Nielegalna budowa i przyłącza

Inwestor nabywa atrakcyjnie wycenioną działkę z zamiarem realizacji inwestycji mieszkaniowej. Po zakupie okazuje się jednak, że poprzedni właściciel bez wymaganego pozwolenia wybudował na tej działce budynek gospodarczy. Wykonał też nielegalne przyłącze kanalizacyjne. Nadzór budowlany wszczyna postępowanie i wzywa do legalizacji obiektu, co wiąże się z wysoką opłatą. Jednocześnie przedsiębiorstwo wodociągowe domaga się uregulowania przyłącza i nalicza opłaty za bezumowne korzystanie z sieci. Dodatkowo pojawia się konieczność wykonania projektu zamiennego i dostosowania instalacji do obowiązujących norm. Mimo że inwestor nie dopuścił się żadnego naruszenia, to on ponosi pełne konsekwencje finansowe i organizacyjne, a realizacja projektu inwestycyjnego będzie znacznie opóźniona.



przed zakupem nieruchomości i sprawdzenie, czy znajdują się na niej m.in. nośniki reklamowe oraz czy ich status prawny jest uregulowany.

► Proces nie powinien się ograniczać wyłącznie do analizy księgi wieczystej czy podstawowych dokumentów planistycznych, tj.: miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego lub decyzji o warunkach zabudowy.

► Niezbędne jest również dotarcie do akt administracyjnych w urzędzie gminy oraz w organach nadzoru budowlanego, gdzie mogą się znajdować informacje o postępowaniach, kontrolach czy wydanych decyzjach.

► Istotna jest weryfikacja faktycznego stanu nieruchomości – oględziny terenu, analiza istniejącej zabudowy oraz infrastruktury technicznej.

Oznacza to konieczność zaangażowania zespołu specjalistów: prawnika, inżyniera, a często także geodety czy eksperta środowiskowego. Dopiero połączenie analizy prawnej i technicznej daje względną pewność co do rzeczywistego stanu nieruchomości.

Klauzule w umowie sprzedaży jako narzędzie ograniczania ryzyka

Istotnym elementem zabezpieczenia inwestora jest również odpowiednie ukształtowanie umowy sprzedaży.

Standardem powinno być wprowadzenie rozbudowanych oświadczeń i zapewnień sprzedającego dotyczących braku samowoli budowlanych, nielegalnych przyłączy oraz toczących się postępowań administracyjnych.

Uwaga! Jednakże praktyka pokazuje, że same oświadczenia nie są wystarczające, szczególnie gdy sprzedający nie dysponuje pełną wiedzą lub działa w złej wierze. Dlatego warto stosować dodatkowe mechanizmy kontraktowe, tj.:

- klauzule indemnifikacyjne zobowiązujące sprzedającego do pokrycia kosztów ujawnionych naruszeń,
- zatrzymanie części ceny w depozycie (escrow) na określony czas,
- wprowadzenie warunków zawieszających, uzależniających finalizację transakcji od potwierdzenia określonych okoliczności, np. braku postępowań administracyjnych lub legalności przyłączy.

Coraz częściej stosuje się także prawo odstąpienia od umowy w przypadku ujawnienia istotnych wad prawnych nieruchomości na etapie – od zawarcia umowy przedwstępnej do umowy przeniesienia własności.

Konieczność, a nie opcja

Inwestorzy nierzadko bagatelizują ryzyko i opierają się wyłącznie na zapewnieniach sprzedającego lub analizie księgi wieczystej, która nie ujawnia wielu istotnych problemów. A to błąd.

Zdarza się również pomijanie etapu oględzin technicznych lub rezygnacja z wizyty w urzędzie, co w praktyce oznacza działanie w ciemno.

Tymczasem wiele problemów ujawnia się dopiero na etapie realizacji inwestycji, gdy ich usunięcie jest już znacznie bardziej kosztowne i czasochłonne.

Dlatego dokładne badanie stanu prawnego i technicznego oraz odpowiednie zabezpieczenia umowne jest nie tyle opcją, co koniecznością dla każdego profesjonalnego uczestnika rynku nieruchomości.



Podstawa prawna

• ustawa z 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 524; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 646)



Kalkulatory

• Sprawdź, co się opłaca

dgp.pl



Sprawdź



Raporty

• Pełny obraz sytuacji

dgp.pl



Sprawdź



Multimedia

• Oglądaj i słuchaj

dgp.pl



Sprawdź

AUTOPROMOCJA

Stwierdzenie niewypłacalności przez kontrahenta: jak chronić interesy firmy?

Znaczenie mają konkretne kroki podejmowane przez wierzyciela w toku postępowania upadłościowego: od terminowego zgłoszenia roszczenia po kontrolę czynności syndyka i udział w ustalaniu planu spłaty zobowiązań



Marcin Sykała
radca prawny,
Kancelaria Prawnicza Maciej
Panfil i Partnerzy

Z chwilą uwzględnienia wniosku o ogłoszenie upadłości sąd wydaje postanowienie na podstawie art. 491⁵ ust. 1 prawa upadłościowego. Dokument ten przesądza o trybie postępowania, wskazuje dane dłużnika, wyznacza syndyka oraz wzywa wierzycieli do zgłaszania wierzytelności w systemie teleinformatycznym.

Dodatkowo sąd wzywa osoby, którym przysługują prawa lub roszczenia osobiste obciążające nieruchomości należącą do upadłego – jeśli nie zostały one ujawnione w księdze wieczystej – do zgłoszenia ich syndykowi w terminie 30 dni od dnia obwieszczenia postanowienia w Krajowym Rejestrze Zadłużonych. W przeciwnym razie nie będą one mogły skutecznie powoływać się na te prawa w toku postępowania upadłościowego.

Rola wierzyciela w postępowaniu upadłościowym

Ogłoszenie upadłości konsumenckiej zmienia pozycję wierzyciela w trakcie postępowania upadłościowego. Może on nie tylko aktywnie uczestniczyć w uwzględnieniu swojej wierzytelności w planie spłaty, lecz także mieć wpływ na przebieg samego postępowania. Na przykład przy umorzeniu postępowania na wniosek upadłego sąd musi uwzględnić słuszny interes wierzyciela, co oznacza, że jego prawa nie mogą zostać pominięte w procesie oddłużenia.

Sąd co do zasady jest związany wnioskiem upadłego o umorzenie postępowania upadłościowego. W praktyce jednak konieczne jest zbadanie skutków takiego wniosku z punktu widzenia interesu wierzycieli.

W doktrynie wskazuje się, że „umorzenie postępowania mogłoby narażać ich na szkodę, np. w sytuacji, gdy majątek został w całości lub w znacznej części zlikwidowany, a wierzyciele czekają jedynie na wypłatę środków zgromadzonych przez syndyka” (P. Zimmerman, Prawo upadłościowe. Komentarz [w:] Prawo upadłościowe. Prawo restrukturyzacyjne. Komentarz, wyd. 9, 2025).

Kiedy sąd odmówi oddłużenia

Sąd może odmówić ustalenia planu spłaty wierzycieli albo umorzenia zobowiązań upadłego, jeżeli dłużnik do-

prowadził do swojej niewypłacalności umyślnie lub w wyniku rażącego niedbalstwa. Dotyczy to zwłaszcza przypadków:

- celowego trwonienia majątku;
- świadomego nieuregulowania wymagalnych zobowiązań;
- wcześniejszego oddłużenia w okresie 10 lat przed złożeniem wniosku.

Wyjątkiem są sytuacje, gdy ustalenie planu spłaty lub umorzenie zobowiązań jest uzasadnione względami słuszności lub humanitarnymi.

Plan spłaty

Po zakończeniu likwidacji majątku wchodzącego w skład masy upadłości syndyk przedstawia sądowi projekt planu spłaty wierzycieli wraz z uzasadnieniem albo informację o przesłankach jego braku. Sąd może:

- ustalić plan spłaty wierzycieli,
- umorzyć zobowiązania upadłego bez planu,
- warunkowo umorzyć zobowiązania.

W postanowieniu o ustaleniu planu spłaty wierzycieli sąd:

- wymienia wierzycieli uczestniczących w planie spłaty,
- dokonuje podziału zgromadzonych funduszy masy upadłości między uczestniczących wierzycieli,
- ustala, czy upadły doprowadził do swojej niewypłacalności lub istotnie zwiększył jej stopień umyślnie lub wskutek rażącego niedbalstwa,
- określa zakres i okres spłaty zobowiązań, nieprzekraczający co do zasady 36 miesięcy,
- wskazuje, jaka część zobowiązań powstałych przed ogłoszeniem upadłości zostanie umorzona po wykonaniu planu spłaty.

Jeżeli sąd stwierdzi, że niewypłacalność powstała umyślnie lub wskutek rażącego niedbalstwa, okres spłaty nie może być krótszy niż 36 miesięcy ani dłuższy niż 84 miesiące.

Uwaga! W okresie wykonywania przez dłużnika planu spłaty wierzycieli niedopuszczalne jest wszczęcie w stosunku do niego postępowania egzekucyjnego dotyczącego wierzytelności powstałych przed ustaleniem ww. planu, z wyjątkiem m.in. zobowiązań o charakterze alimentacyjnym czy też rent z tytułu odszkodowania za wywołanie choroby, niezdolności do pracy, kalectwa lub śmierci.

Obowiązki dłużnika

W trakcie wykonywania planu spłaty wierzycieli dłużnik podlega istotnym ograniczeniom. Nie może dokonywać czynności prawnych dotyczących jego majątku, które mogłyby pogorszyć jego zdolność do regulowania zobowiązań, choć w uzasadnionych

Sposoby kontroli działań syndyka i sądu

Prawo upadłościowe przewiduje wiele narzędzi, które pozwalają wierzycielowi reagować na przebieg postępowania. Może on w szczególności:

- składać skargi na czynności syndyka, w tym dotyczące sposobu likwidacji majątku,
- wnosić zażalenia na postanowienia sądu, zwłaszcza w zakresie planu spłaty lub umorzenia zobowiązań,
- uczestniczyć w zgromadzeniu wierzycieli lub radzie wierzycieli, które podejmują decyzje dotyczące masy upadłości.



przypadkach dopuszczalne są wydatki o charakterze podstawowym, np. na leczenie własne lub osoby pozostającej na jego utrzymaniu (P. Zimmerman, Prawo upadłościowe. Komentarz [w:] Prawo upadłościowe. Prawo restrukturyzacyjne. Komentarz, wyd. 8, 2024).

Dodatkowo dłużnik musi corocznie, do końca kwietnia, składać sądowi sprawozdanie z wykonania planu spłaty za poprzedni rok kalendarzowy.

Możliwa zmiana zasad

Sąd może zmienić plan spłaty, gdy:

- dłużnik nie może się wywiązać z wynikających z niego obowiązków – w tym przypadku termin spłaty może zostać przedłużony maksymalnie o 18 miesięcy;
- sytuacja upadłego trwale się pogorszy;
- nastąpi istotna poprawa sytuacji majątkowej dłużnika, wynikająca z przyczyn innych niż zwiększenie wynagrodzenia lub dochodów z osobiście wykonywanej działalności zarobkowej – w tym przypadku także wierzyciel (a nie tylko dłużnik) może zainicjować zmianę planu, co ma szczególne znaczenie dla zwiększenia poziomu zaspokojenia.

Powyższe zasady mają na celu ochronę wierzycieli, których wierzytelności nie zostały objęte planem spłaty.

W doktrynie (P. Zimmerman, Prawo upadłościowe. Komentarz [w:] Prawo upadłościowe. Prawo restrukturyzacyjne. Komentarz, wyd. 8, 2024) wskazuje się, iż do momentu umorzenia zobowiązań nie można wykluczyć, że taki wierzyciel uzyska tytuł egzekucyjny w postaci prawomocnego orzeczenia sądowego lub prawomocnej decyzji administracyjnej – czy to w wyniku dalszego prowadzenia postępowania, czy też w następstwie wszczęcia nowego postępowania przeciwko upadłemu.

Jest to dopuszczalne, ponieważ dopiero uprawomocnienie się postanowienia o ustaleniu planu spłaty wierzycieli oznacza zakończenie postępowania upadłościowego. W przeciwną sytuację wierzyciel znalazłby się w niekorzystnym położeniu: dysponując tytułem egzekucyjnym, nie zostałby objęty planem spłaty, a jego wierzytelność zostałaby umorzona.

Uwaga! Trafne jest zatem rozwiązanie ustawodawcy, który przyznał takim wierzycielom legitymację do złożenia wniosku o zmianę planu spłaty, umożliwiając uwzględnienie

ich roszczeń i choćby częściowe ich zaspokojenie (P. Zimmerman, Prawo upadłościowe. Komentarz [w:] Prawo upadłościowe. Prawo restrukturyzacyjne. Komentarz, wyd. 8, 2024).

Sankcje za niewykonanie obowiązków

Brak realizacji planu spłaty niesie dla dłużnika poważne konsekwencje. Sąd może z urzędu lub na wniosek wierzyciela uchylić plan, co oznacza brak oddłużenia (na postanowienie przysługuje zażalenie).

Dotyczy to również sytuacji, w której dłużnik m.in.:

- nie złożył w terminie corocznego sprawozdania z wykonania planu,
- w sprawozdaniu zataił osiągnięte przychody lub nabyte składniki majątkowe,
- dokonał czynności prawnej dotyczącej majątku bez zgody sądu lub czynności ta nie została zatwierdzona,
- dokonał czynności prawnej prawomocnie uznanej za szkodliwą dla wierzycieli.

W razie uchylenia planu spłaty wierzycieli zobowiązania upadłego nie podlegają umorzeniu.

Umorzenie zobowiązań

Po wykonaniu przez upadłego planu spłaty sąd wydaje postanowienie o jego realizacji i umarza zobowiązania powstałe przed ogłoszeniem upadłości, które nie zostały wykonane dzięki realizacji planu.

Nie obejmuje to jednak zobowiązań:

- alimentacyjnych,
- wynikających z rent lub odszkodowań za chorobę, niezdolność do pracy, kalectwo lub śmierć,
- wynikających z orzeczonych przez sąd kar grzywny, naprawienia szkody lub zadośćuczynienia,
- do zapłaty nawiązek lub świadczeń pieniężnych orzeczonych jako środek karny,
- wynikających z przestępstw lub wykroczeń stwierdzonych prawomocnym orzeczeniem, których upadły umyślnie nie ujawnił, jeżeli wierzyciel nie uczestniczył w postępowaniu.

Dla wierzyciela oznacza to, że zakończenie wykonywania planu spłaty co do zasady prowadzi do umorzenia większości zobowiązań powstałych przed ogłoszeniem upadłości.



**Zapraszamy
do zadawania pytań**
fip@gazetaprawna.pl

Redaktor prowadzący:
Izabela Rakowska-Boroń – izabela.rakowska-boron@infor.pl

Podstawa prawna
● ustawa z 15 maja 2015 r. – Prawo restrukturyzacyjne (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 533)
● ustawa z 28 lutego 2003 r. – Prawo upadłościowe (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 614; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 340)

Firma i prawo

NIERUCHOMOŚCI Nowe przepisy określają, jakie informacje będą musiały znaleźć się w prospekcie dewelopera. Eksperti ostrzegają, że może to prowadzić do absurdów

Samorząd i administracja

PROCEDURY Z sondy DGP dotyczącej pilotażu skróconego czasu pracy wyłania się nie tylko obraz technologicznego skoku, ale też nowych wyzwań, przed którymi stoją publiczni menedżerowie

CUDZOZIEMCY Straż Graniczna podczas rutynowych kontroli legalności zatrudnienia żąda zezwoleń typu D także od zagranicznych specjalistów zwolnionych z obowiązku ich posiadania **B10**

Kierowca nie dowie się, kiedy kasują się jego punkty karne. System ma luki

PRAWO O RUCHU DROGOWYM Dla wielu kierowców informacja, kiedy tracą ważność ich punkty karne, jest bardzo istotna. Problem w tym, że... **nie ma jak się tego dowiedzieć**

Każdy kierowca ma
możliwość sprawdzenia

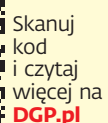
Skąd całe zamieszanie? Problem polega na tym, że system jest bardzo skomplikowany: data, z jaką wpisuje się do systemu wykroczenie drogowe, nie pokrywa się z momentem wystawiania mandatu ani tym bardziej jego opłaceniem. Sama policja posługuje się dwiema bazami danych, w których mogą znaleźć się odmienne informacje. Co jeszcze potęguje zamieszanie, punkty karne nakładają też straża miejskie i Inspekcja Transportu Drogowego. Te punkty do systemu też wprowadza policja, ale z pewnym opóźnieniem. W efekcie kierowca ma informację, kiedy popełnił wykroczenie, ale już ze sprawdzeniem, ile ma aktualnie punktów karnych, jest problem. A kluczowej informacji, kiedy traca

Rzecz w tym, że wpisywanie punktów karnych do systemu z datą popełnienia wykroczenia nie ma sensu. Do czasu zakończenia postępowania nie pojawiają się w systemie

– W aplikacji mObywatel nie jest dostępna informacja o dacie uiszczenia grzywny, ponieważ takiej informacji policja

- Baza danych KSIP (Krajowy System Informacyjny Policji - red.) jest bazą stanowiącą

To nie jedyny problem.
– Nigdy nie informujemy kierowcy podczas kontroli o jego liczbie punktów karnych, bo punkty karne od straży miejskiej lub ITD pojawiają się w systemie czasem z opóźnieniem – nieoficjalnie mówią mi policjanci drógówki. Potwierdzają to zarówno przedstawiciele straży miejskich, jak i ITD. ☹☹



Pies i kot mogą przynieść firmowe oszczędności. Sprawdź kiedy

PIT i CIT Kot jako straszak na myszy w firmowym magazynie? Pies broniący dostępu złodziejom do służbowych, poufnych dokumentów? Przedsiębiorcy wielokrotnie pytają, **czy mogą odliczyć od przychodu wydatki na utrzymanie zwierząt domowych**. Odpowiedź fiskusa nie zawsze jest pozytywna

Mariusz Szulc
mariusz.szulc@infor.pl

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej zgadza się na podatkową oszczędność wyłącznie wtedy, gdy wnioskodawca należycie uzasadni, że pies lub kot są w firmie faktycznie niezbędne. Innymi słowy, domowy pupil musi się przyczyniać do osiągnięcia przychodów lub zabezpieczenia źródła. Wykazanie takiego związku jest warunkiem zaliczenia wydatku do kosztów uzyskania przychodu zgodnie z art. 22 ust. 1 ustawy o PIT i art. 15 ust. 1 ustawy o CIT.

Kot chroni firmowy sprzęt

Przedsiębiorcy najczęściej tłumaczą, że zwierzę chroni ich firmę – z reguły przed przestępcami, ale czasem nawet przed gryzoniami. Nie zawsze jest to skuteczny argument. Bywa jednak, że jest on przekonujący, czego przykład stanowi interpretacja indywidualna z 14 kwietnia 2026 r. (sygn. 0113-KDIP2-1.4.011.108.2026.2.RK).

Wystąpił o nią przedsiębiorca wykonujący specjalistyczne prace na wysokości. W jego pracy niezbędny jest sprzęt ochrony indywidualnej, który zabezpiecza przed upadkiem z wysokości (m.in. liny, szelki, amortyzatory, pętle alpinistyczne). Przedsiębiorca wyjaśnił, że przechodzą go w wiejskim domu rodzinnym, gdzie znajduje się również biuro jego firmy. Problem polega na tym, że na wsi – jak wiadomo – są gryzonie, a te mogą zniszczyć sprzęt. Przedsiębiorca wyjaśnił, że najsukuteczniej odstrasza je kot. Co prawda nabył go dwa lata przed założeniem działalności gospodarczej, ale uważał, że wydatki, które ponosi na utrzymanie zwierzęcia, może zaliczyć do podatkowych kosztów.

Dyrektor KIS to potwierdził. Można przyznać, że w tym zakresie wydatki poniesione na karmę i opiekę weterynaryjną dla kota będą

stanowiły jeden z elementów służących do zabezpieczenia źródła przychodów prowadzonej działalności gospodarczej – odpowiedział w interpretacji.

Zaznaczył natomiast, że to przedsiębiorca jako podmiot odnoszący korzyść z zaliczenia wskazanych wydatków do podatkowych kosztów będzie musiał – gdyby doszło do kontroli lub czynności sprawdzających – wykazać związek tych wydatków z prowadzoną działalnością gospodarczą i dowody na ich poniesienie.

Pies odstrasza złodziei

A co z psem? Nie każdy pies nadaje się na firmowego ochroniarza – wynika z interpretacji dyrektora KIS. Można odliczyć wydatki na utrzymanie, ale żeby przekonać do tego fiskusa, najlepiej wybrać rasę obronną i zainwestować w szkolenie pupila.

Tak zrobił informatyk, który, aby chronić swoje biuro przed złodziejami, kupił psa. We wniosku o interpretację wyjaśnił, że jest to rasa „znana z wysokich zdolności obronnych i inteligencji”, a czworonóg przejdzie profesjonalne szkolenie w zakresie ochrony mienia. Dyrektor KIS potwierdził, że wydatki na utrzymanie psa mogą być odliczone od przychodu, ale tylko – zaznaczył – w tej części, w jakiej pies jest wykorzystywany w firmie (interpretacja z 12 lutego 2025 r., sygn. 0112-KDIL2-2.4.011.875.2024.2.MC).

Jaka to część? Informatyk nie potrafił sprecyzować, w jakim zakresie pies będzie chronił gospodarstwo domowe, a w jakim firmę. Zaproponował więc proporcję 50/50, analogicznie do przepisów dotyczących użytkowania samochodów osobowych w działalności gospodarczej. Dyrektor KIS zwrócił jednak uwagę na to, że przepisy ustawy o PIT nie mówią nic o takiej proporcji. Proporcja 50/50 dotyczy mieszanego użytkowania w firmie samochodów osobowych, a nie zwierząt domowych – zauważył.

Podkreślił więc, że podatnik będzie musiał sam określić, w jakiej części pies jest wykorzystywany w działalności gospodarczej, a w jakiej w gospodarstwie domowym. Będzie też musiał udowodnić – w trakcie ewentualnej kontroli lub czynności sprawdzających – że przyjęta przez niego proporcja jest właściwa.

Korzystną interpretację otrzymała też 28 sierpnia 2024 r. (sygn. 0113-KDIP2-1.4.011.505.2024.2.HJ) księgowa, która chciała odliczać od przychodu wydatki na utrzymanie mieszańca w typie pitbulla. Przekonała dyrektora KIS, że taki pies może skutecznie chronić jej biuro.

W innej interpretacji – z 10 kwietnia 2024 r. (sygn. 0112-KDIL2-2.4.011.109.2024.2.AC) – fiskus zgodził się na odliczenie wydatków na utrzymanie tresowanego owczarka niemieckiego, mającego chronić teren siedziby firmy odzieżowej.

Potwierdził to również w interpretacji z 9 stycznia 2025 r. (sygn. 0112-KDIL2-2.4.011.716.2024.2.MC), z tym że pytanie dotyczyło utrzymania dwóch psów. Miały one za zadanie chronić ogrodzony plac, na którym znajdowały się: sprzęt, maszyny, części i narzędzia oraz biuro (w którym przechowywana była firma dokumentacja).

Każdy pies szczeka

Nie zawsze jednak odpowiedź dyrektora KIS jest pozytywna. W interpretacji z 4 kwietnia 2025 r. (sygn. 0114-KDIP3-1.4.011.26.2025.4.EC) nie zgodził się on na odliczenie wydatków na psa, który nie był rasy typowo obronnej. Organ stwierdził, że zachowanie psa, które opisał przedsiębiorca we wniosku o interpretację, nie jest zachowaniem psa stróżującego, lecz każdego domowego pupila.

Pytanie zadał przedsiębiorca, który ma głęboko uszkodzony słuch. Wyjaśnił, że głośne szczekanie

lub szturchnięcia psa są dla niego sygnałem, że coś dzieje się w firmie, np. przyjechał kurier albo klient. Poinformował, że pies (mieszaniec o wadze ok. 30 kg) nie przejdzie żadnego profesjonalnego szkolenia, ale – jak twierdził – pozwoli mu lepiej chronić firmę. Dyrektor KIS odmówił jednak prawa do odliczenia wydatków na utrzymanie zwierzęcia. Każdy pies szczeka, gdy obca osoba puka lub dzwoni do drzwi – zauważył.

Z odmową spotkała się również doradczyni podatkowa, która zamierzała odliczać od przychodu wydatki na utrzymanie psów rasy hawańczyk. Twierdziła, że jest to rasa wyjątkowo wrażliwa na dźwięki – psy szczekają za każdym razem, gdy ktoś pojawi się pod drzwiami. Dlatego uważała, że spełnia funkcję obronną.

Dyrektor KIS uznał inaczej. W interpretacji z 6 listopada 2024 r. (sygn. 0114-KDIP3-1.4.011.640.2024.5.AK) przywołał charakterystykę rasy hawańczyka, z której wynika, że są to psy „niezwykle wesołe, przyjacielskie, byste i skore do zabawy. Wobec obcych osób zazwyczaj są otwarte i przyjazne, choć zdarzają się zwierzęta bardziej nieśmiałe. Mogą zasygnalizować pojawienie się intruza, ale gości witają przyjaźnie”.

Dyrektor KIS nie zgodził się zatem z podatniczką, że tego rodzaju psy mogą pełnić rolę obronną lub ostrzegawczą. „Skoro psy szczekają za każdym razem, kiedy ktoś pojawi się na korytarzu w pobliżu drzwi wejściowych do mieszkania, to nie można uznać, że pełnią skuteczną rolę ostrzegawczą” – uzasadnił.

Zwierzę jako influencer

Nie wszyscy przedsiębiorcy utrzymują zwierzę dla celów obronnych. Niektórzy chcą zaprezentować się jako firma przyjazna zwierzętom. Robią więc profesjonalne zdjęcia pupilów, kampanie reklamowe z udziałem psiego lub kociego influencera. Czy to wystarczy, by móc odliczyć od przychodu wydatki na utrzymanie zwierzęcia? Odpowiedź zależy od specyfiki biznesu.

Dyrektor KIS wydał korzystną interpretację w sprawie wydatków na utrzymanie psa rasy hawańczyk, ale tym razem już nie jako ochroniarza, a... modela. Spytała o to właścicielka firmy marketingowej. Przekonywała, że hawańczyk pozwoli jej wykonać zlecenia klientów, którzy wymagają obecności zwierzęcia w sesjach zdjęciowych i nagraniach video (gdy np. promowane są produkty przyjazne zwierzętom). Argumentowała, że wykorzystując własnego psa, uniezależnia się od innych agencji, redukuje koszty operacyjne i ma pełną kontrolę nad przygotowaniem modelu do warunków studyjnych. Podkreśliła, że pies przejdzie szkolenie, które pozwoli mu się oswoić z pracą przed kamerą.

Argumenty te przekonały dyrektora KIS. W interpretacji z 20 maja 2026 r. (sygn. 0112-KDWL-4.011.15.2026.1.JK) potwierdził, że podatniczka może odliczyć wydatki na utrzymanie czworonoga, o ile będą powiązane z jej firmowym przychodem.

Pozytywnie wypowiedział się też w sprawie psa, który miał zostać modelem reklamującym ubrania i akcesoria premium dla zwierząt produkowane przez specjalistyczną firmę. – Wydatki na zakup i utrzymanie psa mają związek przyczynowo-skutkowy z działaniami spółki, mającymi na celu przygotowanie produktu o wysokiej jakości i dopasowaniu do konkretnej rasy oraz wypromowanie go, a przez to zwiększenie sprzedaży – przyznał w interpretacji z 9 września 2024 r. (sygn. 0114-KDIP2-2.4.010.335.2024.2.PK).

Nie w celu reklamy

Inną odpowiedź otrzymała księgowa, której pies – jak wyjaśniła – miał pełnić w biurze rachunkowym trzy funkcje: być ochroniarzem, dogoterapeutą i reklamować świadczone usługi. Pożyczkowo uzyskała pozytywną interpretację, ale 19 sierpnia 2024 r. zmieniła ją szef Krajowej Administracji Skarbowej (sygn. DOP4.8221.53.2024.GEFH). Stwierdził, że żadna z wymienionych funkcji nie ma związku z firmowym przychodem.

Identyczne funkcje miał też pełnić pies informatyczny, lecz i ona spotkała się z odmową prawa do odliczenia wydatków na utrzymanie zwierzęcia (interpretacja z 30 września 2024 r., sygn. 0115-KDIT3.4011.560.2024.2.AWO).

Szef KAS zmienił również interpretację wydaną dla firmy szkoleniowej, która przekonywała, że zdjęcia psa na jej stronie internetowej będą generować większe zainteresowanie klientów. W zmienionej interpretacji (sygn. DOP4.8221.23.2024.GEFH) szef KAS stwierdził, że nie ma związku pomiędzy wydatkami na zakup i utrzymanie psa – influencerem, a zwiększeniem przychodów.

Negatywne były też interpretacje wydane przez dyrektora KIS 17 marca 2024 r. (0113-KDIP2-1.4.011.1059.2022.4.MAP) i 24 stycznia 2024 r. (0114-KDIP3-1.4.011.932.2023.1.AC). Chodziło odpowiednio o wykorzystanie psa do reklamowania firm: informatycznej i świadczącej usługi pośrednictwa w obrocie nieruchomościami.

Jakie wnioski dla podatników?

– Wszystkie te przykłady pokazują, że o odpowiedzi dyrektora KIS przesądzą detale – komentuje Adrian Kępiński, radca prawny i doradca podatkowy w LTCA. Wskazuje na przykład innych interpretacji – dotyczących zegarków. Dyrektor KIS zgadza się na odliczenie wydatku na zakup, gdy zegarek ma kontrolować czas poświęcony klientom. – Uzna jednak, że jest to wydatek reprezentacyjny (niebędący kosztem uzyskania przychodu), gdy wnioskodawca kupi się na pokazaniu, jakie wrażenie wywoła zakup drogiego zegarka u innych – tłumaczy ekspert.

Jego zdaniem powinno to być dla podatników wskazówką, by nie wyciągać ogólnych wniosków z jednej tylko interpretacji indywidualnej.



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Utrzymanie zieleni i czystości w gminie. Jaka stawka VAT?

ORZECZENIE Czy kompleksowe utrzymanie zieleni i czystości w gminie – **realizowane przez spółkę w zamian za zryczałtowaną rekompensatę** – jest opodatkowane 8-proc. VAT? Rozstrzygnął to Naczelny Sąd Administracyjny

Izabela Tomaszewska-
-Galuszka
izabela.tomaszewska-galuszka
@infor.pl

Chodziło o spółkę realizującą zadania własne gminy, takie jak: nasadzenia i pielęgnacja zieleni, koszenie trawy, odśnieżanie i utrzymanie czystości, obsługa szaleków, utrzymanie fontann i przystanków, drobne naprawy infrastruktury komunalnej.

Za realizację tych zadań spółka otrzymywała wynagrodzenie wypłacane w miesięcznych ratach. Miało ono charakter ryczałtowy i nie było uzależnione od liczby wykonanych czynności.

We wniosku o interpretację spółka podkreśliła,

że wszystkie wykonywane przez nią działania są ze sobą ściśle powiązane i tworzą jedno świadczenie kompleksowe. Dlatego uważała, że dla całości powinna stosować 8-proc. stawkę podatku. Powołała się na art. 41 ust. 2 ustawy o VAT oraz pozycje 50–52 załącznika nr 3 do ustawy. Z przepisu tego wynika, że dla towarów i usług wymienionych w załączniku, innych niż sklasyfikowane według PKWiU jako usługi związane z wyżywieniem, przewidziana jest niższa stawka podatku.

Jedna usługa, ale ze stawką podstawową

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej zgodził

się ze spółką, że wykonywane przez nią czynności są świadczeniem kompleksowym. Stwierdził jednak, że dla świadczenia obejmującego dbanie o zieleń gminną oraz utrzymanie czystości w gminie ustawodawca nie przewidział preferencyjnej stawki. Wobec tego spółka powinna zostać opodatkowana stawką 23 proc. – wyjaśnił.

Dodał, że nawet jeśli większość czynności mieści się w grupowaniach objętych preferencyjną stawką VAT, jest to bez znaczenia, ponieważ są one jedynie elementami większej usługi kompleksowej, dla której nie przewi-

dziano obniżonej stawki podatku.

Liczy się dominujący charakter usługi

Sądy przyznały rację spółce. Orzekły, że fiskus błędnie zastosował przepisy dotyczące usług kompleksowych i niewłaściwie zinterpretował art. 41 ust. 2 ustawy o VAT.

Zdecydowana większość czynności wykonywanych przez spółkę mieści się w grupowaniach PKWiU objętych preferencyjną stawką VAT – zauważył Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi (sygn. akt I SA/Łd 219/25) i wskazał m.in. na usługi zamiatania śmieci i usuwania śniegu oraz usługi związane z zagospodarowaniem terenów zieleni. Uznał, że takie czynności, jak naprawa wiat przystankowych czy malowanie ławek, mają

jedynie charakter incydentalny i pomocniczy. Nie mogą więc decydować o stawce podatku dla całego świadczenia.

Jedna usługa – jedna obniżona stawka

NSA był tego samego zdania. Przypomniał, że zgodnie z utrwaloną linią orzecznictwem Trybunału Sprawiedliwości UE, jeśli kilka czynności jest ze sobą tak ściśle powiązanych, że z ekonomicznego punktu widzenia tworzą jedną usługę, to nie należy ich sztucznie rozdzielać dla celów opodatkowania VAT.

– Usługi pomocnicze wykonywane przez spółkę służą wyłącznie lepszej realizacji świadczenia głównego, którym jest utrzymanie zieleni oraz czystości w gminie – uzasadnił wyrok NSA sędzia Marek Kołaczek. Podkreślił, że przy

świadczeniach kompleksowych decydujące znaczenie ma ustalenie usługi dominującej, a nie literalne porównywanie nazwy całego świadczenia z pozycjami załącznika nr 3 do ustawy o VAT.

– Przyjmując złożony charakter świadczenia, organ nie miał podstaw do kwestionowania wskazanej przez spółkę obniżonej stawki podatku tylko w oparciu o nazwę usługi. Nazw wskazanych w poszczególnych pozycjach załącznika nr 3 nie można interpretować dosłownie, zawężając ich zakres tylko do literalnego brzmienia – wyjaśnił sędzia Kołaczek. ☺☺

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 2 czerwca 2026 r., sygn. akt I FSK 1439/25
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Budownictwo społeczne, to zadanie publiczne a nie działalność gospodarcza

ORZECZENIE

Paweł Jastrzębowski
pjastrzebowski@infor.pl

Wniesienie nieruchomości do spółki zajmującej się budownictwem społecznym nie podlega VAT, ponieważ gmina wykonuje w ten sposób swoje zadania własne – orzekł WSA w Gdańsku.

Chodziło o gminę, która wraz z innymi jednostkami samorządu terytorialnego jest udziałowcem spółki z ograniczoną odpowiedzialnością – tzw. społecznej inicjatywy

mieszkaniowej. Jej podstawowym celem jest budowa domów mieszkalnych oraz ich eksploatacja na zasadach najmu, co wpisuje się w realizację zadań własnych gminy z zakresu gminnego budownictwa mieszkaniowego. Spółka działa non-profit, a zasady jej funkcjonowania reguluje ustawa o społecznych formach rozwoju mieszkalnictwa (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1273 ze zm.).

Aport bez podatku...

Gmina uważała, że wniesienie nierucho-

mości powinno być bez VAT, ponieważ powinien mieć tu zastosowanie art. 15 ust. 6 ustawy o VAT, zgodnie z którym organy władzy publicznej nie są podatnikami VAT w zakresie realizowanych zadań publicznych. Gmina argumentowała, że wnosząc nieruchomość, realizuje ustawy obowiązek zaspokajania potrzeb mieszkaniowych mieszkańców, a spółka (sp. z o.o.) jest tylko formą organizacyjną służącą wykonywaniu tego zadania.

...czy z VAT?

Nie zgodził się z nią dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. W interpretacji z 28 stycznia 2026 r. (sygn. 0114-KDIP4-3.4012.706.2025.1.AAR) stwierdził, że wniesienie nieruchomości stanowi odpłatną dostawę towarów, dokonywaną na podstawie umowy cywilnoprawnej, za którą gmina otrzymuje udziały w spółce. To, że nieruchomość jest przekazywana podmiotowi realizującemu cele mieszkaniowe gminy, nie zmienia cywilnoprawnego cha-

rakteru tej czynności – wyjaśnił fiskus. Uznał więc, że gmina występuje w tym wypadku jako podatnik VAT, a aport polega opodatkowaniu na zasadach ogólnych.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku nie podzielił tej wykładni. Orzekł, że gmina nie działa w tym wypadku jak przedsiębiorca nastawiony na osiąganie zysku. Uzasadniając wyrok, sędzia Małgorzata Gorzeń podkreśliła, że gmina realizuje w tym zakresie ustawowe zadania publiczne za pośrednictwem spółki

funkcjonującej w formule non-profit. Wniesienie nieruchomości do takiej spółki służy zatem wykonywaniu zadań własnych gminy w zakresie społecznego budownictwa mieszkaniowego, a nie prowadzeniu działalności gospodarczej.

Wyrok jest nieprawomocny. ☺☺

Autor jest doradcą podatkowym

ORZECZNICTWO

Wyrok WSA w Gdańsku z 2 czerwca 2026 r., sygn. akt I SA/Gd 319/26
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Fiskus akceptuje korzyści z wniesienia udziałów do fundacji rodzinnej

OPINIA ZABEZPIECZAJĄCA

Agnieszka Pokojka
agnieszka.pokojka@infor.pl

Jeżeli wniesienie udziałów do fundacji rodzinnej ma uzasadnienie ekonomiczne, a nie głównie podatkowe, to beneficjenci fundacji rodzinnej mogą unikać PIT i daniny solidarnościowej. Ona sama zaś od ostatecznie wypłacanych im świadczeń zapłaci tylko 15 proc. CIT.

Potwierdził to szef KAS w wydanej właśnie opinii zabezpieczającej przed zastosowaniem klauzuli przeciwko unikaniu opodatkowania.

Chodziło o wniesienie do fundacji rodzinnej 100 proc. udziałów w spółce z o.o. Fundacja

miała natomiast prowadzić działalność obejmującą w szczególności przystępowanie do spółek prawa handlowego, obrót ich udziałami oraz reinwestowanie środków uzyskanych ze zbycia tych udziałów.

Beneficjenci nie zapłacą PIT...

Korzyści podatkowe z takich działań są duże. Beneficjenci fundacji (osoby fizyczne) nie muszą bowiem płacić PIT od:

- dywidend i innych przychodów z tytułu udziału w zyskach osób prawnych (art. 30a ust. 1 pkt 4 ustawy o PIT);
- dochodu z odpłatnego zbycia udziałów (art. 30b ust. 1 pkt 2 ustawy o PIT);

- świadczeń wypłacanych im przez fundację rodzinną (art. 21 ust. 1 pkt 157 ustawy o PIT).

...ani daniny solidarnościowej

Co więcej, beneficjenci unikają daniny solidarnościowej (art. 30h ust. 1 ustawy o PIT). Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, to nie oni otrzymują dywidendy ani inne przychody z tytułu posiadania udziałów w spółkach, tylko fundacja. To samo jest z dochodami ze zbycia udziałów – używa je fundacja, a nie jej beneficjenci. Po drugie, świadczeń wypłacanych beneficjentom przez fundację rodzinną nie wlicza się do podstawy obliczania tej daniny.

Fundacja też skorzysta
Z kolei fundacja rodzinna nie zapłaci podatku dochodowego w momencie uzyskania dochodów z:

- dywidend i innych przychodów z tytułu udziału w zyskach tych spółek (art. 6 ust. 1 pkt 25 ustawy o CIT w zw. z art. 5 ust. 1 pkt 3 ustawy o fundacji rodzinnej);
 - odpłatnego zbycia udziałów w tych spółkach (art. 6 ust. 1 pkt 25 ustawy o CIT w zw. z art. 5 ust. 1 pkt 1 ustawy o fundacji rodzinnej).
- Fundacja zapłaci podatek dochodowy dopiero w momencie wypłaty świadczeń beneficjentom (art. 24q ust. 1 pkt 1 ustawy o CIT). Wyniesie on wówczas 15 proc., co jest niższą stawką od

standardowej w wysokości 19 proc. (art. 24q ust. 1 pkt 1 ustawy o CIT).

Opinia zabezpieczająca

Szef KAS potwierdził, że jeżeli celem planowanych czynności jest prowadzenie działalności gospodarczej przez fundację (w tym również inwestycyjnej i obejmującej reinwestowanie zysków), to nie będzie miała zastosowania klauzula przeciwko unikaniu opodatkowania. Stwierdził, że „ulożenie udziałów w fundacji wydaje się adekwatnym środkiem do realizacji zakładanego celu ekonomicznego”.

Zwrócił uwagę na to, że po wniesieniu udziałów do fundacji rodzinnej wartość spółki nadal będzie rosła,

a ona sama będzie kontynuować działalność gospodarczą. W jego ocenie korzyści podatkowe nie będą więc głównym ani jednym z głównych celów i nie będą sprzeczne z przedmiotem lub celem ustawy podatkowej lub jej przepisu, a planowany sposób działania nie będzie sztuczny (istnieje uzasadnienie ekonomiczne).

Szef KAS podkreślił natomiast, że fundacja rodzinna jest przeznaczona do długoterminowego gromadzenia składników majątkowych (w tym również aktywów w postaci udziałów i akcji w spółkach kapitałowych). ☺☺

Opinia zabezpieczająca szefa KAS z 6 maja 2026 r., sygn. DKP16.8082.10.2025 (opublikowana 3 czerwca 2026 r.)

Ulga na złe długi a sprzedaż wierzytelności. Fiskus żąda zbyt wiele

ORZECZENIE Czy podatnik, który po skorzystaniu z ulgi na złe długi sprzedaje trudne do odzyskania wierzytelności za ułamek ich wartości nominalnej, **musi oddawać cały wcześniej skorygowany VAT?** Tak twierdzi skarbowka, ale jej stanowisko znów zanegował NSA

Izabela Tomaszewska-Gałoszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Sprawa dotyczyła spółki świadczącej usługi leasingu i najmu. Część jej kontrahentów nie regulowała zobowiązań wobec niej, więc po spełnieniu warunków z art. 89a ust. 1 ustawy o VAT spółka skorzystała z ulgi na złe długi. Jednocześnie podejmowała działania windykacyjne i sprzedawała pakiety trudnych wierzytelności. Zbywała je za kwoty wielokrotnie niższe od ich wartości nominalnej, ponieważ ściągальność tych wierzytelności była niska.

Sprzedaż wierzytelności. Co z ulgą?

Spór z fiskusem powstał na tle art. 89a ust. 4 ustawy o VAT. Z przepisu tego wynika, że gdy po dokonaniu korekty w ramach ulgi na złe długi należność zostanie „uregulowana lub zbyta w jakiegokolwiek formie”, wierzyciel ma obowiązek zwiększyć podstawę opodatkowania i kwotę podatku należnego. Przepis przewiduje ponadto, że „w przypadku częściowego uregulowania należności” korek-

ty dokonuje się jedynie w odpowiedniej części.

Korekta proporcjonalnie?

Spółka uważała, że skoro sprzedaje wierzytelności po cenie znacznie niższej od nominalnej, to powinna zwiększyć podstawę opodatkowania VAT oraz podatek należny proporcjonalnie do rzeczywiście odzyskanej kwoty.

W przeciwnym razie – gdyby miała odzyskać niewielką część należności, a musiałaby ponownie wykazać cały VAT należny – doszłoby do naruszenia zasady neutralności i proporcjonalności VAT – argumentowała spółka.

Jest sprzedaż, nie ma ulgi

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej był innego zdania. Stwierdził, że niezależnie od kwoty otrzymanej ze zbycia wierzytelności spółka musi w całości wycofać ulgę na złe długi. Sprzedaż wierzytelności prowadzi bowiem do definitywnego pozbycia się prawa do dochodzenia długu. Powstaje nowy stosunek zobowiązaniowy między nabywcą wierzytelności a dłużnikiem, a pierwotny wierzyciel przestaje być podmiotem uprawnionym do dochodzenia należności – uzasadnił

organ. Dlatego uznał, że art. 89a ust. 4 ustawy o VAT w zakresie, w jakim dotyczy częściowego uregulowania należności, nie ma zastosowania do sprzedaży wierzytelności.

VAT musi być proporcjonalny

Interpretację tę uchylił Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie (sygn. akt III SA/Wa 443/23). Przyznał, że literalne brzmienie art. 89a ust. 4 ustawy o VAT rzeczywiście może sugerować, iż tylko częściowe uregulowanie należności pozwala na proporcjonalną korektę, natomiast zbycie wierzytelności już nie. Taka interpretacja prowadzi jednak – zdaniem sądu – do rezultatów sprzecznych z konstrukcją VAT. Podatek powinien bowiem być proporcjonalny do rzeczywiście uzyskanej kwoty – podkreślił sąd.

Zauważył, że przyjęcie stanowiska fiskusa powodowałoby, iż podatnik wykazywałby VAT należny w wysokości oderwanej od rzeczywiście uzyskanego wynagrodzenia. „Wykładnia językowa nie jest koroną interpretacji prawniczej – jest początkiem wykładni, nie może być jednak jej końcem w sytuacji, gdy daje wynik nieracjonalny” – wskazał WSA.

Ulgą nie może być pułapką

Również Naczelny Sąd Administracyjny nie miał wątpliwości, że fiskus nie może wymagać rozliczenia VAT od kwot, których podatnik realnie nie otrzymał.

Uzasadniając wyrok, sędzia Hieronim Sęk wyjaśnił, że obecne brzmienie art. 89a ust. 4 ustawy o VAT jest efektem niedoskonałości procesu legislacyjnego po nowelizacji obowiązującej od 1 stycznia 2013 r. (Dz.U. z 2012 r. poz. 1342). – Zmieniając pierwsze zdanie przepisu, ustawodawca nie dostosował odpowiednio drugiego, co doprowadziło do zerwania logicznej więzi między nimi – wskazał sędzia Sęk.

Nie uzasadnia to jednak – w ocenie NSA – wykładni, która prowadzi do nieracjonalnych rezultatów. Co więcej, interpretacja organu podatkowego sprawiłaby – zdaniem sądu kasacyjnego – że ulga na złe długi byłaby nieopłacalna dla podatnika. Dlatego – zdaniem NSA – korekta przewidziana w art. 89a ust. 4 ustawy o VAT powinna przywracać sytuację, jaka zaszłaby, gdyby należność została rzeczywiście uregulowana w określonej części, a nie ją pogarszać.

– Z ekonomicznego punktu widzenia nie ma znaczenia sposób zaspojenia wierzytelności. Nie jest istotne, czy nastąpi to przez jej zapłatę, czy przez zbycie na rzecz osoby trzeciej za wynagrodzeniem – wskazał sędzia Sęk.

Tak samo sąd kasacyjny orzekł 9 września 2025 r. (I FSK 1784/22) i 26 lutego 2019 r. (I FSK 45/17). ©©

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 26 maja 2025 r., sygn. akt I FSK 1467/23
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Odlączona część rurociągu. Co z podatkiem?

ORZECZENIE

Paweł Jastrzębowski
pjastrzebowski@infor.pl

Pozostawiony w gruncie nieużywany odcinek rurociągu nie jest opodatkowany, gdy jego usunięcie byłoby nieuzasadnione z przyczyn technicznych lub ekonomicznych – orzekł Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku.

Nawiązał do wyroku z 24 lutego 2021 r. (sygn. akt SK 39/19), w którym Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że przedsiębiorcy nie mogą być obciążani wyższą stawką podatku jedynie z powodu posiadania nieruchomości, nawet gdy nie służy im ona do prowadzenia działalności gospodarczej.

Najnowsza sprawa dotyczyła spółki, do której należy miejska sieć ciepłownicza. W związku z prowadzonymi modernizacjami część dotychczasowych odcinków rurociągów została wyłączona z eksploatacji. Tam, gdzie było to możliwe, nieużywane fragmenty były usuwane, ale w wielu przypadkach pozostawały one w gruncie, odlączone od czynnej infrastruktury i pozbawione jakiegokolwiek funkcji użytkowej.

Spółka uważała, że nie powinna płacić podatku od tych odcinków, które są trwale wyłączone z eksploatacji. Argumentowała, że choć nie wszystkie fragmenty rurociągów zostały fizycznie usunięte, to pod względem ich funkcji gospodarczej doszło do ich likwidacji.

Prezydent miasta był innego zdania. Stwier-

dził, że mimo odlączenia fragmentu rurociągu spółka nadal powinna płacić od niego podatek, bo to ciągle jest budowla. Obowiązek podatkowy ustanie w tej części dopiero, gdy obiekt zostanie zlikwidowany fizycznie, a nie tylko księgowo – wyjaśnił.

Nie zgodził się z nim Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku. Uzasadniając wyrok, sędzia Małgorzata Gorzeń zaznaczyła, że każda tego rodzaju sprawa wymaga indywidualnej oceny z uwzględnieniem specyfiki danego przedsięwzięcia oraz względów ekonomicznych i technicznych. W tej sprawie – jak argumentowała spółka – fizyczne usunięcie nieczynnych odcinków infrastruktury mogłoby się wiązać z wysokimi kosztami finansowymi i społecznymi. Należałoby między innymi prowadzić roboty pod drogami publicznymi wyłącznie po to, aby wydobyć z gruntu nieużywany i trwale odlączony fragment rurociągu.

Samo pozostawienie takiego elementu w ziemi nie może zatem automatycznie przesądzać o dalszym opodatkowaniu, jeżeli utracił on swoją funkcję i został definitywnie wyłączony z eksploatacji – orzekł gdański WSA. Wyrok jest nieprawomocny. ©©

Autor jest doradcą podatkowym

ORZECZNICTWO

Wyrok WSA w Gdańsku z 26 maja 2026 r., sygn. akt I SA/Gd 296/26
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

VAT od rozliczeń między centralą a oddziałem. Grupa VAT zmienia zasady gry

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gałoszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Czy rozliczenia między zagraniczną centralą należącą do grupy VAT a jej polskim oddziałem są opodatkowane? Zdaniem NSA kluczowe znaczenie ma status grupy VAT jako odrębnego podatnika. Samo to, że oddział nie ma odrębnej osobowości prawnej, nie przesądza o neutralności takich rozliczeń.

Sprawa dotyczyła polskiego oddziału irlandzkiego zakładu ubezpieczeń na życie. Centrala w Irlandii należała do

tamtejszej grupy VAT, natomiast polski oddział nie był członkiem grupy VAT w Polsce.

Oddział uważał, że rozliczenia między nim a centralą są czynnościami o charakterze wyłącznie wewnętrznym. Nie podlegają więc VAT. Argumentował, że nie jest samodzielnym podatnikiem VAT. Nie działała we własnym imieniu ani na własny rachunek, lecz stanowiła organizacyjnie wyodrębnioną część zagranicznej przedsiębiorcy.

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej zgodził się z tym, że co do zasady oddział i centrala są jednym podatnikiem.

Uznał jednak, że sytuację zmienia przynależność centrali do grupy VAT. Podkreślił, że zgodnie z art. 8c ust. 2 i 3 ustawy o VAT czynności wykonywane przez członka grupy VAT na rzecz podmiotu spoza grupy – i odwrotnie – uznaje się za dokonane przez grupę VAT albo na jej rzecz. W związku z tym świadczenia między centralą będącą członkiem irlandzkiej grupy VAT a polskim oddziałem podlegają opodatkowaniu jako transakcje między odrębnymi podatnikami – stwierdził dyrektor KIS.

Powołał się też na dwa wyroki Trybunału Sprawiedliwości UE:

■ z 17 września 2014 r. w sprawie C-7/13, w którym TSUE orzekł, że jeżeli oddział należy do grupy VAT, to świadczenia między nim a centralą należy traktować jako wykonywane między odrębnymi podatnikami VAT,

■ z 11 marca 2021 r. (C-812/19), z którego wynika, że centrala należąca do grupy VAT i zagraniczny oddział są odrębnymi podatnikami VAT.

Stanowisko fiskusa zaakceptował Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach (sygn. akt I SA/Gl 971/22). Stwierdził, że skoro grupa VAT występuje jako podatnik,

to relacje między polskim oddziałem a centralą przestają być rozliczeniami wewnętrznymi jednego przedsiębiorcy. Kluczowe znaczenie – jak podkreślił sąd – ma odrębność grupy VAT jako podatnika, a nie to, który element struktury – centrala czy oddział – formalnie do niej należy.

NSA również nie miał wątpliwości, że usługi świadczone na rzecz członka grupy VAT należy traktować jako świadczone na rzecz samej grupy VAT będącej odrębnym podatnikiem.

– W przypadku utworzenia grupy VAT podatnikiem staje się grupa.

Zatem usługi świadczone przez podmiot trzeci na rzecz członka grupy należy uznać za wykonywane na rzecz tego członka, lecz samej grupy VAT. Nie można zatem przyjąć, że oddział świadczy usługi wyłącznie na rzecz centrali, a nie na rzecz grupy VAT, której jest ona członkiem – wyjaśnił sędzia Roman Wiatrowski. Dodał, że identyczne zasady dotyczą świadczeń nabywanych przez centralę i wykorzystywanych przez oddział. ©©

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 28 maja 2026 r., sygn. akt I FSK 1537/23
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia



Kalkulatory

• Sprawdź, co się opłaca

dgp.pl



Sprawdź



Raporty

• Pełny obraz sytuacji

dgp.pl



Sprawdź



Multimedia

• Oglądaj i słuchaj

dgp.pl



Sprawdź

Marka drzwi w prospekcie informacyjnym? Propozycja budzi kontrowersje

NIERUCHOMOŚCI Zwiększenie bezpieczeństwa dla kupujących mieszkania od deweloperów – taki ma być cel przepisów, które określą, jakie informacje będą się musiały znaleźć w prospekcie informacyjnym. Ekspert ostrzega, że nowe obowiązki **mogą prowadzić do absurdów i generować niepotrzebne spory**

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Podpisując umowę deweloperską, jeszcze zanim rozpocznie się prace budowlane, klient będzie znał już markę i parametry drzwi, które zostaną zamontowane w jego mieszkaniu za kilka lat. Tak samo będzie w przypadku domofonu, okien czy systemu ogrzewania. W ten sposób Ministerstwo Rozwoju i Technologii chce chronić nabywców przed skutkami kupowania kota w worku. Może to jednak prowadzić do absurdów, bo co w sytuacji, kiedy za dwa lata takich marek drzwi czy okien nie będzie już na rynku albo pojawią się ich lepsze, nowocześniejsze modele? Absurdów w proponowanych rozwiązaniach dotyczących prospektu informacyjnego jest więcej.

Standard mieszkania obowiązkowo w prospekcie

Opisywane rozwiązania znalazły się w projekcie dużej nowelizacji ustawy o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego oraz Deweloperskim Funduszu Gwarancyjnym (dalej: ustawa deweloperska). Dotyczą one wzoru prospektu informacyjnego, będącego obowiązkowym załącznikiem do umowy deweloperskiej. Dziś deweloper sam decyduje, jakie informacje o standardzie przekazać klientowi. Po nowelizacji to się zmieni.

Resort proponuje rozszerzyć prospekt o obowiązkową część dotyczącą szczegółowych informacji o standardzie wykonania m.in.: mieszkania (domu jednorodzinnego), pomieszczeń przynależnych (komórka lokatorska, miejsce postojowe dla samochodu, boks rowerowy), balkonu (loggia), instalacji, klatki schodowej, czy też sposobu zagospodarowania terenu wokół budynku.

Część informacji, które po zmianach miałyby się znaleźć w prospekcie, jest zaskakująca. Okazuje się bowiem, że w wypadku drzwi wejściowych do mieszkania deweloper będzie musiał podać nie tylko ich rodzaj (antywłamaniowe: tak/nie), ale i markę oraz model. Podobnie będzie przy domofonie, oknach, ogrzewaniu etc.

W uzasadnieniu projektu resort rozwoju tłumaczy, że dzięki tej zmianie zwiększy się ochrona nabywców. Wzrośnie bowiem ich świadomość dotycząca standardu kupowanego mieszkania lub domu. Ponadto obowiązkowy standard wykończenia będzie mógł się stać podstawą roszczeń nabywcy, jeśli deweloper nie wywiąże się ze zobowiązań dotyczących użytych materiałów.

Ministerstwo Rozwoju proponuje rozbudować również część prospektu dotyczącą historii i udokumentowanego doświadczenia dewelopera o informacje o toczących się wobec niego postępowaniach, liczbie wszystkich zrealizowanych i aktualnie prowadzonych przedsięwzięciach deweloperskich, o istnieniu spółki dominującej, czy też o przynależności do organizacji branżowych.

Łatwiej będzie wygrać spór z deweloperem

Proponowane rozwiązania co do zasady chwali Daniel Kowalik, radca prawny, który reprezentuje kupujących w sporach z deweloperami. Choć jego zdaniem nie są one pozbawione mankamentów.

– Prospekty informacyjne będą wreszcie ustandaryzowane. W końcu będzie można porównywać deweloperów i ich oferty. Konsument będzie wiedział, jakie będzie wyposażenie mieszkania, budynku a nawet komórki lokatorskiej. Obecnie wyglądała to różnie. Prospekty są mniej lub bardziej szczegółowe – wyjaśnia prawnik.

Podobają mu się także proponowane rozwiązania dotyczące historii i udokumentowanego doświadczenia dewelopera.

– Dziś we wzorze prospektu nie wskazuje się, co w tej jego części powinno być. Teraz ustawodawca zamierza to dookreślić. Po zmianach zamieszczane będą w tej części nie tylko informacje o organizacjach branżowych, do których należy deweloper, a które z punktu widzenia klienta są sprawą raczej wtórną. Pojawia się natomiast takie dane, jak liczba postępowań sądowych czy – co szczególnie ważne – liczba projektów i budynków nieukończonych w terminie – zauważa mec. Dawid Kowalik.

Według niego są to bardzo ważne informacje dla klienta. Jeżeli np. stwierdzi on, że konkretny deweloper ma wysoki wskaźnik opóźnień w realizacji inwestycji, będzie mógł wybrać innego.

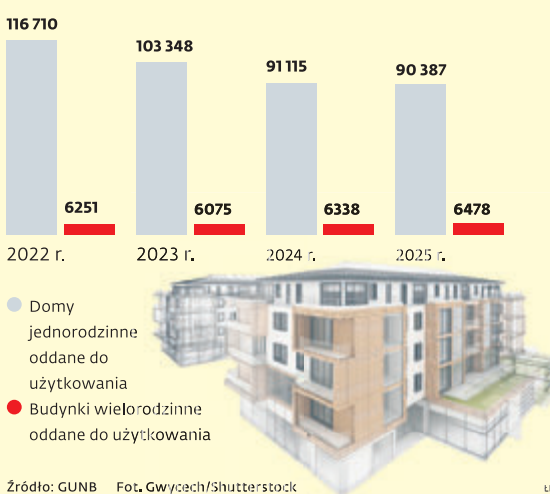
Zmiany te pomogą też łatwiej udowodnić w sądzie, że inwestor nie wywiązał się z umowy.

– Zdarza się, że deweloper nie wykonuje tego, do czego wcześniej się zobowiązał. U mojego klienta nie wykonał np. systemu Smart Home, a ściany konstrukcyjne w domu jednorodzinnym zostały wykonane z innych materiałów niż przewidziano w umowie – podaje przykład prawnik.

Marka drzwi i okien to już przesada

Polski Związek Firm Deweloperskich (PZFD) ocenia, że projektowane rozwiązania mogą zwiększyć transparentność rynku mieszkaniowego i ułatwić nabywcom podejmowanie świadomych decyzji zakupowych. Nie wszystkim jednak, co proponuje resort rozwoju, jest chwalone. Zarówno PZFD, prawnicy konsumenci, jak i przedstawiciele deweloperów wskazują na przesadną szczegółowość, któ-

Ile mieszkań i domów trafiło na rynek



ra może wpędzić w kłopoty zarówno kupującego, jak i dewelopera.

– Prospekt informacyjny jest przekazywany klientowi często kilka lat przed zakończeniem inwestycji. W tym czasie producenci mogą wycofać określone rozwiązania z rynku, zmienić ich parametry lub ograniczyć ich dostępność. Tak daleko idące usztywnienie procesu inwestycyjnego mogłoby prowadzić do ograniczenia konkurencji pomiędzy dostawcami oraz licznych problemów praktycznych bez wyraźnych korzyści dla nabywców – ostrzega Bartosz Guss, dyrektor generalny PZFD.

Podobnie uważają prawnicy.

– Trzeba pamiętać, że prospekt informacyjny jest przygotowywany często na długo przed rozpoczęciem budowy. Przykładowo, jeżeli sprzedaż lokali ma ruszyć w październiku 2026 r., to już rok wcześniej deweloper może prowadzić działania przedsprzedażowe, mimo że na działce nie rozpoczęły się jeszcze żadne prace budowlane. Tymczasem zgodnie z ustawą prospekt informacyjny musi zostać przekazany klientowi już w tym momencie – zauważa Przemysław Dziąg, radca prawny specjalizujący się w obsłudze rynku deweloperskiego.

Także Piotrowi Jarzyńskiemu, prawnikowi z Kancelarii Prawnej Jarzyński & Wspólnicy, wi-

komitetu ds. Nieruchomości Krajowej Izby Gospodarczej, nie podoba się nadmierna szczegółowość prospektu w zakresie standardu wykończenia, w szczególności obowiązku wskazywania konkretnych marek i modeli drzwi, okien czy urządzeń.

– Sztywne wskazanie w prospekcie informacyjnym konkretnego wyposażenia może prowadzić do magazynowania urządzeń przez lata albo stosowania rozwiązań starszych. Standard powinien być opisywany przez parametry techniczne, klasę i funkcję, z dopuszczeniem materiałów równoważnych lub lepszych – twierdzi prawnik i zauważa, że informacja o standardzie wykończenia mają stanowić podstawę roszczeń nabywcy wobec dewelopera. Z tego powodu zakres i szczegółowość podawanych informacji będą miały istotne znaczenie dla określenia zobowiązań dewelopera.

Także mec. Dziąg jest zdania, że przepisy powinny przewidywać możliwość stosowania rozwiązań równoważnych. W przeciwnym razie prospekt informacyjny stanie się nie tyle narzędziem ochrony nabywcy, ile kolejnym źródłem ryzyka formalnego i sporów na etapie realizacji inwestycji.

Wtórnie mu mec. Daniel Kowalik, który też widzi w tym zagrożenie dla klientów dewelopera.

– Jeśli prospekt będzie zbyt szczegółowy, deweloper może na etapie re-

alizacji inwestycji, zwłaszcza gdy się będzie spóźniał z budową, stwierdzić, że nie ponosi za to winy, ponieważ danego modelu nie ma już na rynku i konieczne jest wprowadzenie zmian do prospektu informacyjnego. Taka procedura jest przewidziana w ustawie – podkreśla.

Mec. Kowalik również postuluje wprowadzenie rozwiązania funkcjonującego w prawie zamówień publicznych (tj. Dz.U. z 2024 r. poz. 1320 ze zm.), czyli możliwość stosowania rozwiązań równoważnych. Przykładowo deweloper mógłby wskazać w prospekcie model domofonu X, ale jednocześnie dopuścić rozwiązanie równoważne, jeżeli tego modelu nie ma na rynku. Takiej możliwości projekt jednak nie przewiduje.

Wątpliwości budzi również projektowane rozszerzenie zakresu prospektu informacyjnego o liczbę i przedmiot postępowań sądowych, których stroną jest deweloper.

– Sam fakt uczestnictwa w postępowaniu nie oznacza przecież nieprawidłowości po stronie przedsiębiorcy. Deweloper może występować w takich sprawach również jako podmiot dochodzący swoich praw wobec wykonawców czy kontrahentów – komentuje dyrektor Bartosz Guss.

PZFD zgłasza też zastrzeżenia odnośnie do proponowanego obowiązku informowania o inwestycjach niezakończonych w terminie.

– Projekt nie precyzuje, o jaki termin chodzi, ani nie wymaga podawania, jakie były przyczyny ewentualnych opóźnień. Bez takich informacji dane mogą być nieporównywalne i nie oddawać rzeczywistej sytuacji inwestycji – podkreśla dyrektor Bartosz Guss.

Etap legislacyjny
Projekt w uzgodnieniach, konsultacjach społecznych i opiniowaniu



Skanuj kod i czytaj więcej na **DGP.pl**



Przemysław Borek
radca prawny,
Okręgowa
Izba Radców
Prawnych
w Warszawie

ANALIZA Komu sprzyja przedłużająca się debata na temat Zondy?

Czy mamy do czynienia z przelotnym epizodem burzliwego świata kryptoaktywów, czy z początkiem twardego rozliczania organów, którego skutki będą się ciągnąć latami?

Od kilku tygodni informacje na temat giełdy Zondacrypto wyskakują jak z lodówki. Część obserwatorów wskazuje, że może właśnie jesteśmy świadkami preludium opowieści, do której za kilka lat będziemy wracać z takim samym ciężarem, z jakim dziś się mówi o kredytach frankowych jako o sprawie, która trwale zmieniła relacje między rynkiem, państwem i klientem. Część opisuje jednak rzeczoną sprawę jako burzę w szklance wody, przypominając chociażby przeszłe kryzysy na rynku finansowym. Kiedy niepokojące informacje na temat Zondy zaczęły wyciekać do mediów, wielu z nas przewróciło oczami, mówiąc „a nie mówiłem”. Wiele pomyślało, iż moment, w którym upubliczniono problemy giełdy, nie był przypadkowy. Zainteresowani w zależności od chęci lobbowania na rzecz określonej narracji szafują określeniem „afery”. Autor niniejszego komentarza skłania się ku bardziej powściągliwemu opisywaniu tej sprawy, traktując tego rodzaju narrację jako daleko idącą medialną etykietę. Komentarz nie ma na celu szczegółowej analizy sytuacji prawnej poszkodowanych oraz platformy, lecz próbę pokazania pewnego koniunkturalizmu kilku grup interesu, które w obliczu kryzysu szukają dla siebie nowych pól wpływu. Temat ten nie jest bowiem tylko technicznym problemem giełdy z blokadami wypłat. Zawsze w takich sytuacjach należy się zastanowić, czy strata setek milionów złotych to katastrofa, w której wszyscy są wyłącznie ofiarami. Otóż niezupełnie. Historia uczy, że w obliczu kryzysów jedni tracą majątki, inni budują pozycję, a jeszcze inni po prostu zarabiają. Recesje i finansowe załamania rzadko bywają egalitarne. Podobnie jest i dziś: wydarzenia takie jak sprawa Zondy dla jednych oznaczają dramaty, dla innych okazję.

Kto zyska na kryzysie?

Warto pokrótce opisać dynamikę wydarzeń. Historia Zondy nie zaczyna się dzisiaj. Zonda to następca BitBay, swego czasu największej polskiej giełdy kryptowalut, obecnej na rynku od 2014 r. Od kilku tygodni w przestrzeni publicznej mogliśmy usłyszeć, że klienci zaczęli się skarżyć na blokadę wypłat środków. Początkowe sygnały ostrzegawcze zmieniły się w dramatyczny brak pewności co do kondycji finansowej firmy. Kulminacja nastąpiła, gdy giełda przestała realizować wypłaty, a szef Zondacrypto miał z paszportem izraelskim się schronić poza Polską. Losy krajowej ustawy o rynku kryptoaktywów od początku były wyboiste. Dotychczas przez wiele miesięcy dyskutowaliśmy o tym, czy polski rynek krypto zostanie objęty spójnym, stabilnym reżimem regulacyjnym. Obecnie doszliśmy do etapu, w którym postuluje się tak kuriozalne rozwiązania, jak zapisanie odpowiedzialności Skarbu Państwa za szkody wyrządzone blokadą rachunku czy zrównanie prowadzenia działalności w zakresie kryptoaktywów z nieuczciwą praktyką rynkową. Wszyscy wiemy, że nie tędy droga. W obecnym stanie niepewności regulacyjnej, przy zachwianym zaufaniu inwestorów i odpływie kapitału do jurysdykcji postrzeganych jako stabilniejsze, trudno mieć złudzenia, że ten rynek w dotychczasowej formule da się jeszcze uratować. Warto zatem zadać sobie pytanie, kto na tej sytuacji najbardziej zyska?

W przeszłych kryzysach, takich jak GetBack czy Amber Gold, moment destabilizacji był często przesłanką do ostrzejszego działania wymiaru sprawiedliwości i prokuratury. W przypadku Zondy Prokuratura Regionalna w Katowicach prowadzi już śledztwo w sprawie możliwych przestępstw finansowych. Dla

sądów i prokuratury jest to okazja do pokazania sprawczości: szybkie stawianie zarzutów, głośne postępowania i wysokie stawki przyciągają uwagę opinii publicznej. To dobry moment na budowanie reputacji instytucji niezależnych, które są przygotowane do walki ze zdigitalizowanym półświatkiem finansowym. W kontekście sądów nie sposób pominąć podwójnego wymiaru ewentualnych konsekwencji. Z jednej strony realne jest ryzyko swoistego zalanania wymiaru sprawiedliwości falą pozwów na wzór spraw frankowych czy sporów dotyczących WIBOR. Tego rodzaju postępowania, jak wiemy, na lata sparaliżowały wydziały cywilne. Z drugiej strony warto mieć na uwadze aspekt fiskalny: każda sprawa i apelacja to kolejne wpływy z opłat sądowych, a przy sporach liczonych w setkach milionów złotych skala tych opłat może być znacząca. Kryzys może więc oznaczać dla sądów obciążenie organizacyjne, ale także istotny strumień dochodów do budżetu państwa. Póki co dominuje sceptycyzm co do dochodzenia roszczeń w postępowaniach cywilnych, w ocenie autora słuszny.

Przez lata rynek kryptoaktywów w Polsce działał na granicy prawnego chaosu, w którym brakowało jasnych zasad i równych warunków dla przedsiębiorców z branży. Właśnie ten chaos Komisja Nadzoru Finansowego próbowała przedstawiać jako argument za koniecznością wzmocnienia nadzoru nad tym rynkiem. Dla KNF każdy tego rodzaju kryzys to asumpt do dyskusji o wzmocnieniu nadzoru. Poprzez kryzys Zondy można uzasadniać większe uprawnienia KNF, obowiązkowe rejestry i licencje, surowsze sankcje. Kilka dni przed redagowaniem niniejszego komentarza Sejm głosował nad kolejnym, trzecim już projektem ustawy, przewidującym zaostrzenie kar za przestępstwa związane z kryptoaktywami. Z perspektywy KNF sytuacja ta wcale nie musi oznaczać wzmocnienia pozycji, lecz przede wszystkim realne ryzyko. W warunkach opóźnień legislacyjnych i faktycznego zahamowania rozwoju krajowego rynku trudno mówić o perspektywie stabilnych wpływów z opłat czy kar administracyjnych, które mogłyby równoważyć koszty kryzysu wizerunkowego i potencjalnych sporów sądowych. Warto jednak zaznaczyć, że jeżeli w przyszłości pojawią się spory sądowe wokół odpowiedzialności Skarbu Państwa w kontekście Zondy, to ich oś prawdopodobnie będzie się koncentrować wokół zaniechań legislacyjnych, a nie samego nadzoru, który może działać wyłącznie w granicach przyznanych mu ustawowo kompetencji (w tym przypadku braku).

Narracja polityczna i straty klientów

Nie jest także tajemnicą, że sprawa Zondy została szybko wpisana w narrację polityczną. Głośne komentarze o wpływach określonych środowisk na procedury ustawodawcze nie są przypadkowe. W tle toczy się bitwa o to, czy Polska powinna mieć restrykcyjne czy liberalne regulacje, a Zonda stała się punktem symbolicznym tej debaty. Weto prezydenta do ustawy jeszcze bardziej dołowało oliwy do ognia i zostało powiązane z całą sprawą. W sektorze FinTech i nowych technologii każda burza wokół firmy takiej jak Zonda to sygnał alarmowy i mobilizacja. Firmy technologiczne i startupy kryptowalutowe nie chcą nowych, duszących regulacji. Dla nich sprawa Zondy, stanowiąca centralny przykład niewłaściwie działającego rynku, jest groźna, ale stanowi też pretekst do lobbingu na rzecz rozwiązań regulacyjnych opartych na samoregulacji. Dla pełnomocników i lobbystów branży to okazja do debaty publicznej, gdzie ścierają się argumenty o bezpieczeństwie

użytkowników i innowacjach. Nie ma jednak co ukrywać, największą stratę ponieśli klienci, którzy nie mogą wypłacić swoich środków. To oni szukają pełnomocników, którzy poprowadzą ich sprawy. W świetle kryzysów takich jak Amber Gold to reprezentanci konsumentów potrafią przejąć medialną inicjatywę i zdobywać głośne sprawy z wysokimi wartościami przedmiotu sporu. To jednocześnie kolejna przestrzeń dla podmiotów funkcjonujących obok tradycyjnych kancelarii prawnych – w tym kontekście warto odnotować, że równoległe do prób uregulowania rynku krypto ustawodawca podjął działania zmierzające do wzmocnienia przejrzystości rynku usług prawnych i zaufania do profesjonalnych pełnomocników, czego przykładem jest ustawa z dnia 15 maja 2026 r. o zmianie ustawy o radcach prawnych (Dz.U. z 2026 r. poz. 731), wzmacniająca m.in. ochronę oznaczenia kancelarii radców prawnych.

Na dziś optymistycznym sygnałem jest to, że nie widać masowego, populistycznego zabiegania o klientów ani agresywnych kampanii zachęcających do natychmiastowego powierzenia spraw kancelariom. Dominują raczej wyważone komunikaty i oczekiwanie na ustalenie prokuratury, co sprzyja spokojniejszej ocenie sytuacji i ogranicza ryzyko pochopnych decyzji procesowych. Nie można jednak wykluczyć, że przedłużające się śledztwo i narastająca frustracja poszkodowanych zmienia w przyszłości tę dynamikę. Jeżeli spojrzymy na skalę strat klientów Zondy w kontekście największych skandali finansowych ostatnich lat w Polsce, różnice są bardzo wymowne i dobrze obrazują, jak duże były tamte kryzysy. W przypadku Zondy śledztwo prokuratury szacuje obecnie szkodę na co najmniej 350 mln zł, choć to dopiero wstępna ocena i wartość ta najprawdopodobniej wzrośnie. Dla porównania jeden z najbardziej znanych kryzysów na krajowym rynku finansowym, tj. Amber Gold, doprowadził do strat dla poszkodowanych klientów szacowanych przez organy ścigania na ok. 850 mln zł. Z kolei w ramach sprawy GetBack straty inwestorów rozciągały się już w miliardach złotych. Szacunki mówią o wartościach rzędu 2,5–3,5 mld zł. Autor nie bagatelizuje znaczenia ani potencjalnej skali opisywanych zdarzeń, jednak na obecnym etapie brak jest wystarczających podstaw, aby w sposób bezpośredni zestawiać sytuację Zondy z przypadkami GetBack czy Amber Gold, które miały odmienny charakter, skalę oraz utrwalony w sferze publicznej obraz. Warto pamiętać, że Amber Gold i GetBack dotyczyły niejednokrotnie produktów sprzedawanych za pośrednictwem banków czy parabanków, natomiast Zonda wpisuje się w nowy rodzaj ryzyka, który do tej pory w Polsce był słabiej regulowany i nadzorowany, co samo w sobie ma wpływ na percepcję tych strat i skalę niepewności.

Lustro słabości

Zonda to nie tylko problem jednej firmy. To lustro słabości polskiego sektora FinTech, mechanizmów nadzoru i polityki regulacyjnej. Jeśli znajdziemy tu coś więcej niż tylko upadek giełdy, to właśnie historię o tym, jak każdy kryzys bywa instrumentem w większych grach interesów. W tej sytuacji warto przede wszystkim zachować spokój i rozważyć zarówno przy ocenie własnej sytuacji prawnej, jak i przy wyborze doradców. Ostatecznie bowiem zaufanie do rynku usług prawnych budują nie doraźny marketing czy emocje towarzyszące kryzysowi, lecz etyka wykonywania zawodu, odpowiedzialność profesjonalnych pełnomocników oraz siła skonsolidowanego samorządu zawodowego.



Mój projekt nie powstał w logice przewagi nad drugą stroną

WYWIAD **Kazimierz Michał Ujazdowski:** Obie strony politycznego sporu mają tendencję do tego, by myśleć o Trybunale Konstytucyjnym pod kątem „nasz” albo „nie nasz”. Ja wyraźnie mówię o rekonstrukcji, a nie zdobyciu, odzyskaniu ani tym bardziej przechwyceniu

Niedawno zaproponował pan projekt zmian w ustawie zasadniczej, nie ukrywając jednak, że na razie nie widzi pan szans na wprowadzenie tych rozwiązań w życie. Co do tego, że momentu konstytucyjnego nie ma, przekonana jest też większość ekspertów. Na ile ta dyskusja o zmianie konstytucji ma więc w ogóle sens?

Jestem świadom tego, jak ostry jest konflikt polityczny w Polsce. Jednocześnie moja propozycja zmiany konstytucji nie jest napisana w logice przewagi nad drugą stroną, tak jak to bywa w przypadku części „kompromisowych” projektów, które w rzeczywistości nie mają tego waloru. Wychodzi z założenia, że Trybunał Konstytucyjny zostanie odbudowany po pełnym resecie, za 2-3 lata, a zatem nowelizacja konstytucji następuje w momencie, w którym nie wiemy, kto będzie dysponował większością w parlamencie. I właśnie w tym sensie ten projekt jest uczciwy, bo zakłada odbudowę instytucji „za zasłoną niewiedzy”. Nie jest to więc próba „przechwycenia trybunału”, ale rzeczywista propozycja porozumienia.

Słowo „przechwycenie” jest dość znamienne.

Tak, bo obie strony politycznego sporu mają tendencję do tego, by myśleć o Trybunale Konstytucyjnym pod kątem „nasz” albo „nie nasz”. I to ma odzwierciedlenie w języku. „Zdobędziemy trybunał” – słyszymy. Jeśli jedna ze stron mówi, że coś chce zdobyć, to obywatele mają prawo sądzić, że dla siebie, a nie dla dobra publicznego. Krytykuję ten język i wyraźnie mówię o rekonstrukcji niezależnego trybunału, a nie zdobyciu, odzyskaniu ani tym bardziej przechwyceniu.

Wzorując się na Francji, proponuje pan, by po pięciu sędziów TK wybierali prezydent, Sejm i Senat. Rozumiem, że chodzi o równoważenie się ośrodków władzy. Ale i w takim układzie można

wyobrazić sobie pewien handel polityczny dotyczący kandydatur.

Model francuski jest modelem jeszcze bardziej skoncentrowanym, bo nominacja nie jest w rękach izb parlamentarnych, lecz przewodniczących Zgromadzenia Narodowego i Senatu. To wyklucza partie polityczne z udziału w decyzjach. Takiego rozwiązania w Polsce nigdy nie stosowano, więc proponowałem model bliższy naszej praktyce ustrojowej.

Oczywiście nie ma rozwiązań idealnych, są tylko rozwiązania lepsze i gorsze – ale to uznaję za lepsze. Jestem za spluralizowanym wyborem, jestem też otwarty na to, by w pierwszej fazie funkcjonowania takiego modelu przyjąć założenie, że kadencje nie są równe w czasie – tak żeby po dziewięciu latach uniknąć ryzyka obsadzenia trybunału przez wszystkie trzy ośrodki władzy jednocześnie. To oczywiście nie wykluczy ryzyka dominacji jednej formacji, ale racjonalnie rozłoży odpowiedzialność. A ponieważ w cały proces będą zaangażowane podmiotowo trzy instytucje, to prezydent nie będzie miał prawa cenzurowania decyzji izby, zaś izby nie będą wkraczać w decyzje prezydenta.

Projekt zakłada też publikację orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Czy fakt, że teraz do tej publikacji nie dochodzi, to delikt konstytucyjny?

Gwałt się gwałtem od ciska. Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego nie są publikowane w reakcji na zawłaszczenie trybunału, w reakcji na to, że ten stał się pasmem transmisyjnym polityki Prawa i Sprawiedliwości. Oczywiście fakt, że wyroków się nie publikuje, trudno ocenić pozytywnie. Ale o wiele większe jest to, że ta praktyka nikomu nie przysłała by do głowy. Wymyślił ją w 2016 r. Kamil Zaradkiewicz. To wielka przestroga, żeby złych rzeczy nie wymyślać,

bo potem mogą wrócić jak bumerang.

Mój projekt zakłada też, że za publikację orzeczeń TK będzie odpowiadał sam prezes Trybunału Konstytucyjnego, nie rząd. Skoro chcemy mieć trybunał w pełni niezależny, trzeba zerwać z rozwiązaniem, które pozwala władzy wykonawczej sprawować kontrolę nad publikacjami.

Istotnym problemem pozostaje też kwestia tego, w jakich sprawach TK może w ogóle orzekać. W 2024 r. wraz z dr. Hubertem Izdebskim proponował pan, by Trybunał Konstytucyjny dokonywał prewencyjnej kontroli konstytucyjności umów międzynarodowych. Na łamach „Przeglądu Prawa Konstytucyjnego” pisa- liście, że wyroki takie jak ten z października 2021 r., w którym orzeczono o niekonstytucyjności przepisów traktatu o Unii Europejskiej, tworzą niepewność co do funkcjonowania państwa w organizacji międzynarodowej i są przykładem orzekania bez odpowiedzialności. Ale mleko się już rozlało.

Kontrola prewencyjna ma zasadniczą przewagę nad kontrolą następczą, bo rozstrzyga o kolizji lub braku kolizji między normą konstytucyjną a umową międzynarodową raz na zawsze, przed ratyfikacją. Kontrola następcza jest natomiast albo kontrolą fikcyjną, albo kontrolą destrukcyjną. I w zasadzie albo nie ma żadnego znaczenia, albo prowadzi do pogorszenia relacji z konkretną organizacją międzynarodową – w naszym przypadku z Unią Europejską – nie dając szansy rozwiązania sporu.

Pani redaktor mówi, że mleko się rozlało, ale trzeba myśleć o przyszłości. Kiedyś jeszcze będziemy stronami ważnych umów międzynarodowych. Nie sądzę wprowadzić, żeby odnosiły się one do akcesji Ukrainy do UE, ale w nie aż tak dalekiej perspektywie trzeba będzie zdecydować o skorygowaniu treści umów, które



foto: Wojtek Górski

Kazimierz M. Ujazdowski
senator RP, profesor Uniwersytetu Łódzkiego

już nas obowiązują, albo negocjowaniu nowych.

Warto też przypomnieć, że w obecnym stanie prawnym o taką prewencyjną kontrolę umowy międzynarodowej może się zwrócić do TK prezydent. O kontrolę prewencyjną traktatu akcesyjnego wnioskowaliśmy do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego wraz z Ludwikiem Dornem. A później, w 2011 r., wraz z Jarosławem Gowinem pracowałem w komisji sejmowej nad wprowadzeniem do konstytucji kontroli prewencyjnej zobowiązań międzynarodowych.

Równolegle do dyskusji dotyczącej Trybunału Konstytucyjnego toczy się ta o Sądzie Najwyższym. Już wcześniej padały propozycje, by wygaszić wszystkie kadencje sędziowskie i zacząć od nowa. Ten pomysł skonkretyzował się teraz w projekcie prof. Adama Redzika, sędziego powołanego do SN już po 2017 r. Niedawno uczestniczył pan w dyskusji na jego temat – i wypowiadał się pozytywnie.

Wydaje mi się, że kierunek zaproponowany w tym projekcie jest po prostu najsensowniejszym z możliwych, wyraża założenia podobnych do mojego projektu rekonstrukcji niezależnego TK. To, że taką optykę

polityków. Sugerował, że samych sędziów dałoby się przekonać do pewnych ustępstw, bo zdają sobie sprawę z tego, że sprawy zaszyły za daleko.

Nie mam takiego kontaktu ze środowiskiem sędziowskim, by móc w pełni zweryfikować to stwierdzenie, ale mam wrażenie, że nowy I prezes SN ma tendencję do wybielania środowiska sędziowskiego. Zwykła obserwacja mediów społecznościowych pokazuje, że niektórzy sędziowie naprawdę przerastają polityków w agresji i radykalizmie. I zupełnie szczerze uważam, że bardzo ozdrowieńczy dla powagi państwa byłby zakaz użytkowania mediów społecznościowych przez sędziów, prokuratorów i urzędników państwowych wyższego szczebla. Ten, kto służy państwu jako całości, powinien w sferze publicznej zachowywać się bezstronnie. Budo- wać, a nie osłabiać zaufanie do państwa.

Ale co do tego, że sędziowie nie powinni uchy- lać wyroków wyłącz- nie ze względu na skład, już pewnie by się pan zgodził?

To jest praktyka, która powstała w reakcji na gwałtowne zawłaszczenie sądownictwa przez poprzedni rząd i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę. Dziś odpowiedzialność za dobro sądownictwa i dobro samych obywateli przema- wia za tym, by od niej odstąpić. Mogę odwołać się do odpowiedzialności stosujących prawo, bo jak wiemy, reguły prawne jej nie wykluczają. ©

Rozmawiała **Sonia Otfinowska**

I prezes SN Zbigniew Kapiński w wywiadzie z DGP przekonywał, że zła wola w sprawie sądownictwa jest przede wszystkim po stronie



Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

AUTOPROMOCJA



NEWSLETTER

Firma i Prawo

– w każdy wtorek **informacje prawne, przepisy, analizy, orzecznictwo**

Wejdź na **dgp.pl/newslettery**

zapisz się



Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy (<http://eto.um.warszawa.pl/>), wywieszone zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.



Warszawa

um.warszawa.pl



Prezydent Miasta Sosnowca

ogłasza

ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Sosnowiec, położonej w Sosnowcu przy ul. Targowej 12 oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 2802, obręb 11 Sosnowiec, o powierzchni 1385 m², ujawniona w księdze wieczyste prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Sosnowcu. Na ww. działce posadowiony jest budynek narożnej kamienicy z oficyną i podwórkiem w środku. Nieruchomość nie posiada sporządzonego świadectwa charakterystyki energetycznej. Nieruchomość ujawniona jest w gminnej ewidencji zabytków pod numerem 614.

Teren objęty jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego – Uchwała Rady Miejskiej w Sosnowcu z 19 grudnia 2013 r., nr 886/LII/2013 w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta Sosnowca dla obszaru „Sosnowiec Śródmieście”. Obszar o symbolu – R7a. U.MW (teren zabudowy usługowej i mieszkaniowej wielorodzinnej). Znajdujący się na działce obiekt objęty jest ochroną konserwatorską

Cena wywoławcza do przetargu wynosi: **8 867 000,00 zł** (słownie: osiem milionów osiemset sześćdziesiąt siedem tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości jest zwolniona z opodatkowania podatkiem VAT zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz.U. z 2025 r., poz. 775 ze zm.).

Obowiązuje wpłata wadium w wysokości: **900 000,00 zł** (słownie: dziewięćset tysięcy złotych).

Przetarg odbędzie się **w dniu 21.08.2026 r., o godz. 9.30, w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.**

Ogłoszenie przetargowe zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie internetowej www.sosnowiec.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. Mościckiego 14, pok. 419, IV piętro, tel. (32) 296 08 46.

Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

KRAJOWY OŚRODEK WSPARCIA ROLNICTWA

Oddział Terenowy w Olsztynie

ogłasza, że zamierza przeznaczyć do sprzedaży w drodze przetargu nieruchomość gruntową zabudowaną, pochodzącą z byłego PGR Nowy Dwór Elbląski, położoną w województwie warmińsko-mazurskim, powiecie elbląskim, obręb Kopanka Pierwsza, Nogat oznaczoną w ewidencji gruntów jako działki nr:

- **Kopanka Pierwsza: 78, 80, 82, 83, 85, 87, 89, 95**
- **Nogat: 169, 187, 188, 189, 195, 196 o łącznej powierzchni 186,9590 ha.**

Nieruchomość zabudowana położona w gminie Gronowo Elbląskie w odległości ok. 11 km od miasta Elbląg, około 6 km od wsi gminnej Gronowo Elbląskie. Zachodnia część nieruchomości położona w obrębie Kopanka Pierwsza znajduje się w pobliżu rzeki Nogat. Działki nr 83, 78, 85, posiadają bezpośredni dostęp do drogi publicznej powiatowej, działki nr 87, 89, 80, 82 posiadają dostęp do drogi publicznej gminnej, działki nr 95, 189, 188, 187, 195, 196 posiadają dostęp do drogi wewnętrznej gminnej, działka nr 169 posiada dostęp do drogi krajowej S-22. Grunty przedmiotowej nieruchomości użytkowane są rolniczo. Nieruchomość uzbrojona jest w podstawowe media: energię elektryczną oraz sieć wodociagową i kanalizacyjną lokalną bezodpływową. Na terenie posiadłości znajdują się budynki gospodarcze, budowle i urządzenia m.in. magazyn zbożowy i paliwowy, wiaty, obora, płyta gnojowa, budynek warsztatowy, basen przeciwpożarowy, szopa na maszyny, drogi i place, rampomyjnia, fundament wagi wozowej, linia NN oraz ogrodzenie. Baza budynkowa znajduje się na działce nr 169 w obrębie Nogat. Nieruchomość jest obciążona umową o udostępnienie gruntu pod inwestycję.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 13.134.320,00 zł (słownie: trzynaście milionów sto trzydzieści cztery tysiące trzysta dwadzieścia złotych)

Do zawarcia umowy sprzedaży przedmiotowej nieruchomości wymagane jest uzyskanie przez Oddział Terenowy KOWR w Olsztynie szczególnego pełnomocnictwa Dyrektora Generalnego KOWR.

Szczegółowe informacje dotyczące przedmiotowej nieruchomości oraz pełną treść wykazu można uzyskać w siedzibie Oddziału Terenowego KOWR w Olsztynie Sekcja Zamiejscowa w Elblągu, ul. Nowodworska 10B, pok. Nr 8, tel. (55) 230-65-32 w godz. od 9.00 do 13.00 każdego dnia roboczego, a także w Biuletynie Informacji Publicznej KOWR na stronie internetowej: <https://www.gov.pl/web/kowr>.



Piotr Mgłosiek
sędzia Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu

OPINIA

Kto naprawdę zapłaci za pracę studentów w sądach

Gdyby w okresie studenckim zaproponowano mi praktykę w sądach, za którą otrzymałbym stałą pensję, i to istotnie wyższą od minimalnej krajowej, pewnie nie posiadałbym się z radości. Widać, że Ministerstwo Sprawiedliwości dysponuje gigantycznymi pieniędzmi, by wesprzeć studentów prawa. Ale czy sądy na to stać?

Od wielu tygodni trwa propagandowa ofensywa przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości głównie w mediach cyfrowych, w której z zaangażowaniem godnym zdecydowanie lepszej sprawy wychwalany jest koncept zatrudnienia studentów prawa na stanowiskach asystentów w sądach. Początkowo chciano, by byli to studenci III roku. Szczęśliwie decydenci albo się opamiętali, albo ktoś z wyznacznie odpowiedział, że student III roku prawa nie miał jeszcze nawet kontaktu z wiedzą o wszystkich przedmiotach proceduralnych, dlatego ostatecznie skończyło się na studentach IV roku.

Ministerialna propaganda a sądowe realia

Coś, co może się wydawać świetnym pomysłem na potrzeby propagandowego zysku, w istocie jest rozwiązaniem, które zaszkodzi sądom najbardziej obciążonym pracą, rozstrzygającym najwięcej spraw, czyli sądom rejonowym. Ministerstwo zdaje się liczyć na studentów pasjonatów. I właśnie oni swoją pasję mają rozwijać za pieniądze podatników, pozostając, jak się wyraziła dyrektorka departamentu kadr w Ministerstwie Sprawiedliwości w jednym z wywiadów, z sędziami w relacji uczeń-mistrz. Jakże rozczarowujące jest to, że właśnie sędziowie pomysłodawcy płatnych praktyk studenckich delegowani do Ministerstwa Sprawiedliwości, orzekający jeszcze nie tak dawno głównie w sądach rejonowych, tak szybko zapomnieli o realiach w nich panujących. Otóż sędziom pracującym na najniższym szczeblu sądownictwa powszechnego, z referatami często zbliżającymi się do pół tysiąca spraw, zaiste trudno będzie znaleźć czas na rozwijanie tak szczytnej relacji. I tylko sędziowie będący dziś urzędnikami w Ministerstwie Sprawiedliwości wyobrażają sobie te pełne pasji dysputy, sędziowskie nauczanie, zachwyt w oczach ucznia, chłonaćco wiedzę od swego mistrza. Nie w świecie dzisiejszych realiów sądowego wymiaru sprawiedliwości. Zdecydowanie już czas, by zejść na ziemię.

Owszem, sędziowie potrzebują asystentów jak pustynia wody. Muszą to być jednak absolwenci prawa z zakończonym uniwersyteckim kursem, którzy nie będą wymagali nauczania przez sędziów określonej dziedziny prawa w ujęciu praktycznym, niemal od zera. W tym zakresie więc pomysł Ministerstwa Sprawiedliwości jawi się jako oderwany od rzeczywistości. Więc o co w istocie w nim chodzi?

Plan resortu sprawiedliwości zakładał, by statystycznie w każdym sądzie jeden asystent przypadał na dwóch sędziów w sądach rejonowych i okręgowych, zaś w sądach apelacyjnych każdy sędzia korzystał z pomocy jednego asystenta na wyłączność. Pewnie to ukłon ministerstwa w stronę neosędziów, ciężko pracujących w sądach apelacyjnych, które, jak wiadomo, mają najwyższy w kraju współczynnik sędziów wadliwie nominowanych na swe stanowiska. Zaś zasilenie głównie sądów re-

jonowych studentami prawa ma pomóc ten plan zrealizować.

Przejmowanie najlepszych asystentów

Otóż jest pewna kwestia, o której nie sposób dowiedzieć się z wypowiedzi przedstawicieli resortu sprawiedliwości w ramach szeroko zakrojonej kampanii propagandowej, w której na słynnych już rolkach bryluje wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur. Zastanawiam się, czy ministerstwu znana jest istniejąca od dłuższego czasu praktyka przejmowania najlepszych, bo doświadczonych asystentów przez sądy okręgowe oraz apelacyjne z sądów rejonowych. Pomimo zrównania nominalnego pensji asystentów bez względu na szczebel sądownictwa, na którym pracują, co stało się dopiero w styczniu 2025 r., ich pensje kształtują się na zasadzie widełek, zgodnie z odpowiednim rozporządzeniem ministra sprawiedliwości. Chwilę temu minister podpisał kolejne rozporządzenie, w którym określił wynagrodzenie młodszych asystentów sędziego, będących studentami IV roku, w przedziale 5000–5500 zł. Ale w praktyce asystenci sądów rejonowych otrzymują wynagrodzenie w dolnej granicy ustanowionych widełek, a ci pracujący w wyższych instancjach – w górnych. Oczywiście wpływ na to mają środki desygnowane z budżetu na poszczególne sądy. Sądy wyższych instancji są w stanie zaproponować górne granice wynagrodzenia, a przede wszystkim lepsze warunki pracy, dlatego jakże często po prostu przejmują doświadczonych asystentów.

Co szczególnie istotne, przepisy ustawy o ustroju sądów powszechnych przewidują możliwość delegowania asystenta do sądu wyższej instancji przez ministra sprawiedliwości bądź prezesa sądu apelacyjnego. To złoty interes. Sądy apelacyjne i okręgowe kuszą delegacjami doświadczonych asystentów z sądów rejonowych. To oczywiste, że każdy chce więcej zarabiać i pracować w lepszych warunkach. Tyle tylko, że asystent idący na delegację do sądu wyższej instancji otrzymuje pensję wraz ze stosownym dodatkiem delegacyjnym, przysługującym po upływie sześciu miesięcy od sądu macierzystego, bo to w nim jest zatrudniony. Zatem sądy rejonowe tracą w praktyce asystentów, którzy, delegowani do sądów okręgowych bądź apelacyjnych, wyngradzani przez sądy, w których są nominalnie zatrudnieni, czyli sądy rejonowe, pracę wykonują na rzecz sądów wyższych instancji. Tego z rolem wiceministra sprawiedliwości Dariusza Mazura się nie dowiemy. Co szczególnie istotne, przez czas delegacji asystent blokuje etat w sądzie rejonowym, co uniemożliwia przeprowadzenie nowego konkursu na to stanowisko. Opisane zjawisko jest coraz częstsze, ale ministerstwo udaje, że go nie dostrzega.

Podsumowując, pomysł resortu sprawiedliwości jest następujący. Doświadczeni asystenci z sądów rejonowych mają przejść do sądów wyższych instancji, wzbieni wyższym wynagrodzeniem bądź delegacjami, a ich zastąpią właśnie studenci prawa, których sędziowie sądów rejonowych, dysponujący przecież nieograniczoną wręcz ilością czasu i pasji, wyszkolą jako ich mistrzowie. A gdy proces edukacji dobiegnie końca i jakimś cudem nie zostaną przejęci przez wyższe instancje, to zdążą już pewnie obronić prace magisterskie i ruszyć na rynek pracy, tam gdzie sądy atrakcyjnym pracodawcą z pewnością nie są.

Więcej pieniędzy w samorządach,
ale mniej niezależności

Czytaj

Eksperyment na żywym organizmie.
Urzędy testują nowy model pracy

PROCEDURY Z sondy przeprowadzonej przez DGP dotyczącej pilotażu **skróconego czasu pracy** wyłania się obraz nie tylko technologicznego skoku finansowego, lecz także nowych wyzwań, przed którymi stoją dziś publiczni menedżerowie

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Maksymalne wsparcie, na które mogły liczyć podmioty kwalifikujące się do rządowego programu „Skrócony czas pracy – to się dzieje!”, realizowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, wyniosło 1 mln zł. Choć wypłaty w tej wysokości odnotowało jedynie kilka podmiotów, to pozostałe również otrzymały niemałe środki. Magda Dalecka, rzecznik prasowy prezydenta UM Starogard, informuje o pozyskaniu 999 999,98 zł. Z kolei Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak, rzecznik prasowy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi, wskazuje, że jej jednostka ma docelowo otrzymać dofinansowanie rzędu 999 620 zł, z czego wpłynęły już dwie transze (905 720 zł), a ostatnia (93 900 zł) trafi na konto MOPS w przyszłym roku. Równie 1 mln zł otrzymał Miejski Dom Pomocy Społecznej „Złota jesień” w Świętochłowicach.

Wysokie dotacje zainkasowały także mniejsze podmioty, takie jak powiat piotrkowski (903 944 zł), Urząd Miasta Malbork (837 120 zł), gmina Mstów (699 800 zł), gmina Krośnice (622 200 zł), Urząd Miejski Gminy Rawicz (511 993 zł) oraz Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie (380 000 zł).

Analiza wydatków pokazuje, że pieniądze przeznaczone na dwa główne filary: rekompensatę wynagrodzeń za skrócony czas pracy oraz automatyzację procesów. W Starogardzie Gdańskim i Krośnicach fundusze wspierają wyłącznie koszty płac. Także w gminie Mstów środki są przeznaczane na dofinansowanie wynagrodzeń pracowników

uczestniczących w projekcie pilotażowym.

– Nie ma możliwości wydatkowania tych środków na inne wydatki niż wynagrodzenia pracowników – wyjaśnia Adam Głowiński, sekretarz gminy Krośnice, gdzie kwota 622 200 zł jest sukcesywnie zużywana po 1/12 miesięcznie.

W większości miejsc postawiono jednak na szeroko pojętą modernizację. Ewelina Sudra z powiatu piotrkowskiego wylicza, że środki przeznaczone na urzędniczą obsługę, systemy informatyczne, powiadomienia SMS-owe, sprzęt komputerowy dla mieszkańców, systemy optymalizacji obiegu dokumentów oraz monitoring AI. W Malborku zakupiono z kolei m.in. platformę do zarządzania zadaniami, system Radix ECP, czatbota, opłatomat, ale też traktorek wielofunkcyjny i urządzenie do koszenia i odśnieżania.

Z kolei w świętochłowickiej „Złotej jesieni” postawiono na automatyzację prac ciężkich i rutynowych.

– Zakupione zostały m.in. elektryczne łózka dla mieszkańców wraz z szafkami przyłóżkowymi, elektryczne wózki kąpielowe, szorowarki do podłóg, roboty sprzątające, automatyczne obieraczki, szatkownice i krajalnice do kuchni, pralnice przemysłowe, nowoczesny piec konwekcyjno-parowy do kuchni, a także wideodomofon na portierni i system monitoringu – wylicza główna księgowa Anna Marciniak, dodając, że celem inwestycji ma być optymalizacja, usprawnienie i automatyzacja pracy personelu przez odciążenie go od prac rutynowych, powtarzalnych i czasochłonnych, by umożliwić mu skupienie uwagi na kontakcie z mieszkańcem.

Sytuację komplikuje logistyka wewnętrzna w okresach urlopowych. – Szczególnego znaczenia nabiera planowanie harmonogramów czasu pracy, organizacja

Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie, która jest realizatorem projektu w gminie miejskiej Włodawa, dofinansowanie przeznaczyła na nowoczesne komputery, laptopy, oprogramowanie księgowe i biurowe, narzędzia graficzne, profesjonalny skaner do digitalizacji zbiorów, czytelniki kodów, subskrypcje e-booków, wyposażenie do obsługi wydarzeń kulturalnych.

– Inwestycje pozwoliła zminimalizować czasochłonność czynności administracyjnych, zredukować ryzyko błędów i zoptymalizować codzienną obsługę czytelników – wyjaśnia Dorota Redde-Sawczuk, dyrektorka biblioteki.

Dostępność i ciągłość obsługi

Mimo zastrzyku gotówki realizacja pilotażu rodzi też poważne dylematy menedżerskie. Najważniejszym problemem jest konieczność utrzymania dotychczasowej jakości usług dla obywateli przy mniejszej liczbie godzin przepracowanych przez urzędników. W Łodzi program objął ponad 500 pracowników o skrajnie różnej specyfice zajęć.

– Największym wyzwaniem jest pogodzenie krótszego czasu pracy z utrzymaniem pełnej dostępności usług dla mieszkańców – przyznaje Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak z łódzkiego MOPS. Podobne obawy towarzyszą domom opieki. Anna Marciniak ze Świętochłowic wprost wskazuje, że kluczowe jest utrzymanie nieprzerwanej opieki nad mieszkańcami.

Sytuację komplikuje logistyka wewnętrzna w okresach urlopowych.

– Szczególnego znaczenia nabiera planowanie harmonogramów czasu pracy, organizacja

zastępstw oraz zapewnienie ciągłości funkcjonowania poszczególnych referatów, zwłaszcza w okresach urlopowych i świątecznych – podkreśla Sylwia Kuban, sekretarz gminy Mstów.

Adam Głowiński z Krośnic przyznaje, że choć udało się wyeliminować absencje chorobowe, to placówka spodziewa się niewielkich problemów w miesiącach wakacyjnych, gdy każdy pracownik musi wykorzystać urlop wypoczynkowy.

– Wtedy może się zdarzyć dłuższa nieobecność pracownika i konieczność jego zastępstwa przez trzy tygodnie – zaznacza.

Praca w modelu wielozadaniowym

Krótszy czas pracy wymaga całkowitej zmiany kultury organizacyjnej. Jak zauważa rzeczniczka łódzkiego MOPS, konieczne stało się odejście od tradycyjnego modelu, w którym urzędnik odpowiada wyłącznie za własne biurko. Nowa rzeczywistość wymaga większej elastyczności zespołów, wzajemnej zastępowalności oraz szerokiej wiedzy o sprawach prowadzonych przez kolegów. Na ten sam aspekt zwraca uwagę Katarzyna Fabiańska z Urzędu Miasta Malbork, wskazując na konieczność budowy stanowisk wielozadaniowych.

Dodatkowym czynnikiem stresogennym jest czas.

– Największym wyzwaniem urzędu przy realizacji pilotażu jest presja czasu i równoległa realizacja bieżących zadań – uważa Katarzyna Cieślarczyk z Urzędu Miejskiego Gminy Rawicz. Z kolei w Malborku wdrażane są dwa różne modele: zmniejszenie liczby godzin w poszczególnych dniach oraz przyznawanie dni wolnych w okresie rozliczeniowym. Od lipca 2026 r. urząd przechodzi z redukcji czasu pracy o 12,5 proc. do wymiaru krótszego aż o 25 proc. Do wdrożenia modelu II



NAJWAŻNIEJSZE ZASADY PILOTAŻU „SKRÓCONY CZAS PRACY – TO SIĘ DZIEJE!”

Program realizowany przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej pozwala pracodawcom testować krótszy czas pracy bez obniżania wynagrodzeń. **W pilotażu uczestniczą zarówno firmy prywatne, jak i podmioty publiczne.** Każdy zakwalifikowany pracodawca może otrzymać do 1 mln zł wsparcia na wdrożenie zmian organizacyjnych, utrzymanie dotychczasowego poziomu wynagrodzeń oraz działania zwiększające efektywność pracy.

Założenia pilotażu:

- zachowanie dotychczasowego wynagrodzenia mimo skrócenia czasu pracy,
- utrzymanie jakości i dostępności usług dla mieszkańców,
- testowanie różnych modeli organizacji pracy,
- wykorzystanie nowych technologii i automatyzacji do zwiększenia efektywności,
- ocena wpływu zmian na produktywność, absencję chorobową, satysfakcję pracowników i jakość obsługi klientów.

Celem programu jest sprawdzenie, czy skrócony czas pracy może zostać w przyszłości wdrożony na szerszą skalę w Polsce.

(32-godzinny tydzień pracy od lipca) przygotowuje się też powiat piotrkowski, gdzie trwają intensywne rozmowy nad indywidualnymi grafikami.

Pułapki prawne i opór mentalny

Samorządowcy zwracają uwagę na jeszcze jeden systemowy problem: brak wsparcia w przepisach powszechnie obowiązujących.

– Z uwagi na to, że jest to projekt pilotażowy, administracja samorządowa miała w tym zakresie niewielkie doświadczenie. Brak jest także interpretacji prawnych dotyczących wdrażania i realizacji skróconego czasu pracy. Nasze prawo pracy bowiem się nie zmieniło – alarmuje Katarzyna Fabiańska.

Okazuje się, że rewolucja w czasie pracy musi się mierzyć nie tylko z paragrafami, lecz także z niezrozumieniem społecznym. Dorota Redde-Sawczuk, dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, wskazuje na brak zrozumienia w środowisku lokalnym (wśród mieszkańców) głównych zało-

żeń projektu „Skrócony czas pracy – to się dzieje!”. Brak przychylności i aprobaty, szczególnie w odniesieniu do głównego celu: podniesienia dobrostanu pracownika. Na konieczność zmiany mentalności społeczeństwa i wieloletnich przyzwyczajęń wskazuje też Katarzyna Fabiańska.

Mimo barier urzędów starają się pokazać, że reforma przynosi korzyści. W Starogardzie Gdańskim po I kwartale 2026 r. ankiety wykazały wzrost satysfakcji klientów, a pracownicy są wydajniejsi. W Malborku wydłużono pracę w środy do godziny 18.00, co mieszkańcy ocenili wysoko. Pełna i rzetelna ocena finiszu tego eksperymentu prowadzonego na żywym organizmie publicznym będzie jednak możliwa dopiero po zakończeniu pilotażu i opracowaniu sprawozdań końcowych.

DGP

Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

Chaos w firmach przez nadmierne kontrole pracowników delegowanych

CUDZOZIEMCY Straż Graniczna podczas rutynowych kontroli legalności zatrudnienia **żąda zezwoleń typu D** także od zagranicznych specjalistów zwolnionych z obowiązku ich posiadania

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Pracownicy delegowani z zagranicy są wyprowadzani z firm i zatrzymywani, co zmusza pracodawców do natychmiastowego poszukiwania zastępstwa – mówi Joanna Torbé-Jacko, adwokatka i ekspertka Business Centre Club ds. prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, dodając, że w tych przypadkach nie mamy do czynienia ze zwykłymi pracownikami fizycznymi, których obowiązki może z dnia na dzień przejąć ktokolwiek inny. To specjaliści w swoich dziedzinach, przez co zastąpienie ich to wyzwanie dla pracodawców. Dodaje, że działania terenowych organów Straży Granicznej stoją w sprzeczności z obowiązującymi przepisami. Wskazuje też, że problem dotyczy osób, które są zatrudniane zgodnie z art. 44 pkt 1 ustawy z 20 marca 2025 r. o warunkach dopuszczalności powierzania pracy cudzoziemcom na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 621).

– Zgodnie z tym przepisem zezwolenie na pracę nie jest wymagane m.in. wtedy, jeżeli cudzoziemiec uprawniony do pobytu na terytorium innego państwa Europejskiego Obszaru Gospodarczego i zatrudniony na podstawie stosunku pracy zgodnie z przepisami obowiązującymi w tym państwie, zazwyczaj wykonujący pracę w tym państwie, został czasowo delegowany przez tego pracodawcę w celu świadczenia usług w Polsce – przypomina Joanna Torbé-Jacko.

Przepisy unijne

W ocenie prawników postępowanie polskich służb mundurowych to nie tylko problem wadliwej egzekucji krajowych przepisów, lecz także naruszenie zasad unijnych. Zwracają uwagę, że przepis jest konsekwencją stanowiska Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości wyrażonego w wyroku z 9 sierpnia 1994 r. w sprawie C-43/93.

– Z dotychczasowego orzecznictwa ETS, a także z nowszego orzecznictwa, czego przykładem

jest wyrok z 19 stycznia 2006 r. w sprawie C-244/04, wynika, że przepisy krajowe, które uzależniają wykonywanie świadczenia usług na terytorium tego kraju przez przedsiębiorstwo mające siedzibę w innym państwie członkowskim od wystawienia zezwolenia administracyjnego, stanowią ograniczenie tej wolności w znaczeniu dawnego art. 49 WE, czyli obecnego art. 56 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej – tłumaczy Joanna Torbé-Jacko, wskazując, że praktyka niestety jest taka, iż cudzoziemcy delegowani są zatrzymywani, ponieważ poszczególne placówki Straży Granicznej nie zawsze znają przepisy w tym zakresie. Wskazuje jednocześnie na zasadę wzajemności i analogię w traktowaniu pracowników, przypominając, że cudzoziemcy pracujący w Polsce i mający wydane zezwolenia na pracę przez polskie władze mogą być bez przeszkód delegowani do innych państw Unii Europejskiej bez odrębnego legalizowania pracy w tych państwach.

– Potwierdza to ostatnie wystąpienie Komisji Europejskiej, która wezwała Niemcy do zaprzestania naruszania prawa wspólnotowego. W we-

zwaniu tym jednoznacznie wskazano, że stawiany pracownikom cudzoziemskim delegowanym do Niemiec, a mającym już zalegalizowane pracę i pobyt w innym kraju Unii Europejskiej, wymóg polegający na tym, aby pozyskali oni dodatkowy dokument (Vander Elst), jest całkowicie nieproporcjonalny – dodaje.

Stanowisko Straży Granicznej

O wyjaśnienie sprawy redakcja DGP poprosiła Komendę Główną Straży Granicznej. Jej przedstawiciele zgadzają się z wykładnią przepisów prezentowaną przez prawników.

Major SG Anna Sobieska-Tekień, rzeczniczka prasowa komendanta głównego Straży Granicznej, doprecyzowuje też, że oznacza to, iż osoby te nie muszą mieć również dawnego zezwolenia typu D. Dotyczy to, jej zdaniem, w szczególności cudzoziemców delegowanych do Polski przez pracodawców mających siedzibę na terytorium państwa członkowskiego Unii Europejskiej, Europejskiego Obszaru Gospodarczego lub Konfederacji Szwajcarskiej, którzy są legalnie zatrudnieni w tym państwie i świadczą czasowo usługi w Polsce.



Zezwolenie na pracę nie jest wymagane, jeżeli cudzoziemiec:

- ➔ uprawniony do pobytu na terytorium innego państwa Europejskiego Obszaru Gospodarczego i zatrudniony na podstawie stosunku pracy zgodnie z przepisami obowiązującymi w tym państwie, zazwyczaj wykonujący pracę w tym państwie, został czasowo delegowany przez tego pracodawcę w celu świadczenia usług na terytorium Polski;
- ➔ jest delegowany na okres nieprzekraczający 30 dni w roku kalendarzowym do oddziału, zakładu lub przedstawicielstwa podmiotu zagranicznego albo do podmiotu pozostającego z podmiotem zagranicznym w stosunku dominacji lub zależności;
- ➔ jest delegowany na terytorium Polski na okres nieprzekraczający 30 dni w ciągu 180 dni.

© P LR

Jednocześnie zwraca uwagę na inny aspekt kontroli, który decyduje o zatrzymaniu cudzoziemca, a który wykracza poza samo zezwolenie na pracę. A mianowicie na to, że zwolnienie z obowiązku posiadania zezwolenia na pracę nie zwalnia cudzoziemca z wymogu posiadania legalnego tytułu pobytowego w Polsce, takiego jak odpowiednia wiza, dokument pobytowy innego państwa Schengen lub ruch bezwizowy, który uprawnia do przebywania w Polsce w okresie delegowania.

– Straż Graniczna działa zawsze na podstawie i w granicach obowiązują-

cego prawa. Ocena, czy dany pracownik spełnia przesłanki do zwolnienia z obowiązku posiadania zezwolenia, dokonywana jest za każdym razem indywidualnie i zależy od dokumentacji przedstawionej przez podmiot kontrolowany w toku konkretnego postępowania – wyjaśnia.

Major SG Anna Sobieska-Tekień nie komentuje natomiast subiektywnych ocen ani rzekomych doniesień. Przypomina, że wszelkie zastrzeżenia co do przebiegu kontroli mogą być zgłaszane przez strony w trybie przewidzianym przez przepisy procedury administracyjnej. © P

Marynarze będą mogli zawierać umowy o pracę elektronicznie

PROJEKTY

Ewa Martyna
ewa.martyna@infor.pl

Możliwość elektronicznego zawierania marynarskich umów o pracę, wdrożenie nowych standardów ochrony pracowników oraz zmiany w przepisach dotyczących czasu pracy i odpoczynku – takie rozwiązania zostały przewidziane w założeniach projektu zmiany ustawy o pracy na morzu, który został

wpisany do Wykazu Prac Legislacyjnych i Programowych Rady Ministrów. Projekt przygotowany przez Ministerstwo Infrastruktury przewiduje nowelizację ustawy z 5 sierpnia 2015 r. o pracy na morzu (Dz.U. z 2026 r. poz. 102) oraz ustawy z 31 sierpnia 2012 r. o Państwowej Komisji Badania Wypadków Morskich (Dz.U. z 2019 r. poz. 1374). Choć celem projektowanych zmian jest również zwiększenie

konkurencyjności polskiej przynależności państwowej statków w ramach programu „Polskie Morze”, znacząca część nowych regulacji dotyczy zagadnień z zakresu prawa pracy. Projekt ma bowiem dostosować polskie przepisy do wymagań konwencji o pracy na morzu z 2006 r. (konwencji MLC – Maritime Labour Convention), w tym do poprawek przyjętych podczas 113. Sesji Międzynarodowej Kon-

ferencji Pracy w Genewie w 2025 r.

Jedną z najważniejszych zmian będzie umożliwienie zawierania marynarskich umów o pracę w formie elektronicznej. Obecnie ustawa o pracy na morzu opiera się przede wszystkim na tradycyjnych formach dokumentowania zatrudnienia. Po zmianach umowa o pracę marynarza będzie mogła zostać zawarta przy wykorzystaniu środków komunikacji elektronicznej, przy jednoczesnym zachowaniu gwarancji dla pracownika, w szczególności obowiązku przekazania mu dokumentu utrwalonego na trwałym nośniku. Rozwiązanie ma uprościć proces zatrudniania oraz dostosować przepisy do realiów funkcjonowania międzynarodowego rynku żeglugowego. Istotne zmiany

mają dotyczyć również zasad wynagradzania.

Projekt przewiduje wyłączenie stosowania ogólnych reguł odnoszących się do minimalnego wynagrodzenia za pracę i wprowadzenie zasady, zgodnie z którą minimalne wynagrodzenie marynarza nie będzie mogło być niższe niż minimalne wynagrodzenie obowiązujące w państwie jego miejsca zamieszkania. Rozwiązanie to ma uwzględnić specyfikę międzynarodowej żeglugi oraz strukturę zatrudnienia załóg składających się z pracowników pochodzących z różnych państw.

Projekt zakłada także dostosowanie regulacji dotyczących czasu pracy i odpoczynku do wymagań Normy A2.3 Konwencji MLC. W praktyce oznacza to możliwość określania norm przez

wskazanie maksymalnego czasu pracy albo minimalnego czasu odpoczynku. Znacząco rozszerzone mają zostać również gwarancje ochrony praw pracowników. W związku z implementacją poprawek do konwencji MLC armatorzy będą zobowiązani do przyjęcia i stosowania polityk przeciwdziałania przemocy, nękanii i molestowaniu. Projekt przewiduje także wzmocnienie procedur skargowych funkcjonujących na statkach. Nowe przepisy mają zwiększyć poziom poufności postępowania oraz zapewnić ochronę wszystkim osobom uczestniczącym w procedurze wyjaśniającej, a nie wyłącznie osobie zgłaszającej skargę.

Planowany termin przyjęcia projektu przez Radę Ministrów to IV kwartał 2026 r. © P



Czytaj więcej o kadrach, płacach i HR

• prawo pracy • wynagrodzenia • ubezpieczenia



dgp.pl/kadry-i-place

Inspektor pracy może nakazać wypłatę wyłącznie należnego, lecz niespornego wynagrodzenia

WYROK

Michał Culepa
dgp@infor.pl

Nakaz wypłaty należnego wynagrodzenia wydany przez inspektora pracy powinien dotyczyć bezspornego i wymagalnego wynagrodzenia. W przypadku gdy któraś ze stron – pracodawca albo pracownik – kwestionuje te należności lub sposób ich ustalenia, właściwym do rozstrzygnięcia takiego sporu jest sąd, a nie inspektor pracy.

Tak orzekł kielecki WSA w sprawie, której początkiem była kontrola przeprowadzona przez Państwową Inspekcję Pracy w jednym z podmiotów leczniczych.

Źle ustalone wynagrodzenia

Kontrolujący placówkę inspektor pracy ustalił, że doszło do naruszenia przepisów dotyczących wynagradzania pracowników

służby zdrowia zawartych w ustawie z 8 czerwca 2017 r. o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia zasadniczego niektórych pracowników zatrudnionych w podmiotach leczniczych. Stwierdzono, że np. w przypadku pielęgniarek i fizjoterapeutów zastosowano niższe niż wymagane przepisami ustawy wskaźniki do ustalania wynagrodzenia, co w rezultacie spowodowało, że pracownicy ci mieli wypłacane zaniżone wynagrodzenia. Inspektor pracy wydał więc nakaz naliczania i wypłacania pracownikom prawidłowo ustalonego wynagrodzenia w wyższych stawkach. Nakaz ten podtrzymał – mimo odwołań placówki medycznej – okręgowy inspektor pracy. W tej sytuacji pracodawca skierował skargę do WSA w Kielcach.

Sąd administracyjny skargę uwzględnił i uchylił w całości nakaz płatniczy inspektora pracy. Zda-

niem WSA kontrola legalności zaskarżonej decyzji wykazała, że decyzja ta narusza przepisy prawa w stopniu mającym istotny wpływ na wynik sprawy. Zgodnie z art. 11 pkt 7 ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy właściwe organy PIP uprawnione są do nakazania pracodawcy określonego zachowania lub też powstrzymania się od niedozwolonych praktyk, w tym również nakazania pracodawcy wypłaty należnego wynagrodzenia za pracę, a także innego świadczenia przysługującego pracownikowi. Jednak, jak podkreślił WSA, wynagrodzenie lub inne świadczenie objęte nakazem musi być należne, a zatem prawo do niego nie może budzić wątpliwości (np. świadczenie naliczone, lecz nie wypłacone; nie wypłacono świadczenia należnego wprost z przepisów prawa).

W sytuacji gdy wynagrodzenie lub inne świad-

czenie wynikające z zawartej z pracownikiem umowy budzi kontrowersje, jedynym organem kompetentnym do weryfikacji spornych roszczeń ze stosunku pracy jest sąd powszechny. Inspektor pracy, wydając nakaz wypłaty wynagrodzenia, nie ma bowiem kompetencji rozstrzygnięcia sporów o roszczenia pracowników – wskazał sąd.

Bezsporny obowiązek pracodawcy

Zatem nakaz zapłaty może być wydany wyłącznie wówczas, gdy obowiązek pracodawcy jest bezsporny i wymagalny już w momencie przeprowadzenia kontroli, gdy wysokość i podstawa świadczenia są bezsporne i nie budzi jakiegokolwiek wątpliwości fakt niewypłacenia danej należności. Nie można natomiast uznać za należne wynagrodzenia takiego świadczenia, co do którego występują kontrowersje

i spór, gdy oceny inspektora nie podziela pracodawca i gdy przedstawiona przez niego wykładnia przepisów różni się od tej, którą przedstawia PIP. Jeśli zaś strony stosunku pracy interpretują odmiennie przepisy odnoszące się do wysokości wynagrodzenia, trybu czy podstawy jego ustalania, gdy jedna ze stron – np. pracodawca – w ogóle zaprzecza istnieniu lub podstawie prawnej danego świadczenia, to jedynym organem kompetentnym do weryfikacji spornych roszczeń ze stosunku pracy jest sąd pracy. Tymczasem zaskarżony nakaz i późniejsza decyzja Okręgowego Inspektora Pracy nakazują naliczyć i wypłacić wynagrodzenia zasadnicze w kwotach nie niższych niż wyliczone, odpowiadające najniższemu wynagrodzeniom dla danych grup zawodowych. Taki zapis sugeruje obowiązek wypłaty tych kwot w pełnej wysokości,

zamiast różnicy pomiędzy należnymi, wymagalnymi i niespornymi kwotami wynikającymi z łączącej strony umowy o pracę lub z mocy ustawy a kwotami, które zostały już wypłacone. Ani nakaz inspektora pracy, ani decyzja OIP nie wyjaśniają, czy i jakie kwoty wynagrodzeń już zostały wypłacone. W dodatku nakazano wyliczenie i zapłatę kwot wynagrodzeń zasadniczych według wskazań ustawowych, które nie mają związku z rzeczywistymi należnościami poszczególnych pracowników – bo takowych nie ustalono. Takie rozstrzygnięcia naruszają prawo i powinny zostać uchylone – stwierdził w konkluzji wyroku WSA. ©©

ORZECZNICTWO

Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Kielcach z 6 maja 2026 r., sygn. akt II SA/Ke 195/26
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Zażalenie do Sądu Najwyższego może uchylić wyrok apelacyjny w sprawie zasiłkowej

ORZECZNICTWO

Michał Culepa
dgp@infor.pl

Uchylenie wyroku sądownego i skierowanie sprawy o zasiłek chorobowy do ponownego rozpoznania przez ZUS, dokonane przez sąd II instancji, może nastąpić wtedy, gdy sąd I instancji nie będzie w stanie naprawić błędów Zakładu przy wydawaniu decyzji w sprawie tego zasiłku; jeżeli jednak sąd II instancji pochylenie wyda takie orzeczenie, może ono być uchylone w drodze zażalenia do Sądu Najwyższego.

Początkiem sprawy była decyzja ZUS, który odmówił prawa do zasiłku chorobowego byłej pracownicy spółki komandytowej. Kobieta była w spółce zatrudniona na podstawie umowy o pracę do końca czerwca 2023 r., zaś odmowa wypłaty zasiłku dotyczyła okresu niezdolności do pracy, który wystąpił w lipcu i sierpniu

2023 r., a więc już po rozwiązaniu stosunku pracy. Tymczasem – jak ustalono w procesie – była pracownica spółki była równolegle zatrudniona w spółce X., a ponadto prowadziła równolegle własną działalność gospodarczą. Ubezpieczona starała się o uzyskanie zasiłku chorobowego w związku z poprzednim zatrudnieniem w spółce komandytowej.

ZUS odmawia zasiłku

Jednak ZUS odmówił przyznania tego zasiłku, motywując to faktem pozostawania w zatrudnieniu w spółce X. oraz prowadzeniem działalności gospodarczej. W rezultacie, jak uznał ZUS, zasiłek nie mógł przysługiwać ze względu na art. 13 ust. 1 pkt 2 ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (dalej: ustawa zasiłkowa), zgodnie z którym zasiłek chorobowy nie przysuguje, jeżeli osoba

niezdolna do pracy kontynuuje działalność zarobkową lub podjęła działalność zarobkową stanowiącą tytuł do objęcia obowiązku lub dobrowolnie ubezpieczeniem chorobowym albo zapewniającą prawo do świadczeń za okres niezdolności do pracy z powodu choroby.

Zaskarżenie decyzji

Była pracownica (i przedsiębiorczyni) odwołała się od tej decyzji do sądu, wskazując m.in., że podczas niezdolności do pracy jej działalność gospodarcza nie osiągnęła żadnych przychodów i kosztów, więc art. 13 ust. 1 pkt 2 ustawy zasiłkowej nie znajduje zastosowania w jej przypadku.

Sąd I instancji zmienił zaskarżoną decyzję, ustalając, że do podstawy wymiaru zasiłku nie wlicza się wynagrodzenia przysługującego wcześniej od spółki komandytowej. W praktyce uznał więc prawo do zasiłku dla byłej

pracownicy, ale obliczonego inaczej, niżby sobie tego skarżąca życzyła.

Sąd Okręgowy w S., który rozpoznawał apelację, orzekł jeszcze inaczej – uchylił zarówno wyrok I instancji, jak i pierwotne decyzje ZUS, i przekazał do Zakładu sprawę, nakazując ponowne jej rozpatrzenie.

Zażalenie do Sądu Najwyższego

Takiemu rozstrzygnięciu ZUS zdecydowanie się sprzeciwił, kierując do Sądu Najwyższego zażalenie na wyrok II instancji. Jest to nietypowy środek odwoławczy, odrębny od skargi kasacyjnej, a przewidziany w art. 394¹ par. 1¹ kodeksu postępowania cywilnego. Zgodnie z tym przepisem zażalenie do SN przysuguje w razie uchylenia przez sąd II instancji wyroku sądu I instancji i przekazania sprawy do ponownego rozpoznania. Tak było w opisywanej sprawie.

Zażalenie odniosło skutek – sprawa znów wróciła do Sądu Okręgowego w S., gdyż SN, uwzględniając je, uchylił orzeczenie apelacyjne i nakazał ponowne rozpoznanie sprawy przez ten sąd. Zdaniem SN uchylenie wyroku sądu I instancji oraz poprzedzających go decyzji organu rentowego powinno następować wtedy, gdy decyzja organu nie rozstrzyga istoty sprawy albo rozstrzygnięcie jest niepełne lub przedwcześnie. W praktyce powinno dotyczyć sytuacji, gdy organ rentowy minął się z sednem sporu, a z kolei przekazanie sprawy tylko do sądu I instancji (do ponownego rozpoznania) nie spowoduje usunięcia przez ten sąd uchybień organu rentowego (np. z powodu konieczności ponownego przeprowadzenia postępowania dowodowego w ramach procedur administracyjnych przed

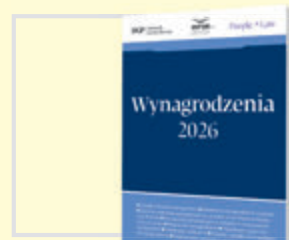
ZUS, a więc na najwcześniejszym etapie postępowania, jeszcze przed postępowaniem sądowym).

Tymczasem – jak stwierdził SN – w rozpoznawanej sprawie nie zachodziły takie przesłanki, by uchylić nie tylko wyrok I instancji, ale i decyzje ZUS. Sąd I instancji, ustalając podstawę wymiaru zasiłku, rozpoznał bowiem istotę sporu, zaś organ rentowy nie dopuścił się takich uchybień przy wydawaniu decyzji, które nie mogły być poprawione w postępowaniu sądowym. Brak było więc podstaw do uchylenia całego procesu i skierowania sprawy do ponownego rozpoznania przez ZUS – uznał w konkluzji SN. ©©

ORZECZNICTWO

Postanowienie Sądu Najwyższego z 13 kwietnia 2026 r., sygn. akt II UZ 56/26
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

AUTOPROMOCJA



Zasady ustalania, wypłaty i ochrony wynagrodzeń

DGP | Dziennik Gazeta Prawna



Kup na:
sklep.infor.pl

US

22 CZERWCA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

22 CZERWCA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 CZERWCA

Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 CZERWCA

Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 CZERWCA

Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 1 czerwca 2026 r.**Wymagania jakościowe dla biokomponentów**

Rozporządzenie ministra klimatu i środowiska z 18 maja 2026 r. w sprawie wymagań jakościowych, metod badań jakości oraz sposobu pobierania próbek biokomponentów, z wyłączeniem biokomponentów wytwarzanych w procesie współuwodornienia, biokomponentów gazowych oraz biokomponentów wykorzystywanych do wytwarzania paliw lotniczych i paliw żeglugowych

➔ Wejdzie w życie
po upływie 14 dni
od ogłoszenia,
tj. 16 czerwca 2026 r.

Poz. 710

Omówienie: Wymagania jakościowe dla biokomponentów (z wyłączeniem tych wytwarzanych w procesie współuwodornienia, gazowych oraz wykorzystywanych do wytwarzania paliw lotniczych i żeglugowych) są określone dla:

- bioetanolu (etanolu jako komponentu benzyny silnikowej) – w załączniku nr 1 do rozporządzenia;
- estru metylowego – w załączniku nr 2;
- biowęglowodorów ciekłych przeznaczonych do wytwarzania paliw ciekłych lub biopaliw ciekłych stosowanych do silników z zapłonem iskrowym – w załączniku nr 3;
- biowęglowodorów ciekłych przeznaczonych do wytwarzania paliw ciekłych lub biopaliw ciekłych stosowanych do silników z zapłonem samoczynnym – w załączniku nr 4.

Metody badań jakości wyżej wymienionych biokomponentów są określone w załączniku nr 5.

Prawo konsularne

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 27 maja 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy – Prawo konsularne

Poz. 711

Świadczenia opieki zdrowotnej

Obwieszczenie ministra zdrowia z 20 maja 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra zdrowia w sprawie ogólnych warunków umów o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej

Poz. 712

Transformacja województwa śląskiego

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 27 maja 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o Funduszu Transformacji Województwa Śląskiego Spółce Akcyjnej

Poz. 713

Statut ARiMR

Rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 27 maja 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie nadania statutu Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

➔ Wejdzie w życie
po upływie 14 dni
od ogłoszenia,
tj. 16 czerwca 2026 r.

Poz. 714

Omówienie: W skład Centrali Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wchodzi m.in. departamenty:

- rejestracji zwierząt
- wsparcia społecznego i ewidencji podmiotów.

Udzielanie poręczenia

Rozporządzenie ministra sportu i turystyki z 21 maja 2026 r. w sprawie poręczenia udzielanego z Turystycznego Funduszu Pomocowego

➔ Wejdzie w życie
po upływie 14 dni
od ogłoszenia,
tj. 16 czerwca 2026 r.

Poz. 715

Omówienie: Wartość poręczenia nie może przekroczyć:

- 15 proc. sumy gwarancji ubezpieczeniowej albo gwarancji bankowej;
- 100 proc. wartości kaucji, depozytu, gwarancji ubezpieczeniowej lub gwarancji bankowej, będących częścią zabezpieczenia ewentualnych zobowiązań organizatora turystyki lub przedsiębiorcy ułatwiającego nabywanie powiązanych usług turystycznych żadanego przez podmiot udzielający gwaran-

cji ubezpieczeniowej albo gwarancji bankowej, oraz 50 proc. kwoty zabezpieczenia ewentualnych zobowiązań organizatora turystyki lub przedsiębiorcy ułatwiającego nabywanie powiązanych usług turystycznych względem podmiotu udzielającego gwarancji ubezpieczeniowej albo gwarancji bankowej;

- 50 proc. nadwyżki sumy gwarancji ubezpieczeniowej albo gwarancji bankowej ponad łączną wartość zabezpieczenia wymaganego przez podmiot udzielający gwarancji ubezpieczeniowej albo gwarancji bankowej;
- 20 proc. środków zgromadzonych w Turystycznym Funduszu Pomocowym na koniec miesiąca poprzedzającego złożenie wniosku o udzielenie poręczenia.

Informacje z Krajowego Rejestru Karnego

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 26 maja 2026 r. zmieniające rozpo-

➔ Wejdzie w życie
30 czerwca 2026 r.

ządzenie w sprawie sposobu i trybu udzielania informacji o osobach oraz o podmiotach zbiorowych z Krajowego Rejestru Karnego, udzielanych za pośrednictwem systemu teleinformatycznego, sposobu zakładania konta użytkownika i konta instytucjonalnego dla informacji udzielanych na zapytanie lub wniosek oraz zakresu informacji o osobie lub o podmiocie zbiorowym udzielanej na żądanie

Poz. 716

Omówienie: Rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie sposobu i trybu udzielania informacji o osobach oraz o podmiotach zbiorowych z Krajowego Rejestru Karnego, udzielanych za pośrednictwem systemu teleinformatycznego, sposobu zakładania konta użytkownika i konta instytucjonalnego dla informacji udzielanych na zapytanie lub wniosek oraz zakresu informacji o osobie lub o podmiocie zbiorowym udzielanej na żądanie (Dz.U. z 2025 r. poz. 1109) wejdzie w życie 30 czerwca 2027 r.

Aplikacja kuratorska

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 27 maja 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie organizacji i sposobu odbywania aplikacji kuratorskiej

➔ Wejdzie w życie
po upływie 14 dni
od ogłoszenia,
tj. 16 czerwca 2026 r.

Poz. 717

Omówienie: Uczelnia Służby Więziennej prowadzi zajęcia teoretyczne w ramach aplikacji kuratorskiej w formie: zdalnej, a także stacjonarnej – w dni robocze od poniedziałku do piątku. Zajęcia teoretyczne w formie zdalnej są prowadzone za pomocą metod i technik kształcenia na odległość z wykorzystaniem infrastruktury i oprogramowania zapewniających interakcję między aplikantami kuratorskimi a osobami prowadzącymi zajęcia. Zajęcia teoretyczne w formie stacjonarnej są prowadzone podczas dwóch zjazdów. Aplikant kuratorski bierze udział w zajęciach teoretycznych prowadzonych w formie zdalnej w terminach wskazanych przez uczelnię. Obowiązek udziału w zajęciach teoretycznych uznaje się za spełniony, jeżeli aplikant kuratorski uczestniczył w co najmniej 80 proc. jednostek lekcyjnych przewidzianych w programie zajęć teoretycznych.

Monitor Polski z 1 czerwca 2026 r.**Wskaźnik kwartalnej waloryzacji składek**

Komunikat prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z 28 maja 2026 r. w sprawie wysokości wskaźnika kwartalnej waloryzacji składek na ubezpieczenie emerytalne, środków, odsetek za zwłokę i opłaty prolongacyjnej, zewidencjonowanych na subkoncie, za I kw. 2026 r.

Poz. 550

Omówienie: Na podstawie przepisów ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych ogłoszono, że wskaźnik kwartalnej waloryzacji składek na ubezpieczenie emerytalne, środków, odsetek za zwłokę i opłaty prolongacyjnej zewidencjonowanych na subkoncie za I kw. 2026 r. wynosi 102,65 proc.

Wchodzą w życie 9 czerwca 2026 r.

Zasady wykorzystania środków finansowych – ustawa z 17 kwietnia 2026 r. o zmianie ustawy o wspieraniu rozwoju obszarów wiejskich z udziałem środków Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020 oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 25 maja 2026 r. poz. 680)

Omówienie: Zgodnie z obowiązującą ustawą środki finansowe przypisane do wkładu finansowego z programu oraz odsetki i inne przychody, a także zyski powstałe na skutek obrotu tymi środkami po wykonaniu zobowiązań wynikających z umowy o finansowaniu podlegają zwrotowi na rachunek wskazany przez instytucję zarządzającą. Natomiast omawiana nowelizacja przewiduje, że wyżej wymienione środki finansowe, odsetki i inne przychody, a także zyski przekazuje się do ponownego wykorzystania przez wdrożenie instrumentu finansowego w postaci gwarancji spłaty kredytu z możliwością uzupełnienia tego instrumentu dopłatą do oprocentowania kredytu, nazywanych dalej „instrumentem finansowym plus”, na rzecz podmiotów działających w sektorze rolnym, leśnym lub na obszarach wiejskich, które są:

- producentami rolnymi prowadzącymi działalność rolniczą lub
- mikro, małymi lub średnimi przedsiębiorcami działającymi w sektorze rolnym, z wyłączeniem rybołówstwa i akwakultury, lub świadczącymi usługi na rzecz rolnictwa i leśnictwa. Wspomniane środki finansowe, odsetki i inne przychody, a także zyski wykorzystuje się w okresie ośmiu lat po okresie kwalifikowalności w sposób i na warunkach określonych w umowie między ich dysponentem a podmiotem, który wdraża instrument finansowy, zgodnie z unijnym rozporządzeniem nr 1303/2013.

Zgodnie z nowelizacją wyżej wymieniona umowa określa co najmniej:

- jej przedmiot i strony;
- cel, warunki i sposób przekazania środków finansowych, odsetek i innych przychodów, a także zysków;
- sposób i warunki wdrażania instrumentu finansowego plus;
- sposób obliczania opłaty związanej z wdrażaniem instrumentu finansowego plus pobieranej przez podmiot, który wdraża instrument finansowy;
- zobowiązanie podmiotu, który wdraża instrument finansowy, do poddania się kontroli w zakresie prawidłowości wdrażania instrumentu finansowego plus oraz sposobu monitorowania i kontroli jego wdrażania;
- warunki i sposób zwrotu środków finansowych, odsetek i innych przychodów, a także zysków wykorzystanych nieprawidłowo przez podmiot, który wdraża instrument finansowy;
- warunki i sposób wycofania środków finansowych, odsetek i innych przychodów, a także zysków przez ich dysponenta po upływie wyżej wymienionego okresu;
- obowiązki sprawozdawcze podmiotu, który wdraża instrument finansowy.

W celu zarządzania środkami finansowymi, odsetkami i innymi przychodami, a także zyskami ich dysponent otwiera rachunek w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Ratyfikacja umowy – ustawa z 17 kwietnia 2026 r. o ratyfikacji umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Gabinetem Ministrów Ukrainy o współpracy w zwalczaniu przestępczości, podpisanej we Lwowie 11 grudnia 2025 r. (Dz.U. z 25 maja 2026 r. poz. 682)

Omówienie: Wyrażono zgodę na dokonanie przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ratyfikacji wyżej wymienionej umowy.



krzysztof.tomaszewski@infor.pl



To nie jest urocze!

Media społecznościowe obiegają zdjęcia psów wykorzystywanych do zebrania. Najczęściej zwierzęta są rasowe, czasem mają założone okulary przeciwsłoneczne. Jak reagować?

str. 2

Stary sposób wykorzystywania zwierząt, ale po nowemu

Media społecznościowe obiegają zdjęcia psów wykorzystywanych do żebrania na ulicach polskich miast. Jedni je lajkują, drudzy uważają, że zwierzęta mogą wymagać pomocy. **Na co prawo pozwala w takiej sytuacji?**

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Proceder wykorzystywania psów internauci relacjonują, zamieszczając w mediach społecznościowych niepokojące ich zdjęcia. Uzupełniają je opisy sytuacji, w których natykali się zwykle na czworonogi towarzyszące osobom zbierającym pieniądze poprzez grę na instrumentach. Niektóre z uwiecznionych na fotografiach psów – rasowych lub w typie rasy – siedzą na ulicy z założonymi na pyski okularami przeciwsłonecznymi. Zdaniem komentujących są apatyczne i oswiałe, nie reagują mimo tłumy przechodniów.

Radczyńi prawna Agata Jędroś z kancelarii Olesiński i Wspólnicy uważa, że ten proceder może mieć charakter zorganizowany. – Oczywiście nie wiemy tego na pewno. Na pewno powinny niepokoić sygnały dotyczące stanu zdrowia zwierząt, które w gwarze i hałasie, w nienaturalnym dla siebie otoczeniu pozostają podejrzanie spokojne i nie reagują na bodźce – jednoznacznie ocenia nasza rozmówczyni.

Kiedy zebranie jest karane

Stołeczna straż miejska poinformowała nas, że od początku marca do mniej więcej połowy kwietnia odebrała 21 zgłoszeń dotyczących osób żebrzących, mających przy sobie psa. W większości przypadków funkcjonariusze tych osób na miejscu jednak nie zastali. W toku interwencji, które podjęli, strażnicy nie ustalili też, aby osoby te popełniały czyny zabronione. Warszawska straż przypomina również, że zgodnie z przepisami kodeksu wykroczeń karalne jest żebractwo natarczywe, czyli takie, które polega na uporczywym zaczepianiu przechodniów, wywieraniu presji lub wzbudzaniu poczucia dyskomfortu. Straż zapewnia, że w żadnej ze spraw, które podejmowała, występowania takiego procederu nie stwierdziła. Podobnie jak nie dostrzegła sygnałów świadczących o naruszeniu dobrostanu zwierząt. Poza tym poinformowała, że podczas interwencji funkcjonariusze nie sprawdzają, czy nie pochodzą one z nielegalnej hodowli, bo – jak wyjaśniła – sam fakt ich posiadania

nie jest dowodem na prowadzenie tego typu działalności. Zastrzega, że kontrola hodowli nie leży w kompetencjach strażników, zaś w przypadku podejrzenia, że zwierzę zostało skradzione, sprawa trafia do funkcjonariuszy policji.

Dla precyzji warto jednak zaznaczyć, że według kodeksu wykroczeń karana może być również osoba, która żebrze, mając środki na życie lub będąc zdolną do pracy, a także ten, kto żebrze w sposób oszukańczy.

Zdrowie zwierzęcia przede wszystkim

Narzędzia do zabezpieczenia zwierzęcia, którego życie lub zdrowie jest zagrożone, a sytuacja, w której się znalazło – niecierpiąca zwłoki, mają: policja, straż miejska lub gminna, a także przedstawiciel organizacji, której ochrona zwierząt jest celem statutowym. Mecenass Jędroś przypomina, że interwencyjny odbiór wymaga później zatwierdzenia przez prezydenta, burmistrza miasta lub wójta gminy. Nasza rozmówczyni dodaje, że sprawa tego typu może skutkować pociągnięciem do odpowiedzialności karnej, jeśli okaże się, że do żebrania wykorzystano zwierzęta zaniebane, skradzione lub będące pod wpływem szkodliwych dla nich środków. I dodaje, że najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić jako przypadkowi przechodnie, jest zawiadomienie służb i/lub organizacji prozwierzęcych. – A jeśli dostrzegamy jakiegokolwiek sygnały i nabieramy podejrzeń, że to, co widzimy, może być związane ze zorganizowaną działalnością, lub dostrzegamy jakiś schemat, możemy również złożyć w tym zakresie pisemne zawiadomienie do prokuratury lub na policję – podkreśla nasza rozmówczyni.

O tym, że proceder wykorzystywania zwierząt może mieć charakter zorganizowany, mówi również Martyna Kłusza, członkini zespołu prawnego Animal Support. – Trudniące się tym osoby widywane były nie tylko w Warszawie, lecz także w Grójcu i Krakowie, co potwierdzają świadkowie zgłaszający takie przypadki na nasz e-mail interwencyjny – relacjonuje działaczka.

Organizacja nagłośniła niepokojące wielu zjawisko po tym, jak 11 maja, na przystanku komunikacji miejskiej w Warszawie, nieopodal dworca głównego, jej wiceprezes zauważył trzy wy-

korzystywane do żebractwa bernardyny. Zwierzęta te, dwa dorosłe i jedno szczenię, były zdezorientowane i apatyczne. Na miejsce wezwana została lekarka weterynarii, również wolontariuszka, która po zbadaniu psów ustaliła, że prawdopodobnie są pod wpływem środków odurzających.

Martyna Kłusza wyjaśnia, że akcja przebiegła zgodnie z przepisami, bo organizacja odebrała zwierzęta w trybie interwencyjnym, a następnie zawnioskowała o zatwierdzenie tej decyzji. Trzy psy zostały więc opiekunom odebrane, ale – jak relacjonuje działaczka – „w obiegu” pozostaje nieustalona jeszcze liczba bernardynów, które wciąż są wykorzystywane do żebractwa. – Stan tych zwierząt, to, że były oswiałe, nie reagowały adekwatnie na otaczające je bodźce, miały zaburzoną koordynację ruchową, a na pyskach okulary przeciwsłoneczne, które prawdopodobnie miały ukryć ich przekrwione oczy, było mocno niepokojące – mówi aktywistka. – Uważam, że w takich wypadkach policja ma niezbędne narzędzia prawne, aby interweniować i wezwać na miejsce lekarza weterynarii. Nie jest to zresztą warunkiem niezbędnym, aby interwencyjnie ode-

psami, których stan budził wątpliwości postronnych osób. Akcja zakończyła się odebraniem jej czworonogów i wszczęciem wobec niej postępowania karnego w kierunku złamania przepisów o ochronie zwierząt, prawdopodobnie będzie dotyczyło znęcania się nad nimi. – Jednocześnie takie zdarzenia mają charakter incydentalny, a policjanci w każdym przypadku podejmują zdecydowane działania w granicach prawa – zapewnia mł. asp. Bartłomiej Śniadała.

Komisarz Piotr Szpiech, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Krakowie, informuje, że funkcjonariusze w dzielnicy Stare Miasto dostali pięć zgłoszeń dotyczących żebrania z psem; cztery z nich dotyczyły tej samej kobiety. Policjanci ustalili jednak, że zwierzę nie wykazywało symptomów zmęczenia, odurzenia czy znęcania się nad nim, miało paszport europejski i było zaszczepione. Kobieta ta została dwukrotnie ukarana mandatem za żebractwo, dwa postępowania wykroczeniowe w jej sprawie jeszcze trwają. Piąte zgłoszenie dotyczyło osoby, której funkcjonariusze nie zastali na miejscu wezwania.

Cierpienie to nie atrakcja

Problem żebractwa z wykorzystaniem zwierząt oczywiście nie jest nowy. Jednak sami eksperci przyznają, że trudno porównać sytuację, kiedy osoba w kryzysie bezdomności żebrze na ulicy z czworonogiem, którym na co dzień opiekuje się w miarę swoich możliwości, z przypadkami, kiedy celowo wykorzystuje się do tego psy, które zwracają na siebie szczególną uwagę (rzadko spotykanej rasy lub z charakterystycznym rekwizytem).

– Pies nie jest rekwizytem ani narzędziem marketingowym. To istota czująca, która będzie odczuwała stres i frustrację z powodu tego, że nie może zaspokoić swoich potrzeb – alarmuje Izabela Kadłucka, psycholożka, biologka i biegła sądowa z zakresu psychologii zwierząt. Jak przestrzega ekspertka, zmuszanie zwierzęcia do siedzenia nieruchomo przez wiele godzin, podczas których nie może ono zaspokoić swoich potrzeb, skutkuje u niego chronicznym stresem, przeciążeniami i zaburzeniami behawioralnymi. – To, że zwierzę jest spokojne, nie oznacza, że nie cierpi. Może być ono otumanione lekami, może też być w stanie wyuczonej bezradności, bo nauczyło się, że aktywność nie przynosi skutku. Nie reaguje nie dlatego, że czuje się komfortowo, tylko dlatego, że nie widzi sensu takiego działania lub nawet było za to wcześniej karane – tłumaczy Izabela Kadłucka. I przypomina, że empatia w stosunku do zwierzęcia nie może się kończyć w momencie wrzucenia pieniędzy do puszeki. ©

Trudno porównać sytuację, kiedy osoba w kryzysie bezdomności żebrze na ulicy z czworonogiem, którym na co dzień opiekuje się w miarę swoich możliwości, z przypadkami, gdy celowo wykorzystuje się do tego psy, które zwracają na siebie szczególną uwagę (rzadko spotykanej rasy lub z charakterystycznym rekwizytem)

brać zwierzę. Służby mogą zabezpieczyć je przed wydaniem formalnej decyzji administracyjnej przez konkretny organ. Powody, dla których tego nie robią, pozostają dla mnie niezrozumiałe – podkreśla członkini Animal Support.

Według Martyny Kłuszy świadkowie, którzy zgłaszali się do organizacji, alarmowali policję i straż miejską, ale interwencji się nie doczekali. Sama organizacja złożyła jednak formalne zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa i w tej sprawie prowadzone jest obecnie postępowanie przygotowawcze.

Komenda Stołeczna Policji potwierdziła, że 11 maja funkcjonariusze interweniowali w sprawie kobiety z kilkoma

Nie możemy zabronić tego, na co prawo UE wprost pozwala

Kolizja projektu nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi z rozporządzeniami (UE) 1308/2013 i 2026/471 to nie mankament do doprecyzowania. To fundamentalna wada konstrukcyjna, której nie można usunąć redakcyjnie



TOMASZ KACZYŃSKI

radca prawny, partner wspólnie praktykę Life Sciences, Rymarz Zdort Maruta

W artykule „Polityka zapobiegania uzależnieniu od alkoholu a prawo UE, czyli diabeł tkwi w szczegółach” (DGP nr 90/2026 12 maja 2026 r.) prof. Krzysztof Koźmiński słusznie zwraca uwagę na ekonomiczne koszty alkoholizmu i społeczną wagę problemu. W tym zakresie nie zamierzam polemizować. Spór dotyczy czegoś innego: nie celów regulacji, lecz jej treści i zgodności z prawem Unii Europejskiej. A tu obraz jest znacznie mniej optymistyczny, niż sugeruje je artykuł.

O których projektach mówimy

W Sejmie X kadencji procedowane są dwa poselskie projekty nowelizacji ustawy z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi: Lewicy (druk nr 2007) oraz Polski 2050 (druk nr 2010). Oba wpłynęły do Sejmu 23 września 2025 r.

Artykuł prof. Koźmińskiego traktuje je łącznie, co wymaga doprecyzowania. Komisja Europejska wydała opinię szczegółową C(2026) 2637 final z 20 kwietnia 2026 r. w odniesieniu do projektu nr 2010, i to ten projekt jest źródłem najważniejszych zarzutów prawnych. Projekt Lewicy (nr 2007) ma inny zakres: nie zawiera zakazu obrotu produktami podobnymi do alkoholi, nie wprowadza definicji „napoju bezalkoholowego” ani wymogu szkła lub metalu dla małych opakowań. Uwagi, które przedstawiam poniżej, odnoszą się zatem przede wszystkim do projektu nr 2010.

Komisja tego nie powiedziała

Profesor Koźmiński pisze, że Komisja „nie zakwestionowała samej idei ogra-

niczenia dostępności i reklamy alkoholu” oraz że mankamenty „mogą być bez większego trudu naprawione”. Pierwsza teza jest prawdziwa, druga wymaga weryfikacji.

Komisja rzeczywiście uznała cel regulacji za słuszny i wyraziła to wprost: służby Komisji, zgodnie z celami strategicznymi WHO, „uznają znaczenie łagodzenia szkód związanych z alkoholem poprzez zmniejszanie jego widoczności i atrakcyjności”, przyznając też, że praktyki brand stretching i cross-marketingu „mogą być traktowane jako reklama i promocja alkoholu, o ile mają na celu budowanie lojalności wobec marki i promowanie produktów alkoholowych, wywołują taki skutek lub mogą go wywoływać”. Tyle jednak po stronie wsparcia. Komisja sformułowała bowiem trzy odrębne zarzuty prawne, z których jeden dotyczy bezpośredniej kolizji z prawem unijnym – a tego zarzutu artykuł nie omawia.

Kolizja z pakietem winiarskim

Projekt nr 2010 wprowadza dwa luźne zakazy. Artykuł 14¹ projektu zabrania wprowadzania do obrotu, sprzedaży i podawania produktów spożywczych, których nazwa, znak towarowy, kształt graficzny lub opakowanie wykorzystują podobieństwo lub są tożsame z oznaczeniem napoju alkoholowego. Artykuł 14² projektu zakazuje symetrycznie wprowadzania do obrotu napojów alkoholowych, których oznaczenia eksploatują podobieństwo do produktów niealkoholowych.

Komisja wskazuje wprost, że przepisy te kolidują z Rozporządzeniem (UE) 1308/2013 i Rozporządzeniem (UE) 2026/471, obowiązującym także w Polsce od 18 marca 2026 r. Na mocy pierwszego rozporządzenia wina poddane pełnej lub częściowej dealkoholizacji mogą nadal używać oznaczeń „wino”, „wino musujące” i innych kategorii produktów gronowych. Komisja wskazuje to *expressis verbis*: wina dealkoholizowane „mogą nadal używać nazwy handlowej «wino» jako opisu produktu”. Rozporządzenie (UE) 2026/471 rozszerza tę zasadę na aromatyzowane napoje winne, zezwalając na używanie tych samych oznaczeń co dla alkoholowych odpowiedników, uzupełnionych jedynie o wskazanie „bezalkoholowy” lub „0,0%” w zależności od zawartości alkoholu.

Konkluzja KE jest jednoznaczna. Zakazy z art. 14¹ i 14² projektu budzą wątpliwości co do zgodności z przepisami

Rozporządzenia (UE) nr 1308/2013 oraz Rozporządzenia (UE) 251/2014. Oznacza to, że producent legalnie wprowadzający na rynek UE butelkę „Wino Merlot 0,0%” – działający w pełnej zgodzie z prawem unijnym – naruszałby prawo polskie, gdyż jego opakowanie „wykorzystuje podobieństwo” do oznaczenia napoju alkoholowego. To nie jest wada redakcyjna – to bezpośrednia sprzeczność z rozporządzeniem, które z mocy traktatów ma pierwszeństwo przed ustawą krajową. Tego zarzutu nie można usunąć, poprawiając uzasadnienie projektu ani dopisując dane empiryczne. Wymaga on wyłączenia z zakresu art. 14¹ i 14² wszystkich produktów objętych unijnym nazewnictwem winiarskim.

Zakaz reklamy online

Projekt nr 2010 definiuje „napój bezalkoholowy” jako produkt zawierający do 0,5 proc. alkoholu „oraz inny produkt przeznaczony do spożycia niezawierający alkoholu etylowego pochodzenia rolniczego, który nazwą, znakiem towarowym, kształtem graficznym lub opakowaniem wykorzystuje podobieństwo lub tożsamość z oznaczeniem napoju alkoholowego lub innym symbolem obiektywnie odnoszącym się do napoju alkoholowego”. Artykuł 13¹ ust. 1 projektu w nowym brzmieniu zabrania natomiast jakiegokolwiek reklamy i promocji napojów alkoholowych i bezalkoholowych na terenie kraju. Zakaz stosuje się do wszystkich podmiotów działających w Polsce, niezależnie od miejsca siedziby.

Komisja wskazuje, że projekt wprowadza zakaz bez ograniczenia ze względu na miejsce siedziby usługodawcy, naruszając tym samym zasadę państwa pochodzenia z Dyrektywy 2000/31/WE. Komisja powołuje wyrok TSUE z 9 listopada 2023 r. w sprawie C-376/22 (Google Ireland) przesądzający, że „środki o charakterze generalnym i abstrakcyjnym, nieograniczone do konkretnej usługi społeczeństwa informacyjnego, nie mogą korzystać z wyłączenia przewidzianego w art. 3 ust. 4 Dyrektywy o handlu elektronicznym”, oraz wyroki z 30 maja 2024 r. w sprawach połączonych C-662/22 i C-667/22 (Airbnb Ireland, Amazon Services Europe). Konkluzja jest jednoznaczna: notyfikowany projekt „nie korzysta z wyłączenia od zasady państwa pochodzenia przewidzianego w art. 3 ust. 4 Dyrektywy o handlu elektronicznym”.

Jest tu dodatkowy wymiar, który prof. Koźmińskiego całkowicie pomija. Projekt zakazuje reklamy napojów bezalkoholowych, jednocześnie nie zmieniając art. 13¹ ust. 9 obowiązującej ustawy, który zezwala na reklamę alkoholu w lokalach gastronomicznych. Słowacja w swojej opinii szczegółowej wskazuje wprost: „restauracja będzie mogła promować wódkę na swoich obiektach, ale nie będzie mogła promować piwa z 0 proc. alkoholu, np. za pomocą logo na podstawkach pod szklanki. Rozwiązanie to jest wewnętrznie niespójne i sprzeczne z deklarowanym celem ustawy, jakim jest ograniczenie spożycia alkoholu i ochrona zdrowia publicznego”. Alkohol wysokoprocentowy korzysta zatem z korzystniejszej

pozycji prawnej niż napój bezalkoholowy, co jest trudne do pogodzenia z celami regulacji.

Artykuł 34 TFUE i brak proporcjonalności

Komisja identyfikuje trzy odrębne problemy w zakresie swobodnego przepływu towarów.

Po pierwsze – szerokość definicji. Projektowane pojęcie „napoju bezalkoholowego” obejmuje każdy produkt, którego opakowanie „wykorzystuje podobieństwo” do alkoholu. Komisja wskazuje, że „pojęcie «podobieństwa» może być potencjalnie bardzo szeroko interpretowane przez organy publiczne, obejmując przykładowo wszelkie napoje bezalkoholowe, w tym soki, sprzedawane w opakowaniach przypominających szklane butelki po alkoholu lub puszki”, przez co zakaz „może być uznany za istotny środek ograniczający rynek wewnętrzny, który nie wskazuje podmiotom z wystarczającą pewnością prawną, jakie konkretne praktyki handlowe są objęte zakazem”. Słowacja precyzuje, że definicja może objąć czekoladki w kształcie butelek nadziewane likierem lub sok jabłkowy w ciemnej butelce przypominającej butelkę piwa, Węgry wskazują na wody mineralne w zielonych, szklanych butelkach.

Po drugie – efekt mrozący sankcji. Nowelizowany artykuł 45¹ ustawy wprowadza odpowiedzialność karną i grzywnę od 10 tys. do 500 tys. zł za naruszenie art. 14¹. Komisja wskazuje, że ta kombinacja „może znacząco oddziaływać na podmioty gospodarcze na rynku wewnętrznym, skłaniając je do wycofywania całych kategorii produktów z rynku polskiego”, co samo w sobie stanowi naruszenie art. 34 Traktatu o funkcjonowaniu UE (TFUE) jako środek o skutku równoważnym z ograniczeniem ilościowym.

Po trzecie – obowiązek stosowania szkła lub metalu dla opakowań do 300 ml (art. 13 ust. 1a projektu). Komisja wskazuje, że uzasadnienie projektu ogranicza się do stwierdzenia, że „konieczne jest wprowadzenie restrykcyjnych zasad dotyczących wymagań co do opakowań napojów alkoholowych, tak aby nie zachęcały do spożycia alkoholu”, bez jakiegokolwiek wykazania związku przyczynowego między materiałem opakowania a poziomem konsumpcji i bez analizy alternatyw. Słowacja dodaje wymiar praktyczny: wymogi specyficzne dla Polski mogą „zmusić podmioty gospodarcze do tworzenia opakowań specyficznych dla polskiego rynku, zwiększając koszty produkcji i logistyki, co może zniechęcać do zaopatrywania polskiego rynku”.

Brak analizy alternatyw

Zarzut braku rozważenia alternatywnych środków jest w procedurze TRIS wyjątkowo poważny, bo stanowi samodzielną podstawę stwierdzenia naruszenia prawa UE – niezależnie od oceny proporcjonalności samego zakazu. Komisja i wszystkie trzy państwa członkowskie formułują go zgodnie i kategorycznie.

Dokończenie na s. D4

Nie możemy zabronić tego, na co prawo UE wprost pozwala

Dokończenie ze s. D3

Komisja stwierdza wprost, że ocena skutków regulacji w projekcie nr 2010 „nie zawiera ustrukturyzowanego zestawu argumentów wykazujących, że realizowanego celu nie można osiągnąć za pomocą innych środków, które w mniejszym stopniu ograniczają swobodny przepływ towarów”. Podstawą tej oceny jest literalne brzmienie OSR, która stwierdza: „Nie rozważano rozwiązań alternatywnych ze względu na to, że zakładany cel w projekcie można uzyskać jedynie przez zmianę przepisów ustawowych”. Komisja ocenia, że takie oświadczenie „opiera się na założeniu o nieskuteczności alternatywnych środków, a zatem nie może stanowić uzasadnionego wyjaśnienia co do braku mniej restrykcyjnych alternatyw”. Co istotne, Komisja wskazuje, że Polska nie wyjaśniła, „dlaczego ten dodatkowy zakaz obejmujący niezwykle szeroką kategorię produktów bezalkoholowych należy uznać za konieczne narzędzie do osiągnięcia zamierzonego celu w szerszym kontekście różnych środków proponowanych w celu ograniczenia spożycia alkoholu”.

Węgry, Rumunia i Słowacja formułują ten sam zarzut, powołując to samo orzecznictwo. Węgry cytują wyrok TSUE w sprawie Scotch Whisky Association (C-333/14): „uzasadnienie, którym posługuje się państwo członkowskie, musi być poparte analizą stosowności i proporcjonalności przyjętego środka oraz precyzyjnymi danymi na poparcie swojej argumentacji – takie analizy są nieobecne w uzasadnieniu projektu”. Słowacja wskazuje konkretną mniej restrykcyjną alternatywę – „istnieją inne, mniej uciążliwe

rozwiązania, takie jak wymóg wyraźnego oznaczenia produktu jako bezalkoholowego w reklamach” – i ocenia, że projekt jest przez to „nadmierny i nieproporcjonalny”. Rumunia wyzywa polskie władze do „usunięcia barier handlowych fragmentujących rynek wewnętrzny i zmiany przepisów naruszających zasadę proporcjonalności”.

Paradoks jest tu strukturalny. Komisja zauważa, że Polska dysponuje już – i sama wskazuje na to w notyfikacji – „różnorodnymi środkami mającymi na celu ograniczenie spożycia alkoholu”. Tymczasem właśnie dlatego, że takie środki istnieją, powinna była wyjaśnić, dlaczego konieczny jest kolejny, znacznie szerszy zakaz. Nie wyjaśniła tego w żaden sposób.

Zarzut ten nabiera dodatkowej wagi, gdy spojrzeć na to, jakich alternatywnych instrumentów projekt w ogóle nie rozważa. Skoro deklarowanym celem jest walka z nadmiernym spożyciem alkoholu i jego szkodliwymi skutkami społecznymi, to uderzającą luką jest brak jakiegokolwiek refleksji nad środkami uwzględniającymi rzeczywiste, udokumentowane patologie. Projekt nie zastrzył sankcji za sprzedaż alkoholu osobom nieletnim, choć weryfikacja wieku przy zakupie pozostaje w Polsce zjawiskiem niesystematycznym, a w OSR projektu Lewicy (nr 2007) przyznaje się, że na jeden punkt sprzedaży alkoholu przypada w Polsce 303 mieszkańców, czyli alkohol jest dziesięć razy bardziej fizycznie dostępny niż leki. Projekt nie zajmuje się też małpkami – opakowaniami małowoluminowymi, których masowa sprzedaż jest udokumentowanym problemem społecznym i które objęte są już odrębną opłatą, bez wymierne-

go skutku ograniczającego. Słowacja wskazuje w swojej opinii szczegółowej, że w Polsce sprzedaje się ok. 3 mln takich małych butelek wódki dziennie, 1 mln z nich przed południem – i trafenie konstatuje, że „projekt nie adreduje rzeczywistych problemów społecznych w Polsce”. Projekt milczy wreszcie na temat zaostreżenia odpowiedzialności za przestępstwa i wykroczenia popełnione w stanie nietrzeźwości – dziedziny, w której zaostrezenie prawa nie rodziłoby żadnych zarzutów z perspektywy unijnej, a mogłoby skutecznie ograniczać najbardziej destrukcyjne społecznie przejawy alkoholizmu.

Wymóg analizy alternatyw nie jest w prawie UE pustym formalizmem. Jest wyrazem zasady proporcjonalności – jednej z fundamentalnych zasad porządku prawnego Unii. Jej sens polega na tym, że ingerencja w swobodę rynku wewnętrznego jest dopuszczalna tylko wtedy, gdy nie można osiągnąć tego samego celu za pomocą środków mniej dotkliwych. Projekt nr 2010 nawet nie próbuje tego założenia spełnić – stwierdza z góry, że alternatywy są nieskuteczne, nie zadając sobie trudu wykazania dlaczego. To nie jest usterka do poprawienia w toku prac sejmowych. To brak, który czyni całą regulację podatną na skuteczne zakwestionowanie przed TSUE.

Przeostroża dla ustawodawcy

Warto przywołać niedawny wyrok TSUE w sprawie C-200/24 (Komisja przeciwko Polsce, reklama aptek) z 19 czerwca 2025 r. Trybunał stwierdził w nim naruszenie art. 8 ust. 1 dyrektywy e-commerce, art. 49 i 56 TFUE przez Polskę, która broniła generalnego zaka-

zu reklamy aptek, powołując się – podobnie jak projektodawcy nowelizacji ustawy antyalkoholowej – na ochronę zdrowia publicznego. Trybunał orzekł, że zasady wykonywania zawodu „nie mogą zawierać ogólnego i całkowitego zakazu” informacji handlowych online, bo prowadziłoby to do pozbawienia przepisu skuteczności (effet utile), a Polska nie wykazała proporcjonalności zakazu, bo ten sam cel można osiągnąć środkami mniej restrykcyjnymi, takimi jak regulacja treści reklamy. Polska przegrała i poniosła koszty postępowania.

Paralela z projektem nr 2010 jest precyzyjna: tam był generalny zakaz reklamy napojów bezalkoholowych online. Tam brak wykazania proporcjonalności, tu OSR pozbawiona danych empirycznych i analizy alternatyw.

Nie twierdząc, że regulacja ograniczająca brand extension i reklamę alkoholu jest niemożliwa do pogodzenia z prawem UE. Twierdząc natomiast, że projekt nr 2010 w obecnym kształcie tej próby nie wytrzymuje, a skala koniecznych zmian jest zasadniczo szersza, niż sugeruje artykuł prof. Koźmińskiego. Przepis zakazujący wprowadzania do obrotu produktu, który prawo unijne wprost dopuszcza pod określoną nazwą handlową, jest z tym prawem po prostu sprzeczny. Komisja Europejska powiedziała to wprost, powołując konkretne przepisy mające pierwszeństwo przed ustawą krajową. Ta część opinii wymaga poważnej odpowiedzi legislacyjnej, a nie retorycznej. Diabeł rzeczywiście tkwi w szczegółach. Ale gdy szczegółem jest bezzasadne naruszenie rozporządzenia unijnego, trzeba go wyeliminować. ©

PROSTO ZE STRASBURGA

Bezstronność sądu i domniemanie niewinności



dr Dominika Bychawska-Siniarska

ekspertka Rady Europy,
adiunkt na WPIA
Uniwersytetu
Gdańskiego

Sprawa Kaya przeciwko Belgii (skarga nr 10089/18) dotyczyła postępowania karnego prowadzonego przeciwko obywatelowi Belgii oskarżonemu o oszustwa w zakresie zabezpieczenia społecznego. Zarzuty obejmowały m.in. nielegalne delegowanie pracowników do podmiotów trzecich, prowadzenie agencji delegującej pracowników, nieopłacanie składek na ubezpieczenie społeczne oraz niewypłacenie wynagrodzenia pracownikowi. Europejski Trybunał Praw Człowieka badał dwie kwestie: czy sprawa została rozpoznana przez bezstronny sąd oraz czy wypowiedzi prokuratora dla prasy naruszyły prawo skarżącego do domniemanie niewinności.

Skarżący został wezwany w 2010 r. do stawienia się przed Sądem Karnym w Gandawie. Z ramienia prokuratury sprawę prowadził D.M. W grudniu 2010 r. Sąd Karny w Gandawie, któremu przewodniczył sędzia A.B., uznał skarżącego za winnego wszystkich zarzucanych mu czynów i skazał go na rok pozbawienia wolności oraz grzywnę w wysokości 5,5 tys. euro. Apelację wniosły obie strony.

Gdy postępowanie apelacyjne było w toku, dziennik finansowy opublikował artykuł zawierający wypowiedzi przypisywane D.M. Artykuł wskazywał z nazwiska skarżącego oraz nazwę jego spółki. W 2012 r. Sąd Apelacyjny w Gandawie uniewinnił skarżącego od zarzutu nielegalnego delegowania pracowników. Uznał, że jego prawo do rzetelnego procesu zostało nieodwracalnie naruszone przez wypowiedzi prokuratora w prasie, a sam prokurator wykazał wobec niego wyraźną stronniczość. Jednocześnie sąd skazał skarżącego za pozostałe czyny, czyli nieopłacanie składek na ubezpieczenie społeczne oraz niewypłacenie wynagrodzenia pracownikowi, wymierzając mu grzywnę w wysokości 2750 euro.

W 2013 r. Sąd Kasacyjny uchylił ten wyrok. Stwierdził, że z samego naruszenia przez prokuratora prawa oskarżonego do domniemanie niewinności nie wynika jeszcze, że dalsze prowadzenie postępowania karnego jest niemożliwe. Sprawa została przekazana do ponownego rozpoznania Sądowi Apelacyjnemu w Brukseli. W 2016 r. sąd ten uznał skarżącego za winnego wszystkich zarzutów. Stwierdził, że nie doszło do naruszenia jego prawa do domniemanie niewinności ani prawa do rzetelnego procesu. W 2017 r. Sąd Kasacyjny rozpoznał sprawę w składzie pięciu sędziów. Jednym z nich był sędzia A.B., który wcześniej przewodniczył składowi Sądu Karnego w Gandawie, gdy ten

w 2010 r. wydał wobec skarżącego wyrok skazujący. Sąd Kasacyjny częściowo uwzględnił skargę, uchylając fragment wyroku dotyczący obliczenia grzywny, ale oddalił zarzut naruszenia prawa skarżącego do domniemanie niewinności.

Przed ETPC skarżący powołał się na art. 6 ust. 1 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Twierdził, że Sąd Kasacyjny nie był bezstronny, ponieważ zasiadał w nim sędzia A.B. Trybunał zauważył, że sprawa miała szczególny charakter: ten sam sędzia występował najpierw jako sędzia orzekający co do meritum, a później jako sędzia Sądu Kasacyjnego w postępowaniu dotyczącym tej samej osoby i tej samej sprawy karnej. Według trybunału była to pierwsza taka sytuacja badana przez niego w sprawie karnej. Strasburscy sędziowie wskazali, że sędzia A.B. odegrał istotną rolę w dwóch składkach orzekających, które wydały wobec skarżącego niekorzystne rozstrzygnięcia. Zauważyli także, że choć Sąd Kasacyjny dokonuje szczegółowego rodzaju kontroli, to nadal rozstrzyga o zasadności oskarżenia w sprawie karnej w rozumieniu art. 6 konwencji. ETPC uznał, że udział sędziego A.B. w postępowaniu kasacyjnym mógł wywołać obiektywnie uzasadnione wątpliwości co do jego bezstronności. W konsekwencji mógł także podważyć bezstronność samego Sądu Kasacyjnego przy rozpoznawaniu skargi kasacyjnej

skarżącego. Trybunał stwierdził więc naruszenie art. 6 ust. 1 konwencji.

Skarżący powołał się również na art. 6 ust. 2 konwencji, zarzucając, że wypowiedzi prokuratora dla prasy, udzielone w czasie, gdy postępowanie karne było w toku, naruszyły jego prawo do domniemanie niewinności. Trybunał przypomniał, że członkowie prokuratury muszą respektować domniemanie niewinności także wtedy, gdy wypowiadają się publicznie poza wykonywaniem swoich formalnych funkcji procesowych. Podkreślił również, że domniemanie niewinności zachowuje pełne zastosowanie na etapie apelacji, nawet po wyroku skazującym wydanym w I instancji. Ponadto prokurator nie ograniczył się do przekazania informacji o toczącym się postępowaniu karnym. Opisując skarżącego jako „nieuczciwego oszusta, który zna sztuczki fachu”, D.M. wyraził bardzo negatywną osobistą opinię na jego temat. Oceniane całościowo wypowiedzi te sugerowały opinii publicznej, że skarżący popełnił zarzucane mu czyny, mimo że postępowanie nadal było w toku. W ocenie ETPC wypowiedzi D.M. mogły skłonić opinię publiczną do przekonania, że skarżący był winny, w czasie, gdy postępowanie apelacyjne nadal się toczyło. Trybunał stwierdził więc naruszenie art. 6 ust. 2 konwencji. Skarżącemu przyznano 6 tys. euro za doświadczenia. ©